Biblioteka
U.M.K.
Toruń
300930

wmp. 300 930
jest T 3
32
~~135.~~
68.

PISMA

SEWERYNA

GOSZCZYŃSKIEGO.

TOM II.

Czytelnia Srodka.

LWÓW.
NAKŁADEM FRANCISZKA PILLERA I SPÓŁKI.
1838.

BIBLIOTEKA
UNIWERSYTECKA
w Toruniu

300930

W.2525/60

PRZEMOWA TŁUMACZA.

Zarzuceni tłumaczeniami Wirgiliuszów, Horacyuszów, Owidyuszów i tym podobnych *uszów* i nie *uszów*, nie mogli Polacy doczekać się w swoim języku Ossyana. Jeżeli się co pokazało, to były raczej naśladowania, i takie naśladowania, że z nich trudno było powziąć prawdziwe wyobrażenie o duchu tego poety. A przecięż to poeta ludu północnego, pokrewnego nam z tylu względów; malarz nieprzewyższony swojego narodu, wieku i uczuć tak sympatyzujących z naszemi. Dzięki czasowi i nowszemu pokoleniu, że prawą opinią, powraca każdemu, co mu wydarte lub zaprzeczone było. W duchu tej opinii niosę moim ziomkom ofiarę z tłumaczenia poezyj Ossyana. Czy będzie ich godna, czy nie, zostawiam to ich sądowi. Starałem się przynajmniej schwy-

cić duch oryginału, i przelać go jak najwierniej; dla tego obrałem prozę, jak jest w angielskim przez Makfersona przekładzie.

Mógłbym tu skończyć przemowę, gdybym nieczuł, że bez kilku objaśnień ustępnych, czytanie tych poezyj nie każdemu byłoby łatwe i zupełnie zrozumiałe.

Kaledończycy, przodkowie dzisiejszych Szkotów, ziomkowie Ossyana, byli szczepem Celtów, a z Galii wyszli. Osiedli naprzód brzegi Brytanii, sąsiedzkie stałemu lądowi; z czasem posunęli się do Szkocyi, nakoniec do Irlandyi się rozszerzyli. Sposób życia, klima, wyobrażenia religijne, okoliczności, utworzyły z nich naród hartowny, burzliwy, wojenny i straszny samym Rzymianom, panującym w Brytanii, pomimo murów Agrikoli.

Żyli oni rozdzieleni na pokolenia (klany), pod teokratycznem panowaniem Druidów. Od Druidów zależał wybór wodza (Fer-Gubreta) na przypadek wojny, i władza jego.

Nieustanne wojny, o ile powiększały powagę wodzów, o tyle pomniejszały znaczenie Druidów. Powoli wodzowie zaczęli smakować w rządach,

i przywłaszczać sobie najwyższą władzę. Ztąd urosły krwawe spory między nimi i Druidami, szkodliwe zawsze tym drugim, a które się skończyły na zupełnem ich wytępieniu.

Trenmor, dziad sławnego w Ossyanowych pieśniach Fingala, zadał im cios ostatni, i ogłosił się królem. Co zostało z Druidów, to się kryło po skałach, lub obwodach potęgi, gdzie guślarskie obrzędy podały ich do reszty w obmierzenie ludu.

Po upadku Druidow wystąpili uczniowie ich, Bardowie. Jako nadworni poeci królów i znakomitych w pokoleniu rodzin, znacznie się im zasługiwali, wielbiąc czyny to przodków, to ich własne; za to też osoby Bardów za święte poczytywano. Oni w imieniu pana swojego wypowiadali wojnę, układali się o pokój, zagrzewali wojsko do boju pieśniami, przodkowali przy sypaniu pomników poległym, i każdą ucztę ożywiali: nakoniec przeżyli swoich protektorów instytucyą, a jeszcze dłużej pieśniami. Ale nad wszystkich podniósł się Ossyan, syn Fingala, króla Morwenu. Jego spiewy trwały czternaście wieków, już to w podaniach ludu szkockiego, już to w starych ręko-

pisach, dopóki Makferson, nauczyciel w domie Grahamów, nie zajął się ich zebraniem. Nie przestając na rękopisach, odbył w r. 1760 i 1761 podróż do północnej Szkocyi, oraz przyległych wysep, i zebrane zabytki poezyj Ossyana ogłosił w prozie angielskiej. Dotąd niémamy dokładniejszego nad to tłumaczenia.

Treścią poematów Ossyana jest: ustanowienie królestwa kaledońskiego w północnej Szkocyi, przez Trenmora, a w północnej Irlandyi przez jego syna Konara; osiedlenie się Firbolgów, wychodźców Brytanii, w południowej Irlandyi; wojny Kaledończyków z Firbolgami, Skandynawami, Rzymianami i innymi; czyny rodziny Ossyanowej, jego własne, a mianowicie Fingala, jego ojca. Widownią tych zdarzeń są: północna Szkocya z przyległemi wyspami (dawny Morwen), Irlandya (dawny Erin) i półwysep jutlandzki (Lochlin podług Ossyana).

Mało nas doszło szczegółów z życia kaledońskiego poety. Z jego pieśni przekonywamy się, że żył w drugiej połowie trzeciego wieku po Chrystusie. Z podań i z jego słów własnych dowiadu-

jemy się, że był synem i następcą króla Fingala, że na starość wzrok utracił, i pędził życie tułacze w dumaniach i pieśniach o przeszłości.

Przypisy do poezyj Ossyana, i rozważne czytanie samego tekstu, staną za wszystko, coby się dało powiedzieć o charakterze, religii, zwyczajach i tym podobnych szczegółach kaledońskiego ludu. Nie widzę więc potrzeby napychać tem przemowy. Niemam także powodu wdać się w rozstrzyganie: czy był, lub nie był Ossyan na świecie, czy te poemata są jego lub Makfersana tworem, i innych sprzeczek. Ja przynajmniej z dowodów za i przeciw, powziąłem przekonanie, że niemożna zaprzeczyć bytu Ossyana, i starożytności tych poematów; zresztą wygrana czy przegrana, nie zmieni ich wartości.

Wielu zapewne z czytających uderzy w tem tłumaczeniu chropawość języka, niezwykłe wyrażenia, jednem słowem, styl nie wszędzie nowoczesny, okrzesany, konwencyonalny; ale kto rozważy, że te poezye są z wieku tak rożnego od lat naszych, że należą do ludu tak dalekiego od nas oświatą i językiem, ten mię usprawiedliwi, i nie

jeden błąd mniemany zaletą nazwie; mniemany błąd mówię, bo nie chcę wszystkie błędy ubarwiać tym pozorem, i własne grzechy na Ossyana zwalać. Ale robiłem jak mogłem, nie jak chciałem. Najszczęśliwszy będę, jeśli mię ktoś lepszem tłumaczeniem zawstydzi!

Roku 1832 pisano.

POEZYE OSSYANA

TŁUMACZONE Z ANGIELSKIEGO.

TOM I.

TOM I

KATLODA.

POEMA WE TRZECH PIEŚNIACH.

KATLODA.

Pieśń Pierwsza.

Treść.

Fingal odwiedzał raz w Jnistorze, swojego przyjaciela, Katullę, króla tej wyspy. W powrocie do Szkocyi zapędzony został przez burzę ku brzegom Skandynawii, gdzie, w zatoce Utornu, niedaleko Gormala, stolicy Starna króla Lochlińskiego, swojego dawnego nieprzyjaciela musiał zarzucić kotwicę. Skoro Starno dowiedział się że cudzoziemcy wylądowali, wnet przyszedł nad zatokę z oddziałem wojska. Reszta jest treścią Poematu.

Starno wzywa Fingala na ucztę; Fingal odrzuca wezwanie, bo nie wierzy Starnowi. Noc. Dutmaruno radzi dawać baczność na nieprzyjaciela. Sam Fingal idzie na zwiady: zbliża się do nieprzyjaciela i trafem przychodzi do jaskini Turtoru, gdzie Starno więził Konbankarglę, córkę sąsiedzkiego książęcia. Ten ustęp niezupełny, bo ta część oryginału zaginęła. Fingal spotyka Starna i Swarana którzy badali ducha Lody. Walka ze Starnem. Opisanie chmurnych sal Krutlody.

Powieść przeszłości!

Dla czego, niewidomy wędrowcze, który toczysz oset po Lorze, dla czego, wietrzyku doliny, odbiegłeś mojego ucha? Nie słyszę ani szu-

mu dalekiego strumienia, ani dźwięku arfy od skały! Przybądź, łowczyni Luty [1], wróć Bardowi jego duszę!

Widzę jeziorzysty Lochlin, i czarne skały zatoki Utornu, gdzie Fingal z morza, ze szumu wiatrów, na brzeg wysiadł. Niewielu bohatyrów morweńskich w nieznajomym kraju! Starno wysłał mieszkańca Lody zaprosić Fingala na ucztę. Ale król przypomniał sobie przeszłość, i zemsta się w nim ocknęła!

„Nie ujrzy Fingal ani umszonych wież Gormala, ani Starna! Nad jego pyszną duszą krąży śmierć, jak pomrok! Albo-to ja zapomniałem o promieniu światła, białoramiennej córze królów [2]. Odejdź, synu Lody. Jego słowa są dla Fingala wiatrem; wiatrem są, który jesienią toczy po dolinie już tu, już tam osty!"

„Dutmaruno, ramię śmierci; Krommaglasie z żelazną tarczą, Strutmorze, mieszkańcze skrzydeł boju; Kormarze, którego okręt bespiecznie się przemyka, jak ślak błyskawicy, po ciemnopłynnych obłokach! Powstańcie, otoczcie mię w nieznajomym kraju, dzieci bohatyrów! Niech każdy pojrzy ku swojej tarczy, jak Trenmor; znidź do mnie, król tak mawiał, ty co mieszkasz między arfami, odeprzyj ten strumień albo zamieszkaj ze mną w ziemi!"

I otoczyli go pełni odwagi. Żadne słowo nie

wyszło; porwali się do oszczepów. Każda dusza w sobie się zamknęła. Nakoniec znagła się podniosł łoskot ich tarcz dwięcznych. Każdy wstąpił na pagórek śród nocy; stanęli pojedynczo i posępnie. Czasami przełamywał się dźwięk ich pieśni przez zaburzone wiatry. Nad nimi przechodził pełny księżyc. Przyszedł wysoki Dutmaruno we zbroi ze skalistego Kromacharnu, najzapaleńszy łowiec na dzika. Przebywał on fale w czarnej łodzi, kiedy się ocykały lasy Krumtormu. Ukazywał się między wrogami na polowaniu. Dutmaruno, ty nieznasz co trwoga!

„Synu Komhala!" mówił on! „czy mam ja puścić się naprzód nocą? Czy mam popatrzyć przez moję tarczę na błyszczące ich wojsko? Starno, król jezior, i Swaran, nieprzyjaciel obcych, są przedemną. Daremne są ich słowa przy kamieniu potęgi. Nie wróci-li Dutmaruno, to małżonka jego samotna będzie w rodzinnej ziemi, na dolinie Kratmokraulu, gdzie się spotykają dwa wrzące strumienie. Dokoła są wzgórza z lasami, a w pobliżu bujający ocean. Mój syn, młody pól wędrowiec, przypatruje się wrzaskliwym wodnym ptakom! Daj Kandonowi głowę dzika [3], i opowiedz mu radość ojca kiedy najeżony siłacz Itornu natknął się na jego podniesiony oszczep! Powiedz jemu o moich dziełach na wojnie! Powiedz gdzie jego ojciec poległ!" —

„Myśląc o moich ojcach," rzecze Fingal: „przebywałem zawichrzone morze. We dniach przeszłości, był to czas niebespieczeństwa; a, lubo w młodzieńczych kędziorach, nie ogarniał mię smutkiem widok wroga. Wodzu Kratmokraulu! dla mnie jest pole nocy!"

Puścił się naprzód we wszystkiej zbroi, przeskakując strumień Turtoru, który dymiące się fale rozlewał śród nocy po mglistej dolinie Gormala. Promień księżyca błyskał na skale, a na niej stała ślachetna postać; postać z rozwianemi kędziorami, podobna do białopiersiéj dziewicy Lochlinu. Chwiejące się były i drobne jej kroki: podawała wiatrom pieśń przytłumioną, i machała niekiedy białą ręką; w jej duszy smutek mieszkał!

„Torkultorno sędziwych kędziorów [4]," mówiła ona: „gdzież teraz nad Lulanem twoje kroki? Poległeś przy czarnym swoim strumieniu, o ojcze Konbankargli! Widzę cię jednak, o wodzu Lulanu, zawieszonego przy salach Lody [5], kiedy noc ciemnoszata rozléwa się po niebie!"

„Często swoją tarczą zasłaniasz księżyc; widzę ją jak ćmi się na niebie! Ogniem rozżarzasz swoje kędziory, i noc przepływasz! Czemużem zapomniana w mojej jaskini, królu najeżonego dzika? Spojrzyj ze sal Lody na samotną twoją córkę!"

„Kto jesteś nocny głosie?" rzecze Fingal: Ona się odwróciła ze drzeniem. „Kto jesteś w

swojem zasępieniu?» Ona ku jaskini zmierzała. Król zerwał z rąk jej więzy, i o rodzinną ziemię zapytał.

»Torkultorno,» mówiła łona: »mieszka niegdyś nad pienistym strumieniem Lulanu; mieszkał, ale teraz potrząsa w salach Lody dzwięczną konchą. Walczył w boju ze Starnem z Lochlinu, długo się bili czarnoocy królowie. Nakoniec ojciec mój poległ, błękitnotarczy Torkultorno, we krwi!»

»Przy skale, nad strumieniem Lulanu, przeszyłam lotną sarnę. Białemi rękami zebrałam w strumieniach wiatru swoje kędziory; usłyszałam wrzawę — podniosłam oko — mocno uderzyła moja pierś łagodna! Pospieszyłam nad Lulan powitać ciebie, Torkultorno!»

»Był to Skarno, król groźny! Obwiódł Konbankarglę pałającem okiem, posępnie zmarszczyło się jego czoło pod ukośnym uśmiechem. Gdzie jest mój ojciec,» zapytałam, gdzie mocarz na wojnie? — Sama zostałaś między wrogami, córko Torkultorna!

»Porwał mię za rękę, podniosł żagiel; i przywiózł zasmuconą do tej jaskini! Przychodzi czasem, niby mgła gęsta, i błyska mi tarczą mojego ojca! Często zdaleka po przed jaskinię przemyka się promień młodości [3], mieszka on samotnie w duszy córki Torkultorna!»

„Dziewico Lulanu," rzecze Fingal: „białoramienna córo smutku! chmura poryta ognioprę-gami przetacza się nad twoją duszą — nie poglądaj ku ciemno odzianemu księżycowi, ani ku ogniojawom *) nieba! Otacza cię moje błyszczące żelazo, postrach nieprzyjacioł. Nie stal to słabego, ani takiego, co ma czarną duszę! Niéma zamkniętych dziewic w naszych jaskiniach nad strumieniami. Nie łamią białych rąk samotnie. Piękne w kędziorach swoich, nachylają się nad arfami Selmy! Ich śpiéw nie rozlega się po dzikiej puszczy. My rozpływamy się w roskosznych dźwiękach!" . .

. . . . . .

Fingal posunął swoje kroki jeszcze dalej w łono nocy; aż tam, gdzie drzewa Lody drżą we wichrach. Stoją tam trzy kamienie z umszonemi głowami; strumień zapienionego łoża, i groźnie ciemnoszkarłatny obłok Lody roztacza się dokoła. Z jej szczytu duch poziéra, utworzony w połowie z mrocznej pary. Niekiedy między szum strumienia swój głos rozléwa. Przy nim, klęcząc między zwalonemi drzewy, przyjmowali dwaj rycerze jego słowa: Swaran morza, i Starno wróg obcych. Ponuro wspierali się na tarczach, ich oszczepy przewrócone. Podmuch ciemności przenikliwie gwizdał w rozwianą brodę Starna.

Usłyszeli stąpanie Fingala. Skoczyli wojow-

* Ogniojaw; meteor, gwiazda spadająca.

nicy do swoich zbroi. „Swaranie!" rzekł Starno we swojej pysze, „obal przechodnia! Weź ojcowską tarczę. Jest ona w boju skałą!" Swaran cisnął błyszczącym oszczepem, i trafił drzewo Lody. Wysłąpiły wrogi z mieczami. Zmieszali cięcia łoskotnej stali. Żelezce Luny przecięło rzemienie Swaranowej tarczy. Upadła tocząc się po ziemi. Zleciał rozłupany szyszak, a Fingal zatrzymał spadające już żelazo. Rozjadły, rozbrojony stanął Swaran, w milczeniu potoczył okiem, i rzucił miecz o ziemię. Zwolna przeszedł; strumień gwizdał kędy odchodził.

Niebył Swaran niepotsrzeżonym od swojego ojca. Starno odwrócił się z gniewem. Marszczyły się posępnie jego brwi kosmate nad tłumioną zemstą. Uderzył oszczepem o drzewo Lody, i zabełkotał pieśnią; przyszli do lochlińskiego wojska. Każdy mroczną swoją ścieżką; niby dwa strumienie okryte pianą na dżdżącej dolinie!

Fingal powrócił na płaszczyznę Turtora. Pięknie obudził się promień poranku, i zajaśniał na łupie lochlińskim w ręku króla. Wyszła z jaskini we swojej krasie córa Torkultorna. Zbierała po wietrze swoje kędziory. Zanuciła pieśń dziką. Pieśń Lulanu, gdzie niegdyś ojciec jej mieszkał. Postrzegła skrwawioną tarczę Starna. Ocknęła się radość światłem na jej obliczu. Postrzegła rozłupany szyszak Swarana. Smutnie cofnęła

się od króla. Czy już poległeś przy stu swoich strumieniach, o kochanie posępnej dziewicy?* . .

. . . . . .

Poruszyłaś się Uturno, nad wodami! na twoich poboczach są nocne ognie! widzę jak chmurny księżyc zapada za szumiące twoje lasy! Na twoim szczycie, domie męskich duchów, mieszka mglisty Loda. Z głębi chmurnej sali wychyla się Krutloda mieczów. Jego postać zaledwie dostrzeżona pomiędzy kłębiącemi się mgł mi. Prawica spoczywa na tarczy, lewa podnosi w pół dojrzaną konchę. Dach jego groźnej sali poryty jest nocnemi ogniami.

Otoż się zbliża ród Krutlody, szereg poczwarnych cieni. Podaje on dźwięczną konchę tym tylko, którzy w boju zajaśnieli! ale między nim a słabym, stoi ciemną szybą jego tarcza. Dla słabego we zbroi jest on niszczącym ogniem. . . .

. . . . . .

Świetna, jak tęcza nad strumieniem przybyła białopiersia dziewica Lulanu. . . . . .

. . . . . .

. . . . . .

KATLODA.

Pieśń Druga.

Treść.

Poranek. Fingal powraca do obozu, i zdaje Dutmarunowi dowództwo zaczynającej się teraz bitwy; Dutmaruno zwycięża, a Fingal odwołuje swoich od ścigania za nieprzyjacielem. Dutmaruno jednak został śmiertelnie raniony i umiera nazajutrz. Ustęp Kolgorma i Strinadony; tutaj również zginęło zakończenie.

„Gdzież jesteś, synu królewski? rzecze Dutmaruno czarnokędziory: „gdzież upadłeś, młody promieniu Selmy? Nie powraca z łona nocy! Poranek rozciąga się nad Utornem. Nad wzgórzem, we mgłach jego słońce. Wojownicy, podnieście tarcze w mojem obliczu. Nie może on upaść, jak ogień z nieba, którego śladu na ziemi nie widać! — Ale otoż i on przybywa, jak orzeł z rąbka burzy! W jego ręce łup z nieprzyjaciela! Królu Selmy! Smuciły się nasze dusze!"

„Nieprzyjaciel niedaleko, o Dutmaruno. Nadchodzi, jak fale mgliste, kiedy zapienione ich

wierzchy podnoszą się czasem z pod mgły opadającej. Wędrowiec cofa się w podróży; niewie dokąd uciekać! My nie drzące wędrowcy! — Synowie bohatyrów! Dalej z orężem! Czy Fingal ma swój miecz podnieść, czy który inny z wojowników będzie dowodził?"

„Czyny przeszłości" rzecze Dutmaruno; „są, niby ścieżki, dla naszych oczu, o Fingalu! Widzimy jeszcze szerokotarczego Trenmora, otoczonego ciemnemi jego laty. Nie była słaba dusza tego króla, ani żadna czarna sprawa nie cięży nad nim w przeszłości! Z nad setnych swoich strumieni przybyły pokolenia do zielonej Kolglankrony. Przed niemi szli ich wodzowie, a każdy chciał dowodzić na wojnie. Często wymykały się do połowy ich miecze, i krążyły pałające gniewem oczy. Stanęli rozdzieleni, i bełkotali posępne pieśni. Dla czegoż miał jeden drugiemu ustąpić? Ich ojcowie równi byli na wojnie!"

„Był tam i Trenmor ze swoim ludem; okazały, w młodzieńczych kędziorach. Postrzegł nadchodzącego wroga. Ocknął się smutek jego duszy. Prosił wodzów aby naprzemian dowodzili wojsku; oni dowodzili, ale zostali odparci! Wtedy szerokotarczy Trenmor zeszedł ze swego wzgórza umszonego: poprowadził odparte wojsko do boju, a cudzoziemcy pierzchnęli! Otoczyli go czarnośniadzi wojownicy, i w tarcze radości ude-

rzyli. Niby przyjazny wietrzyk, rozeszły się słowa mocy selmskiego króla; ale wodzowie naprzemian rozkazywali na wojnie, dopóki nie powstało mocne niebespieczeństwo; wtedy przychodziła kolej na króla zwyciężać w polu bitwy!"

„Znane są," rzecze Krommaglas: „sprawy tarcz naszych ojców! Ktoż ma teraz przywodzić wojsku, dopóki nie wystąpi ród królewski? Na tych cztérech wzgórzach rozpościéra się czarny tuman. Niech na każdym z nich każdy wojownik uderzy w swoję tarczę. Oby się duchy spuściły ku nam w pomroku, i poradziły nam względem bitwy!"

Rozeszli się, każdy na swój mglisty pagórek. Bardowie uważali odgłos ich tarcz. „Twój obłęk, Dutmaruno, najdonośniej zabrzmiał. Ty powinieneś prowadzić do boju!

Wnet, jak pomruk bałwanów, nadciągnął ród Utornu. Starno dowodził bitwą, i Swaran burzliwej wyspy. Wyglądali z poza tarcz żelaznych, niby Krutloda dzikooki, kiedy wyziéra z po za księżyca zaćmionego, i rozsypuje swoje nocne znaki.

Spotkali nieprzyjacioł przy strumieniu Turtoru. Potoczyli się jak szeregi bałwanów. Zmieszano dźwięczne cięcia. Mroczna śmierć przeleciała nad wojskiem. Byli oni chmurami gradu z wichrem. Ich grzmoty razem huczą. Pod nimi wzdyma się ciemno zaburzona głębia.

Pola pochmurnego Utornu, jakże zdołam policzyć wasze rany! Przemykacie się po mojej duszy z ubiegłemi latami! Daleko naprzód zapędził Starno szereg swojego wojska, a Swaran czarne swoje skrzydło; ale miecz Dutmaruna nie jest próżnującym ogniem! Lochlin odparty został nad swoje strumienie. Gniewni królowie osłonili się dumami. Ciskają milczącemi oczami na ucieczkę swojego ludu.

Róg Fingala zabrzmiał. Cofnęli się synowie lesistego Albionu. Ale niemało leży przy strumieniu Turtoru oniemiałych we krwi swojej!

»Wodzu Kratmy,« rzecze Fingal: »Dutmaruno, łowcze dzików! nie próżny powraca mój orzeł z pól nieprzyjacielskich. Niech się rozpłomieni białopiersia Lanul przy swoich strumieniach; niech się ucieszy Kandona, igrając po polach Kratmy.«

»Kolgorm,« wódz odpowiedział: »był pierwszy z mojego rodu w Albionie; Kolgorm, jeździec oceanu, na swoich wodnych dolinach. Zabił on w Itornie brata, i opuścił ziemię ojców. Skrycie obrał sobie mieszkanie na skalistym Kratmokraulu. Ród jego wzrastał z latami; wychodzili na boje, i zawsze polegli! Rana moich ojców nie jest moją, królu rozgłośnej wyspy!« — Wyciągnął strzałę z boku, i upadł blady, w nieznanej krainie. Dusza jego poszła do ojców, do ich burz-

liwej wyspy. Tam oni polują na mgliste dziki po wiatrach! Milcząc stali w około wodzowie, jak kamienie Lody na ich wzgórzach; widzi je zmrokiem z dalekiej ścieżki wędrowiec, i bierze za duchy przeszłości, które o przyszłych bitwach stanowią. Na Utornę noc się spuściła. Cicho stali wodzowie strapieni. Wiatr koleją pogwizdywał w ich kędziorach: Nareście Fingal odjął się dumom swojej duszy. Wezwał Ullina arfy, i kazał pieśń podnieść! »Nie spadający ogień, który raz błyśnie i zagasa w nocy, nie przelotne powietrzne widmo książę Kratmokraulu. Równał się on mocnopromiennemu słońcu, długo jaśniejącemu na swojem wzgórzu. Wezwij imiona jego ojców ze starych ich mieszkań. Bard spiewał:

»Powstajesz, Itorno [5], z mórz zaburzonych Czemu głowa twoja tak pochmurna we mgłach oceanu?«

»Z dolin twoich przybył ród niezlękły, jak mocnoskrzydły orzeł. Ród Kolgorma, żelaznej tarczy, mieszkańca w salach Lody.«

»Na brzmiącej wyspie Tormota, szumi Lurtan, strumienisty pagórek, i nachyla lesistą głowę nad milczącą doliną.«

»Tutaj przy źródle pieniącego się Krurutu, mieszka Rurmar, łowiec dzika. Córka jego była piękna, jak słoneczny promień, białopiersia Strinadona!«

»Nie jeden król rycerzów, nie jeden bohatyr żelaznej tarczy, nie jeden młodzieniec z gęstemi kędziorami przychodził do brzmiącej sali Rurmara.«

»Przychodzili zalecać się dziewicy, okazałej łowczyni na zwierzynę Tarmotu; ale ty obojętnie patrzysz na wszystkich, wysokołona Strinadono!«

»Kiedy szła przez błonia, jej pierś bielała jak puch Kany; kiedy szła przy nadbrzeżnych falach, to bielsza jak piana fal morskich!«

»Jej oczy były dwoma jasnemi gwiazdami. Jej oblicze jak tęcza niebios w deszczu.«

»Czarny włos opływał ją, jak rozlane obłoki. Tyś była dusz mieszkanką, białoręka Strinadono!«

»Przybył Kolgorno na okręcie, i król konch, Korkulsuran. Bracia z Itornu przybyli zalecać się słonecznemu promieniowi Tormotu.«

»Ujrzała ich we dźwięcznej stali. Dusza jej przylgnęła do modrookiego Kolgorma. Wyjrzało nocne oko Ullochlinu, i widziało że Strinadona ręce łamała!«

»Rozjedli się gniewem bracia. Spotkały się milczkiem pałające ich oczy. Odwrocili się. Uderzyli po swoich tarczach!«

»Zadrzały ręce na mieczach. Wstąpili w bój rycérski o długowłosą Strinadonę!«

»Korkulsuran poległ we krwi! Rozgniewał

się jego ojciec na swojej wyspie. Zmusił Kolgorma wędrować z Itornu wszystkiemi wiatrami!»

»Na skalistych polach Kratmokraulu osiadł on przy obcym strumieniu. Ale nie sam król się smucił, był przy nim promień światła.»

»Córka brzmiącego Tarmotu, białoramienna Strinadona!» . . . . . .

. . . . . .

. . . . . .

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA w Toruniu

KATLODA.

Pieśń Trzecia.

Treść.

Wstęp liryczny. Stanowisko wojska. Rozmowa między Starnem i Swaranem. Ustęp Kormantrunara i Foinarbragali. Starno chce namówić swojego syna, aby zdradziecko podczas nocy napaść i zamordować Fingala. Swaran wzbrania się; sam jednak Starno bierze to na siebie, ale od ostrożnego Fingala zostaje schwytany. Fingal wyrzuca mu jego okrucieństwo i puszcza na wolność.

Zkąd przybywa strumień lat? dokąd upływa? Gdzie strony swoje widobarwe odziewa mgłami? Oglądam się na przeszłość, lecz ona ciemno jawi się oku Ossyana, niby promienie księżyca odbite w dalekiem jeziorze! Tutaj wschodzą pałające promienie wojny; tam mieszka milczący ród słaby! Żadnego roku czynami nie naznacza, zwolna przemijając!

Ty, co mieszkasz między tarczami, ty co obudzasz gasnącą duszę, znidź ze ściany, arfo

Kony, ze trzema głosami [6]. Znidź z temi, co przeszłość ożywiają i budzą znikłe postaci na ich czarnośniadych latach!

Utorno, wzgórzu burz, widzę ród mój na twoim wiszarze! Śród nocy nachyla się Fingal nad grobem Dutmaruna! Przy nim kroki jego rycérzy, łowców dzika. Przy strumieniu Turtoru, w głębokich cieniach, stoi Lochlińskie wojsko. Rozżarci królowie stoją na dwoch wzgórzach, i patrzą przez wypukłe tarcze. Patrzą na nocne gwiazdy, które pałając wędrują na zachodzie. Krutloda nachyla się z góry, jak poczwarny w obłoku ogniojaw. Rozsyła on wiatry, i naznacza je. Starno widzi: że król Morwenu nigdy nie ulegnie w boju!

Dwa razy uderzył ze wściekłości drzewo. Odwrócił się od syna. Zanucił niezrozumiałą piosnkę, i słuchał wiatru we włosach! Odwróceni od siebie, stali oba, niby dwa dęby, nachylone przeciwnemi wiatrami; każdy wisi nad głośnym strumieniem, i za pędem burzy potrząsa gałęziami.

„Annir," rzekł Starno jeziora: „był ogniem, tkóry przeszłość pożerał. Wylewiał z oczu śmierć na pola walki. Jego radość była w upadku ludzi. Krew była dla niego letnim strumieniem, który ze skał umszonych niesie pociechę zwiędłym dolinom. Przybył on nad jezioro Lutkornu, bić się z wy-

sokim Kormantrunarem, z Urloru strumieni, mieszkańcem skrzydeł walki.

»Wódz Urloru przypłynął był do Gormalu na czarnopiersich okrętach. Ujrzał córkę Annira, białoramienną Foinabragal. Ujrzał ją, a nieobojętnie spoczęło jej oko na jezdcu fal burzliwych! Uciekała zmrokiem na jego okręt, niby promień księżyca przez ciemną dolinę. Annir gonił ją po głębiach; przyzywał niebieskich wiatrów. Nie sam był Annir! Starno był przy jego boku. Niby młody orzeł Utornu, zwracałem oko swoje na ojca!

»Przybyliśmy do szumiącego Urloru. Naprzeciw nas wyszedł rosły Kormantrunar ze swoim ludem. Spotkaliśmy się — ale wróg przemógł. Annir jeziora stał rozjadły. Ścinał mieczem młode drzewka. Jego oko pałało z gniewu. Zrozumiałem duszę królewską, i ustąpiłem w cienie. Zdjąłem na poboisku straszny szyszak, i przebitą żelazem tarczę, oszczep mojej ręki nie miał ostrza, tak poszedłem szukać nieprzyjaciela.«

»Rosły Kormantrunar siedział na skale, przy płonącym dębie; a obok pode drzewem siedziała głębokołona Foinarbragal. Rzuciłem przed niego rozbitą tarczę. Przemówiłem słowami pokoju: »Annir jeziora leży na wzburzonych morzach; król został przebity w boju, a Starno grób mu stawia! Przysyła on, mnie, syna Lody, do bia-

łorękiej Foinarbragali, prosić ją o jeden kędzior jej włosów, aby spoczął z jej ojcem w grobie! A ty, królu szumiącego Urloru, ucisz bitwę, dopóki Annir nie przypnie konchy ognistookiego Krutlody!»

„Powstała, łkając łzami, i ncięła kędzior swoich włosów; kędzior który pływał po jej bujających piersiach! Kormantrunar podał konchę, i prosił mię, aby się z nim rozweselić. Spocząłem w cieniach nocy, i głęboko oblicze swoje skryłem pod szyszak. Sen spadł na nieprzyjaciela. Wstałem, podobny do krążącego ducha. Przebiłem bok Kormantrunara, nie uszła mi i Foinarbragal. We krwi bujało białe jej łono. Pocoż o córko rycerzy, obudziłaś moję zemstę? Ocknął się poranek; nieprzyjaciel pierzchnął, jak mgła ulatująca. Annir uderzył o wypukłą tarczę. Odwołał czarnokędziorego syna. Przybyłem, krwią obryzgany. Trzy razy król wykrzyknął jak ryk wichru między chmurami nocy. Trzy dni cieszyliśmy się nad pobitemi, i zwoływaliśmy niebieskie sępy. Przybyły one od wszystkich wiatrów na ucztę nieprzyjacioł Annira. Swaranie! Fingal sam jest na swojem nocném wzgórzu! Przebij skrycie króla swoim oszczepem! Jak Annir, uraduje się moja dusza!»

„Synu Annira,» rzecze Swaran: „Ja nie będę mordował w ciemnościach! Za światła pójdę na-

przód. Szumią sępy od wszystkich wiatrów. Przywykły one do śladów mojej drogi, nie próżnują w bitwie!» Obudził się pałający gniew króla. Trzy razy podniósł błyskotny oszczep. Ale drząc oszczędził syna, i z pospiechem w noc się zapuścił.

Nad strumieniem Turtoru jest ciemna jaskinia, mieszkanie Konbankargli. Tam zdjął szyszak królów [7], i zawołał na dziewicę Lulanu; ale ona daleko była we brzmiących salach Lody.

Wzdęty gniewem, dążył gdzie Fingal sam spoczywał, król leżał na tarczy, na swojém tajemném wzgórzu. Surowy łowcze najeżonego dzika, nie słaba to dziewica; ani to chłopiec na łożu z trawy, leży przed tobą nad strumieniem Turtoru! Łoże to mocarzy, od których powstają dzieła śmierci! Łowcze najeżonego dzika — nie budź straszliwego!

Starno mrucząc przyszedł. Fingal porwał się we zbroi. »Kto jesteś, synu nocy?» Milcząc, cisnął oszczepem, mieszali przyćmione ciosy. Puklerz Starna upadł rozbity na ziemię; on sam przywiązany został u dęba.

Ocknął się promień poranku. Fingal poznał króla Gormalu. Milcząc patrzał na niego chwilę. Wspomniał sobie na dni inne, kiedy białołona Agandeka snuła się jak dźwięk pieśni! Zdjął powrozy z rąk jego. »Odejdź,» rzecze, »synu Annira; odejdź na powrót do Gormalu konch! Powra-

ca promień, który był zaszedł! Wspomniałem na białopiersią twoją córkę! Precz ztąd, straszny królu! Precz ztąd, do niespokojnego swojego mieszkania, pochmurny wrogu kochanków! Niech cudzoziemiec omija ciebie, zasępieńcze na swoich salach!"

Powieść przeszłości!

PRZYPISY.

[1] Przybądź łowczyni Luty! Malwina.

[2] Alboż to ja zapomniałem, o promieniu światła itd. Agandeka.

[3] Często zdaleka przemyka się promień młodości. — Swaran, syn Starna, w którym Konbankarglas zakochała się podczas swojej niewoli.

[4] Czy już poległeś przy stu swoich strumieniach, o kochanie Konbankargli! Tu jest przerwa, dla zagubionej tej części Poematu, gdzie, jak się można dorozumiéwać z reszty powieści, było skonanie Konbankargl.

[5] Powstajesz Itorno itd. Pieśń ta ma być bardzo piękna w oryginale, i śpiewana dziką melodyą, którę gorale zowią: Fon Oi-Marra t. j. Pieśń morskich dziewic.

[6] Arfo Kony ze trzema swojemi głosami. Widać z tego miejsca, arfa miała trzy struny.

[7] Tam zdjął szyszak królów. I tutaj królewski szyszak, jak między Kaledonami, musiał się czémś różnić. U ostatnich szyszak króla i jego synów miał orle skrzydło.

WYPRAWA
DO INISTONY.

WYPRAWA DO INISTONY.

Treść.

Annir, król Inistony był od młodości przyjacielem Fingala. Miał on dwoch synów Argona i Rura, i jedną córkę. Kormalo, wódz z nad jeziora Lanu, zalecał się dziewicy, i rozkochał ją; ale przez zemstę, że go Argon w jednym pojedynku zwyciężył, zabił zdradziecko na polowaniu obu braci, wziął z sobą kochankę i zagroził Annirowi że go z tronu zepchnie, i kraj jego opanuje. W takiej przygodzie posłał Fingal staremu przyjacielowi posiłkowe wojsko pod przywództwem swojego wnuka Oskara. Oskar zbił wojsko. Kormala, jego samego zabił, a córkę Annirowi wrócił.

Młodość nasza jest jako sen myśliwego na pagórku błonia. Zasypia przy łagodnym promieniu słońca, budzi się śród burzy; płyną do koła czerwone błyskawice, czoła drzew szumią wiatrem. On z radością ogląda się na dzień jasny, i na wdzięczny sen wytchnienia.

Kiedyż powróci młodość Ossyana? Kiedyż się jego ucho rozweseli szczękiem oręża? Kiedyż

pójdę jak Oskar, wblasku stali? O pagórki Kony, przybądźcie zwaszemi strumieniami! posłuchajcie głosu Ossyana? W duszy budzi się pieśń, jak słońce. Czuję radość upłynionych czasów.

Widzę, O Selmo! twoje wieże, twoich cienistych murów dęby. Szum twoich strumieni krąży przy mojem uchu! Zgromadzili się twoi rycerze. Fingal siedzi pośródku. Opiera się na tarczy Trenmora; oszczep jego spoczywa przy ścianie; a on słucha pieśni Bardów. Spiewają czyny jego ramienia; bitwy młodości króla.

Oskar powrócił z łowów i usłyszał pochwalną pieśń rycerzy. Zdjął ze ściany tarczę Branna! Oko jego napełniło się łzami. — Zapaliły się jagody młodzieńca. Drżący i przytłumiony głos jego. W jego dłoni mój oszczep podnosił promienną głowę. Oskar przemówił do króla Morwenu.

»Fingalu Królu rycerzy, i Ossyanie najbliższy jemu w bitwach. Wyście przewalczyli waszą młodość; wasze imiona słyną w pieniach; a Oskar podobny mgle Kony! Pokazałem się i znikam. Bard nie będzie znać mojego imienia. Myśliwy nie będzie szukał po błoniu mojego grobowca! O rycerze! pozwólcie mi walczyć, w bitwach Inistony. Daleki jest kraj mojej walki. Nie będziecie słyszeć o upadku Oskara! Może mię tam Bard znajdzie; może Bard imię moje pieśni poda. Córki cudzoziemca postrzegą mój grobowiec, i zapłaczą nad młodzieńcem

co z daleka przybył. Bard powie przy uczcie. Posłuchajcie pieśni o Oskarze z dalekiego kraju."

„Oskarze odpowiedział król Morwenu, synu mojej sławy, będziesz walczył. Przygotujcie okręt czarnopiersi, ażeby mego rycerza do Inistony przeprawił. Synu mego syna, zapatruj się na naszą sławę; ty jesteś z rodu sławy. Niechaj nie mówią dzieci cudzoziemca: słabi są synowie Morwenu! Wbitwie bądź kipiącą burzą; w pokoju łagodny, jak wieczorne słońce. — Powiedz Oskarze królowi Inistony, że Fingal pamięta jego młodość; kiedyśmy we dniach Agandeki przeciw sobie walczyli."

Podniesiono gwizdżący żagiel. Wiatr zaszeleścił banderą; bałwan uderzył o mokre skały. Zahuczała potęga morza! Mój syn postrzegł z fali kraj lasów. Zawinął wszumiącą zatokę Runy; i Annirowi oszczepów miecz swój posłał.

Powstał siwokędziory rycerz, skoro postrzegł miecz Fingala. Oczy jego napełniły się łzami; spomniał na boje młodości. Dwa razy oni ścierali się mieczami, przed lubą Agandeką. Zdaleka stali rycerze, kiedy walczyli ze sobą jak dwa duchy burzy. — „Ale dzisiaj," odezwał się król: „stary jestem, miecz nieużywany leży w mojej sali. Ty który jesteś z pokolenia Morwenu! Widział kiedyś Annir walkę oszczepów; ale dzisiaj zblakły on i zwiędły jak dąb Lanu. Niemam syna żeby cię

powitał z weselem, i wprowadził do sali ojca. Argon zbladł w grobie i Ruro nie żyje. Moja córka w komnatach obcego, pragnie mój grób oglądać. Mąż jej potrząsa dziesięcią tysiącami oszczepów; przybywa chmurą śmierci od Lanu. Pójdź synu rozgłośnego Morwenu, zaszczycić ucztę Annira.»

Trzy dni biesiadowano, czwartego usłyszał Annir imię Oskara. — Radowano się przy konchach. Scigano dziki Runy.

Tuż pod umszonemi kamieniami spoczęli zdyszani rycerze. Nagle zaświeciły łzy w oczach Annira, westchnął. W mroku tu spoczywają rzekł rycerz; „dzieci mojej młodości. Ten kamień jest pomnikiem Rura, owe drzewo szumi nad grobem Argona. Słyszycież głos mój, o synowie moi z waszego ciasnego domku? Może to wy odzywacie się w szumie tego listka, kiedy się ocknie wiatr pustyni?»

Królu Inistony, rzecze Oskar, jak upadły dzieci młodości? Dziki wieprz obalił się na ich grobie, jednak nie miesza ich spoczynku! Oni gonią za dzikiem z chmury utworzonym, i powietrzny łuk naciągają. Oni lubią młodzieńcze zabawy i z radością wstępną na wiatry.» „Kormalo, odpowiedział król, jest wodzem dziesię ciu tysięcy oszczepów. Mieszka przy wodach Lanu gdzie się rozciągają tumany śmierci. Przybył on do dźwięcznych sal Runy, i szukał zaszczytu oszczepów.

Miły to był młodzieniec, jak pierwszy promień słońca, a mało kto mógł mu w bitwie dostać. Moi rycerze ulegli Kormalowi; moja córka uwięzła w jego miłości!

Argon i Runo powrócili z łowów: oblały ich łzy dumy. Milczkiem pojrzeli na rycerzów Runy, że ulegli cudzoziemcowi. Trzy dni biesiadowali z Kormalem, czwartego walczył młodzieńczy Argon. Ale któż z Argonem walczyć zdołał? Kormalo został pokonany. Wzdęło się jego serce dumą i zgryzotą; skrycie postanowił zgubę moich synów. Poszli między wzgórza Runy; spłoszyli czarnośniadą łanię. Strzała Kormala przyleciała zdradziecko, a moje dzieci we krwi upadły. Przyszedł do dziewczęcia swojej miłości, do długo-włosego dziewczęcia Inistony. Uciekli na puszczę. Annir sam pozostał.

Przyszła noc i dzień zaświtał, a głosu Argona i Rura niesłychać. Nareście ujrzano ich ulubieńca, szybkiego i skocznego Runara. Wbiegł do sali wyjąc, i zdawał się poglądać ku miejscu ich upadku. Poszliśmy za nim; tuśmy ich znaleźli i poniżej tego umszonego strumienia złożyli. Tu jest miejsce spoczynku Annira, kędy się kończą łowy na łanię. Nachylam się jak gałąź starego dębu, łzy moje płyną ciągle.

„O Ronanie! zawołał Oskar podnosząc się, Ogarze, królu oszczepów wezwij do mnie rycerzy,

synów strumienistego Morwenu. Dziś jeszcze idziemy ku wodom Lanu gdzie się rozciągają tumany śmierci. Kormalo nie będzie się dłużej cieszył. Śmierć na ostrzu naszych mieczów często przebywa.

Pociągnęli puszczami jak nawalne chmury, kiedy je wiatr po błoniach pędzi; ich krawędzie umalowane błyskawicami; szumiące lasy przeczuwają burzę. Wraz dał się słyszeć wojenny róg Oskara; wzburzyły się wszystkie fale na Lanie. Dzieci jeziora skupiły się przy dźwięcznej tarczy Kormala.

Oskar walczył jak przywykły do boju. Kormalo upadł pod jego mieczem. Synowie zgubnego Lanu pokryli się w tajemnych dolinach. Oskar przyprowadził do brzmiącej sali Annira córkę Inistony. Źrenice starca zajaśniały weselem, błogosławił króla mieczów.

Jak wielkie było wesele Ossyana, kiedy zdaleka postrzegł żagiel swego syna. Podobny on był jasnemu obłokowi, co się na w schodzie podnosi, kiedy wędrowiec smuci się w nieznajomym kraju, a noc groźna rozłoży się dokoła z duchami. Wprowadziliśmy go na salę Selmy ze spiewaniem. Fingal nakazał ucztę konch. Tysiąc Bardów wielbiło imię Oskara. Morwen rozlegał się wrzawą. Była tam i córka Toskara; jej głos był jak arfa, kiedy

wieczorem dźwięk jej rozpływa się na łagodnych powiewach doliny.

O połóż mię, ty co światło widzisz, przy skale moich pagorków; niech mię gęsta mgła otoczy, niech przy mnie dąb szumi. Niech będzie zielone miejsce mojego spoczynku; niech słyszę brzęk dalekiego potoku.

O córko Toskara podnieś lubą pieśń Selmy, ażeby sen opanował duszę śród wesela, ażeby mogły powrócić sny młodości i dni potężnego Fingala.

Selmo! widzę twoje wieże, twoje drzewa, twoje cieniste mury! Widzę rycerzy Morwenu; słucham pieśni Bardów. Oskar potrząsa mieczem Kormala; tysiąc młodzieńców dziwi się jego strojnej zbroi. W zadziwieniu poglądają na mego syna; zdumiewają się nad siłą jego ramienia. Widzą radość w oczach ojca; tęsknią do podobnej chwały!

Miejcie waszą sławę miejcie ją, synowie strumienistego Morwenu! Moja dusza rozjaśnia się często przy pieniach; przypominam sobie przyjacioł młodości.

Ale sen w dźwiękach arfy schodzi: budzą się przyjazne marzenia! Synowie łowów zatrzymajcie się zdala nie kłućcie mojego spoczynku. Bard innych czasów rozmawia teraz z ojcami z wodza-

mi dni starych. Synowie łowów zatrzymajcie się w dali, nie kłućcie snów Ossyana.”

PRZYPISY.

1. I szukał zaszczytu oszczepów.

Zaszczyt oszczepów; rodzaj gry rycerskiej, czyli turnieju, między północnemi narodami.

WOJNA Z KAROSEM.

WOJNA Z KAROSEM.

Treść.

Oskar, Syn Ossyana, potykał się na granicach Kaledonii z Karosem. Podobna do prawdy że ten Karos, jest znany tyran Karausius, który około roku 284 opanował Brytanią, i dla wstrzymania Kaledońskich napadów poprawił mur Agrikoli. Ta potyczka i zwycięstwo Oskara stanowią osnowę niniejszego poematu.

Przynieś, córko Toskara, przynieś arfę. W duszy Ossyana budzi się światło pieśni. Podobne ono łanom, kiedy mrok pokrywa zewsząd pagórki, a na jasnem błoniu powoli rosną cienie.

Przy umszonych skałach Krony, widzę Malwinę mojego syna. Jednakto tylko mgła puszczy, ubarwiona promieniem zachodu! Miła jest mgła co mi postać Oskara maluje! Zwróćcie się ku niemu wiatry, kiedy na bokach Ardwenu zaszumicie!

Ktoż się to zbliża do mojego syna z pomrukiem pieśni? W ręku ma laskę; siwe kędziory pływają we wietrze. Swieża radość rozjaśnia jego

oblicze. Często ogląda się na Karosa. To spiewak Ryno [1], chodził on aby się widzieć z nieprzyjacielem. „Coż tam robi Karos, król okrętów?" zapytał syn długo smucącego się Ossyana, „czy rościąga skrzydła pychy [2]. Bardzie przeszłości?" „Rozciąga," Bard odpowiedział, „ale za twierdzą. Pogląda z bojaźnią na swoje kamienie, i z przerażeniem upatruje ciebie, jak ducha nocy, który do jego okrętu pędzi bałwany.

„Pójdź, pierwszy z moich Bardów," rzecze Oskar, „i weź oszczep Fingala. Przytwierdź do jego ostrza ogień. Miotaj nim na niebieskie wiatry. Wezwij Karosa pieśnią, aby się zbliżył, aby zestąpił ze swojej fali. Powiedz mu że pragnę walki; bo łuk mój sprzykrzył sobie polowania w Konie. Powiedz mu że mocarza tu niéma; że moje ramię jeszcze młodzieńcze!"

Odszedł z dźwiękiem pieśni. Oskar podniósł głos na wyżynie. Zgromadził on jego rycerzy na Ardwinie, podobny dźwiękowi jaskini: kiedy się przewala koło niej morze Togormy, a drzewa jej urągają szumiącym wiatrom. Zgromadzili się w koło mojego syna jak po deszczu strumienie pagórków, toczące się z dumą we swoich łożach.

Ryno stanął przed potężnym Karosem. Uderzył rozpłomienionym oszczepem. „Pójdź walczyć z Oskarem, ty, co spoczywasz na pieniących się wodach. Fingal daleko; słucha w Morwenie pieśni

Bardow. W jego kędziory dmucha wiatr jego sali; jego straszliwy oszczep, jego tarcza podobna zaćmionemu księżycowi, spoczywają przy jego boku. Pójdź walczyć z Oskarem; sam jest rycerz!»

Nie przeszedł strumienistego Karunu, tylko Bard z pieśnią powrócił. Szara noc ściemniła się nad Kroną. Zostawiam ucztę konch. Sto dębów gorzało śród wiatru; przytłumione światło rozpływało się po błoniach. Na jego promieniach przemykały się duchy Ardwenu, i objawiały się w mrocznych a dalekich kształtach. Komala do połowy się pokazywała w ogniojawie. Mroczny Hidallan, podobny był do księżyca, kiedy go nocna mgła zasępi.

»Czemu smutny jesteś?» rzekł Ryno, bo sam tylko wodza postrzegł: »czemu smutny jesteś, Hidallanie, czy sławy swojej nie osiągnąłeś? Słychać pieśni Ossyana; duch twój jaśnieje śród wiatru, kiedy się wychylasz z obłoku, aby posłuchać pieśni morweńskich Bardów!»

Czy oko twoje widzi rycerza, podobnego mrocznym ogniojawom nocy? zapytał Oskar. Powiedz, Ryno, powiedz jak upadł Hidallan, tak sławny za dni moich ojców? Imię jego trwa na skale Kony. Często widywałem strumień jego pagórka!

»Fingal,» odpowiedział Bard, »wygnał Hidallana z pomiędzy swoich wojowników. Królewska dusza smuciła się po Komali, a oko jego nie mogło patrzeć na Hiddallana.»

Samotny milczącym krokiem przechodził on łany. W nieładzie wisiała broń przy jego boku. Spuszczone oczy łez były pełne, a pierś tłumionych westchnień. Trzy dni szedł skrycie i samotnie, aż przyszedł do gmachow Lamora: do mszystych sal swojego ojca, przy strumieniu Balwy. Tu Lamor siedział samotnie pode drzewem, bo lud swój wysłał z Hidallanem na wojnę: przy nogach bieżał strumień, na lasce spoczywała siwa głowa. Ciemne miał oczy, spiewał pieśń przeszłości. Tentent kroków Hidallana obudził jego ucho, poznał stąpanie swojego syna.

»Czy to syn Lamora powrócił? Czy to odgłos jego ducha? Czy na brzegach Karunu upadłeś synu starego Lamoru? A jeśli kroki Hidallana słyszę, gdzież są potężni w boju? Gdzie lud mój, Hidallanie, co z dzwoniącemi tarczami zwykł powracać? Czy polegli na brzegach Karunu?«

»Nie,« odpowiedział wzdychający młodzieniec, »żyją ludy Lamora. Wsławili się w bitwach, mój ojcze! — Ale Hidallan stracił sławę — Samotnie muszę siędzieć na brzegu Balwy, kiedy się zgiełk bitwy podnosi.«

»Ale ojcowie twoi nigdy samotnie nie siedzieli,« zawołał Lamor z budzącą się dumą.

»Nigdy sami nie siedzieli na brzegach Balwy, kiedy się zgiełk bitwy podnosił. Czy ty widzisz ów grobowiec? moje oczy nie poznają go. Tam

spoczywał ślachetny Garmallon który nigdy nie ustąpił z bitwy. Przybywaj, mówi on, ty wsławiony w bojach, przybywaj do grobu swoich ojców. Jakże się wsławiłem, Garmallonie! syn mój z boju uciekł!"

„Królu strumienistej Balwy," rzekł Hidallan z westchnieniem, „po coż dręczysz duszę moję? Ja się nikogo nie zląkłem! Fingal zasmucił się po Komali, i wzbronił Hidallanowi walczyć obok siebie." Idź do siwych strumieni swojego kraju, i pruchniej tam jak dąb bezlistny, co go wiatry nad Balwę nachyliły, aby nie zazieleniał więcej!

„I powinien-żem był słyszeć," odpowiedział Lamor; „samotne kroki Hidallana? kiedy tysiące wsławiają się w bojach, on jeden ma siedzieć, przy moich siwych strumieniach? Duchu ślachetnego Garmallona! Prowadź Lamora na jego miejsce; jego oko ciemne, jego dusza smutna; syn jego stracił sławę.

„Gdzież mam jej szukać, zapytał młodzieniec, ażebym rozradował duszę Lamora? Zkądże mam powracać ze sławą ażeby dźwięk mego oręża pocieszył jego ucho? Jeśli pójdę łanie gonić, moje imię nie zasłynie. Lamor, rad z mego przyjścia na wzgórek, nie pogłaszcze swojemi rękami psów moich. Nie będzie rozpytywał o swoich górach, ani o ciemno śniadej sarnie swoich pustyń!

„Muszę upaść, mówił Lamor, jak dąb bezlistny,

który wyrastał na skale, a burza go wyrwała. Będą widzieć mojego ducha na moim pagórku, pełnego smutku za swoim młodym Hidallanem. Nie skryjecież go, o mgły, kiedy się podniesiecie, nie skryjecież go przed mojem obliczem? Synu mój, pójdź do sali Lamora, gdzie wiszą zbroje ojców. Przynieś mi miecz Garmallana; wziął go on nieprzyjacielowi.

„Poszedł, przyniósł miecz ze wszystkiemi pasami ugwożdżonemi. Oddał go ojcu. Siwokędziory rycerz spróbował ostrza ręką.

„Zaprowadź mie synu, do grobu Garmallona, stoi on pod owem szumiącem drzewem. Wysoka trawa uwiędła; słyszę gwiżdżący po niej wietrzyk. W pobliżu szemrze zdrój mały, i Balwie odsyła swoje nurty. Tam odpocznę. Południe i słońce naszym łanom przyświéca. Zaprowadził go do grobu Garmallona. Lamor przebił bok syna. Dzisiaj spią razem. Walą się stare ich sale. W południe pokazują się tam duchy; dolina cicha a lud patrzy na miejsce spoczynku Lamora.“

„Załośna jest powieść twoja,“ rzekł Oskar. „Synu przeszłości. Wzdycha moja dusza za Hidallanem, że upadł we dniach młodości. Pływa on nad puszczami, i błąka się po obcym kraju! Synowie rozgłośnego Morwenu! zbiżcie się do nieprzyjacioł Fingala. Odprawcie noc pieśniami, i obudźcie potęgę Karosa. Oskar idzie do ludow prze-

szłości, do mroków milczącego Ardwenu: gdzie ciemni nasi ojcowie siedzą na chmurach, i widzą przyszłą bitwę. Jesteś-że tam, Hidallanie, podobny do pół zgasłego ogniojawa? Przybądź do mnie ze smutkiem, wodzu krętej Balwy!»

Rycerze odeszli z pieśniami. Oskar z wolna wstępował na pagórek. Widma nocy siedziały przed nim po błoniu. Daleki potok słabo mruczał. Czasami po starych murach pogwizd wzdychał. Połjasny księżyc mrocznie i krwawo spuszczał się za pagórki. Na błoniu słychać przytłumione głosy. Oskar dobył miecza.

„Przybywajcie, duchy ojców!» rzekł rycerz, „wy coście walczyli z królem świata. Opowidźcie mi sprawy przyszłe i swoje rozmowy na wyżynach, kiedy siedzicie społem i widzicie swoje syny na polu walecznych!»

Na wezwanie potężnego syna spuścił się Trenmor ze swego pagórka. Chmura jak kóń cudzoziemski niosła jego powietrzne członki. Odzież jego była z tumanów Lanu, które ludom śmierć niosą. Miecz jego wpół-zgasły ogniojaw. Oblicze potworne i czarne. Trzy razy westchnął nad rycerzem, trzy razy nocny wiatr zawył do koła. Wiele było słów jego do Oskara ale w połowie tylko przeszły do naszych uszu; ciemne były jak powieści innych czasów, nim światło pieśni weszło. Odpłynął zwolna jak mgła, co znika na świtają-

cym pagórku. Od tej to chwili, córko Toskara syn mój zaczął być smutny. Przewidział on upadek swojego rodu, dla tego wydawał się niekiedy zamyślony i posępny jak słońce, kiedy przed jego obliczem chmura przeciąga a ono ogląda się na pagórki Kony.

Całą noc przepędził Oskar z ojcem; szary poranek wezwał go nad brzegi Karunu. Zielona dolina otacza tu grobowiec za dawnych czasow usypany. W dali małe wzgórki podnoszą swoje głowy, i najeżają ku wiatrom stare drzewa. Tu siedzieli wojownicy Karosa. Nocą przyszli nad strumień i przy bladem świetle poranka wydawali się jak kłody starych sosen.

Oskar stanął przy grobie, i trzy razy straszliwy głos podniósł. Zabrzmiały do koła echem skaliste pagórki. Zeskoczyła spłoszona sarna. Drżące duchy śmierci uleciały na obłokach. Tak straszny był głos mojego syna, kiedy zwoływał przyjacioł. Tysiąc oszczepow podniosło się do koła; ocknął się lud Karosa. Zkądże, o córko Toskara, zkąd-że te łzy? Syn mój choć sam, był waleczny. Równał się Oskar niebieskiemu promieniowi: kędy się zwrócił, ludy padały. Jego ręka równa ramieniowi ducha, wyciągnionemu z obłoku; niewidoma jest reszta postaci, ale w dolinie lud umiéra!

Syn mój postrzegł zbliżającego się nieprzyja-

ciela; stanął milczący w pomroku siły. „Samże jestem," rzekł Oskar, „śród tysiąca nieprzyjaciół? Nie jeden tu oszczep, nie jedno posępnie krążące oko. Mamże się cofnąć ku Ardwenowi? A moiż ojcowie cofali się kiedy? W tysiącu bitew zostawili pamiątkę swojego ramienia. Oskar jak oni musi słynąć. Przybądźcie, posępne duchy moich ojców, i przypatrzcie się moim sprawom w boju! Może upadnę, ale będę sławny, jak pokolenie rozgłośnego Morwenu!"

Stanął, rozparty na swojem miejscu, jak powodź w ciasney dolinie. Wszczęła się bitwa; padali nieprzyjaciele; zakrwawił się miecz Oskara; Zgiełk doszedł do jego ludu nad Kroną; przybyli równi stu strumieniom. Wojownicy Karosa pierzchnęli, a Oskar sam został, równy skale, która spadające morze odstąpiło.

Dumny i ponury Karos przetaczał teraz potęgę wszystkiemi biegunami. Zabłąkały się strumyki w biegu, ziemia w około się trzęsła. Od skrzydła do skrzydła rozciągnęła się walka, tysiąc mieczów na raz błysnęło w powietrzu. Ale jakże Ossyanowi bitwy opiewać? Stal moja nie zaśwista już nigdy śród walki. Ze smutkiem spominam dni młodości, i czuję słabość ramienia! Szczęśliwy, kto za młodu upadnie, sławą otoczony. Nie widzi on grobów przyjacioł, nie czuje się słabym naciągnąć łuka siły. Szczęśliwyś, Oskarze, pośrodku

szumiącej burzy. Często nawidzasz te pola sławy, gdzie Karos ustąpił przed rozjadłym twoim mieczem.

Ciemność osłania mi duszę, piękna córko Toskara! Nie widzę nad Karunem postaci syna! Nie widzę na Kronie obrazu mojego Oskara! Uniosły go daleko gwiżdżące wiatry, a serce ojca ciągle zasmucone!

Ale zaprowadź mię, Malwino, w szelest lasu, w szum potoku. Niech usłyszę łowy na Konie, spomnę sobie dni innych czasów. Daj mi, dziewico, arfę abym jej dotknął kiedy się w duszy pieśń obudzi. Ale bądź blisko dla nauczenia się pieśni, a Ossyana przyszłe czasy usłyszą. Kiedyś synowie słabych podniosą głosy na Konie i rzekną patrząc na skały: „Tu Ossyan mieszkał!" Będą się dziwić wodzom przeszłości, ale ich pokolenia nie będzie już w tedy. My tymczasem, Malwino, popłyniemy chmurami na skrzydłach szumiącego wiatru. Czasami głos nasz odezwie się w puszczy; wiatrem skały zaspiéwamy.

PRZYPISY.

1. To spiewak Ryno.
   Nie potrzeba brać Ryna Barda, za jedno ze synem Fingala tegoż imienia.
2. Czy rozciąga skrzydła pychy!
   Skrzydła rzymskiego orła.

KATLIN Z KLUTY.

KATLIN Z KLUTY.

Treść.

Wezwanie Malwiny. Poeta opowiada przybycie Katlina do Selmy, z prośbą o pomoc przeciw Dutkarmorowi z Kluty, który zabił Katmola, za niewydanie córy Lanuli. Fingal zostawia wodzom swoim wybór tego kto odbędzie tę wyprawę: udają się oni każdy na swoje wzgórze duchów. Duch Trenmora pokazuje się Ossyanowi i Oskarowi; żeglują oni, i czwartego dnia wysiadają w Inishunie na dolinach Ratkolu, gdzie Dutkarmor założył swoje mieszkanie. Ossyan wysyła do Dutkarmora Barda z oświadczeniem bitwy. Noc. Ossyan zdaje dowództwo Oskarowi, który podług zwyczaju Fingala udaje się przed bitwą na wzgórze nocy Ze dniem zaczyna się bitwa. Oskar spotyka się z Dutkarmorem. Ostatni zabity. Oskar przynosi Katlinowi puklerz i szyszak Dutkarmora. Katlin odkrywa się że jest przebraną córką Katmola.

Przybądź z nocnej straży, samotny promieniu! W okrąg zlatują wiatry ze wzgórzów rozgłośnych. Pałają nad stem strumieni moich rumiane

ścieżki umarłych. Oni się weselą na wichrach w nocnej dobie. Czyż niema już radości w pieniach, biała ręko arf Luty? Obudź struny; cofnij mi duszę. Jest ona opadłym strumieniem. Rozlej spiew, o Malwino!

Słyszę cię z mroku na Selmie, ciebie, co samotnie w nocy czuwasz! Czemuż tak długo odmawiałaś pieśni uciśnione duszy Ossyana? Czem jest szum wodospadu dla uszu łowca schodzącego ze wzgórków burzą odzianych: promień słońca płynie rozgłośnym strumieniem, a on słyszy go i otrząsa zroszone kędziory: tem jest głos Luty dla przyjaciela rycerskich duchów. Podnosi się moja pierś wzdęta. Oglądam się na dni minione. Przybądź z nocnej straży, samotny promieniu!

W rozgłośnej zatoce Karmony ujrzeliśmy dnia jednego igrający okręt. U wierzchu wisiała rozbita tarcza, sączącą się krwią poplamiona [1]. Z okrętu wyszedł uzbrojony młodzieniec, i niósł przed sobą tępy oszczep. Na zapłakanych oczach rozsypywały się długie, bezładne kędziory. Fingal podał mu konchę króleską. Cudzoziemiec przemówił. „Katmol z Kluty leżał na swojej sali, przy zakrętach ciemnego rodzinnego strumienia. Dutkarmor ujrzał białopiersią Lanul, i przeszył bok jej ojca. W szumiącej kniei były moje kroki. On uciekł nocą. Pomóż Katlinowi pomścić ojca. Szu-

kam ciebie jak promienia w krainie obłoków. Jak słońce, znany jesteś królu rozgłośnej Selmy!

Król Selmy pojrzał dokoła. Powstaliśmy zbrojno przed jego obliczem. Ale ktoż tarczę podniesie? bo każdy wzywał wojny. Noc się spuściła: odeszliśmy w milczeniu; każdy na wzgórek duchów, gdzie oni we snach przychodzą naznaczyć miejsce w polu. Uderzyliśmy w tarczę śmierci: podnieśliśmy brzęk spiewu. Trzy razy wezwaliśmy duchy ojców. Usnęliśmy. Przed moje oczy przybył Trenmor, wysoka postać lat innych. Za nim były błękitne jego wojska w pół-dojrzanych szeregach. Zaledwo widziałem ich mgliste rzędy, i posuwanie się ich ku śmierci. Słuchałem: ale żadnego dźwięku. To były kształty marnego wiatru.

Porwałem się ze snu duchów. Gwiżdżący włos mój uleciał na nagłym powiewie. Głucho zabrzmiał na dębie duch ulatujący. Porwałem z gałęzi tarczę. Naraz przybliżył się chrzęst żelaza. To był Oskar Legu [2], Ujrzał on swoje ojce.

„Jak przelot wiatru po zbielałych falach; tak bespieczny będzie pęd mój przez ocean, do siedliska nieprzyjacioł. Widziałem umarłych, ojcze! Moja dusza powstaje. Moja sława jaśnieje, jak smuga światła na obłokach, kiedy szerokie słońce przechodzi, rumiany wędrowiec powietrza.“

„Wnuku Branny, rzekłem: seniam Oskar spotka się z wrogiem. I ja pójdę przez ocean, do lesistego siedliska rycerzy. Puszczajmy się, synu, jak orły ze skały; kiedy rozwiną szerokie skrzydła na strumieniach wiatru!" Rozpuściliśmy żagle w Karmunie. Widać było moją tarczę ze trzech okrętów, kiedy upatrywałem nocnej Tonteny, pałającej chmur wędrownicy. Cztéry dni okrążały nas wiatry. Wystąpił Lumon we mgle. Wiatr był we stu jego lasach. Promień słońca rysował niekiedy mroczne jego boki. Białe, zapienione strumienie spadały z rozgłośnych skał jego.

Pomiędzy pagórkami wiła się zielona, cicha łąka z rodzinnym modrym strumieniem. Tam, śród kołyszących się dębów było mieszkanie dawnych królów. Ale milczenie od wielu lat ciemnych osiadło trawiasty Ratkol: bo ród rycerzy poległ na wdzięcznej dolinie. Był tam Dutkarmor ze swoim ludem, ponury jeździec fali. Tontena skryła swoją głowę w niebiosach. On zwinął białopiersi żagiel. Jego droga idzie na wzgórza Ratkolu, do łoża sarn. Przybyliśmy. Wysłałem Barda z pieśnią aby wyzwał króla do walki: Dutkarmur z radością go słuchał. Dusza tego króla była promieniem ognia; promieniem ognia w łonie nocy zadymionym, niespokojnym, zmiennym.

Ciemne były sprawy Dutkarmora, choć ramię jego mocne.

Przyszła noc z chmur nawałą. Siedzieliśmy przy promieniach dębu. W oddaleniu stał Katlin z Kluty. Widziałem zmienną duszę cudzoziemca. Jak cienie płyną nad trawiastem polem tak się zmieniały policzki Katlina. Piękny on był w kędziorach, które Ratkolu wiatr podnosił. Nie wchodziłem z mojemi słowami do jego duszy. Kazałem podnieść pieśni.

„Oskarze Legu, rzekłem, niech tajemne w zgórze do ciebie przez noc należy. Uderzaj w tarczę, jak król Morwenu. Ze dniem pójdziesz do boju. Ja ze skały będę patrzał, Oskarze, na ciebie w groźnej postaci do boju wstępującego, jak zjawisko ducha między burzami, które podnosi. Na coż obracam oczy na zmierzchłe czasy przeszłości zaczem pieśń powstała, jak nagłe porwanie się wiatru? Ale mienione lata, odznaczyły się potężnemi czynami. Jak nocny szereg bałwanów pogląda ku promiennej Tontenie; tak my obróćmy oczy na Trenmora, ojca królów [3]!»

„Szeroko po rozgłośnych polach Karachy rozlał Karmal swoje pokolenia. Były one ciemnemi szeregami fali. Siwowłosy Bardowie szli przed niemi, jak piana na fal obliczu. Zapłomienionem okiem rozżarzali bitwę. Nie sami byli skał mieszkańcy; był tam syn Lody; głos wywołujący duchów ze wzgórza

w rodzinnym ponurym kraju. Mieszkał on w Lochlinie, na wzgórzach śród bezlistnych lasów. W pobliżu wznosiły się głowy pięciu kamieni. Głośno szumiał gwałtowny jego strumień. Często on podnosił głos ku wiatrom, kiedy ogniojaw rysował nocne ich skrzydła: kiedy księżyc ciemnoszaty zataczał się za wzgórza. Wysłuchały go duchy! Przybyły ze dźwiękiem orlich skrzydeł; kierowały przed króla mężów bitwą na polu.

Ale Trenmor nie zwrócił się od bitwy. Naciskał ją naprzód. W jego ciemnych szeregach był Tratal, jak wschodzące światło. Zmierzchło; syn Lody wylał na noc swoje hasła. Ale nie słaby przed tobą, synu innych krain. Wtedy zaczął się spór królów pod w zgórzem nocy; ale łagodny, jak dwa letne wiatry, dmuchające po jeziorze lekkiemi skrzydłami: Trenmor ustąpił swojemu synowi; bo słynęła już królewska sława. Tratal poszedł przed ojcem: a nieprzyjaciele na rozgłośnej Karasze upadli. Minione lata mój synu, odznaczyły się potężnemi czynami."

Wstało w obłokach światło wschodu. Wyszedł wróg zbrojny. Zakłuciła się walka na Ratkolu, jak szum strumienia. Patrz na walczących królów! Spotkali się przy dębie. Zniknęły ciemne postacie w błyskach stali; takie jest spotkanie się ogniojawów podczas nocy w dolinie; pryska dokoła czerwone światło, a ludzie burzę przewidują.

Dutkarmor leży we krwi! Zwyciężył syn Ossyana. Nie próżnował on w boju, Malwino, ręko arfy!

Nie było w polu kroków Katlina. Cudzoziemiec stał nad ustronnym strumieniem, gdzie piany Ratkolu okrywały umszone głazy. Nad nim chyliła się gałęzista brzoza, i sypała wiatrom liście. Przewrócony oszczep Katlina trącał niekiedy strumień. Oskar przyniósł puklerz Dutkarmora; i jego szyszak z orlem skrzydłem. Położył go przed cudzoziemcem, i temi słowy przemówił: „Polegli nieprzyjaciele twojego ojca. Leżą na polu duchów. Wróciła sława do Morwenu, jak zrywający się wietrzyk. Czemużeś posępny, wodzu Kluty? Jestże tutaj przyczyna smutku?"

„Synu Ossyana arf, moja dusza zamierzchła smutkiem. Widzę zbroje Katmola, które on w boju nosił. Weź ten puklerz Katlina, zawieś go na salach Selmy; ażeby przypominał niepocieszonego w dalekiej ziemi." Zdjęła z białej piersi puklerz. To było plemię króla; pulchnoręka córa Katmola z nad strumienia Kluty. Dutkarmor ujrzał jasność jej na salach, i przybył nocą do Kluty. Spotkał się z nim Katmol w boju, ale upadł. Trzy dni mieszkał wróg z dziewicą. Czwartego ona uciekła we zbroi. Przypomniała sobie ród królewski, i uczuła rwącą się duszę.

Na coż, o dziewico Toskara z Luty, na coż ci opowiadać, jak Katlin poległa? Grób jej

na szumiącym Lumonie, w dalekiej ziemi. Blisko niego są kroki Sulmalli pędzącej dni smutku! Spiewa ona córze cudzoziemca, i dotyka posępnej arfy!

Przybądź z nocnej straży, Malwino, samotny promieniu!

PRZYPISY.

[1] W górze wisiała rozbita tarcza sączącą się krwią poplamiona.

Z takiemi znakami przybywał, kto żądał pomocy. Proszący trzymał w jednej ręce skrwawioną tarczę, w drugiej złamany oszczep, pierwsza była godłem śmierci jego przyjacioł, druga zwątpiałego położenia.

[2] To był Oskar Legu.

Tu Oskar zowie się Oskarem Legu, od swojej matki córki Branny, który był potężnym wodzem na brzegach tego jeziora.

[3] Tak my obromy oczy na Trenmora, ojca królów.

Cały ten ustęp odnosi się do wojen Trenmora z Druidami, i ich upadku. Podług dawnych Poematów Druidowie udawali się nieraz o pomoc do królów Skandynawii. Między posiłkującymi znajdował się i czarownik, zwany przez Ossyana synem Lody.

KALTON I KOLMAL.

KALTON I KOLMAL.

Treść.

Wstęp tej powieści zwrócony do jakiegoś Chuldaera czyli pustelnika, w którym Makferson domyśla się chrześciańskiego missyonarza. Treść jej następująca.

Za czasów Fingala żyło w ziemi Bretonów dwoje książąt: Duntalmo nad Teutą, i Ratmor nad Klutą. Ratmor słynął przez ślachetność i gościnność, Duntalmo z dumy i okru cieństwa. Podczas jednej uczty Duntalmo zamordawał Ratmora, zagarnął jego posiadłości, i wziął na wychowanie dwoch jego synów Kaltona i Kolmara. Kiedy ci doszli męskiego wieku, a Duntalmo postrzegł że mają zamiar pomścić śmierci swojego ojca, natychmiast rozkazał ich uwięzić w osobnych jaskiniach nad Teutą. Jego córka Kolmal, kochała skrycie Kaltona, i umyśliła go ocalić. Przyszła do niego nocą, rozwiązała jego kajdany, i uciekła z nim do Fingala. Fingal posłał Ossyana z wojskiem na uwolnienie Kolmara. Duntalmo wystąpił, i, kiedy Teuta rozdzielała dwa wojska, zabił Kolmara w oczach brata. Nazajutrz Duntalmo wstąpił do boju, i padł pod mieczem Ossyana. Kalton połączył się z Kolmalą, i objął rządy swojej ojcowizny. Ossyan do Morwenu powrócił.

Wdzięczny jest głos twojej pieśni, samotny skał mieszkańcze! Przychodzi on z szumem stru-

mienia, wzdłuż wąskiej doliny. Oćuca moję duszę o cudzoziemcze! śród mojej sali. Wyciągam rękę moję do oszczepa, jak za dni innych lat. Wyciągam rękę lecz ręka słaba; a westchnienia piersi coraz liczniejsze. Nie chcesz - że, synu skał, posłuchać pieśni Ossyana? Dusza moja pełna jest innych czasów — powracają uciechy mojej młodości! Tak się pokazuje słońce na zachodzie, kiedy blask jego kroków długo się krył za chmurą; zieleniejące wzgórza podnoszą uroszone głowy; błękitne strumienie igrają po błoniu. Sędziwy rycerz objawia się na lasce, a siwe jego kędziory błyszczą promieniem!

Czy widzisz, synu skał, tarczę na sali Ossyana? Poznaczona jest krysami walk, zagasł blask jej grzbietu. Tarczę tę nosił wielki Duntalmo. Wódz strumienistej Teuty. Duntalmo nosił ją do boju, nim poległ pod mieczem Ossyana.

Posłuchaj, synu skał, innych lat powieści.

Ratmor był wodzem Kluty. Słaby mieszkał w jego salach. Drzwi Ratmora zawsze były otwarte, uczta zawsze gotowa. Synowie obcych przybywali i błogosławili ślachetnego wodza Kluty. Bardowie spiewali i uderzali w arfy; a radość jaśniała na twarzach zasępionych. Przybył we swojej dumie Duntalmo, i wyzwał Ratmora do walki. Wódz Kluty zwyciężył: ocknęła się wściekłość Duntalmy! Nadszedł w nocy z wojownikami — po-

tężny Ratmor upadł. Upadł na swoich salach, gdzie tak często zastawiał ucztę dla obcych!

Kolmar i Kalton, synowie wozokotczego Ratmora, byli młodzi, i przybyli z uciechą młodości do sali swojego ojca; zobaczyli go we krwi, i łzy puściły się z ich oczu. Dusza Duntalmy zmiękła na widok dziatek młodości. Zaprowadził je do murów Aleuty tu rośli oni w domie nieprzyjaciela. Naciągali łuki w jego obecności, i wychodzili z nim do boju. Widzieli jednak połamane mury swoich ojców, i cierń zieleniący się na salach. Skrycie łzy ich płynęły, niekiedy zasępiały się ich oblicza. Duntalmo postrzegł ich smutek, a posępna jego dusza śmierć im zamierzyła. Zamknął ich we dwoch jaskiniach na rozgłośnym brzegu Teuty. Nie dochodziły tam promienie słońca ani nocą niebieski księżyc. Syny Ratmora siedziały w ciemnościach, i widziały śmierć przed sobą. Milczkiem płakała córka Duntalmy, pięknowłosa, błękitnooka Kolmal. Jej oczy skrycie przypatrywały się Kaltonowi, a dusza jej miłość ich uczuła. Drżała o swego rycerza, ale coż Kolmal może pomódz? Jej ramię nie dźwiga oszczepa; miecz nie dla jej boku zrobiony. Biała pierś nie uderzała nigdy pod pancerzem. Oczy jej nie były nigdy postrachem rycerzy. Coż ty możesz zrobić, o Kolmalo, dla ginących książąt? Chwiały się jej kroki; w nieładzie były włosy; oczy dziko z po za łez jaśniały!

Poszła nocą do sali, i nadobną postać odziała zbroją; zbroją, młodego rycerza, który poległ w pierwszej ze swoich bitew. Weszła do jaskini Kaltana, i zdjęła więzy z rąk jego!

„Wstań, synu Ratmora, rzekła, wstań; noc jest ciemna. Pozwoli nam uciec do króla Selmy, wodza upadłej Kluty! Jestem synem Lamgala, który mieszkał na salach twojego ojca. Posłyszałem o twojem ciemnem mieszkaniu w jaskini, i podniosła się we mnie dusza. Wstań, synu Ratmora wstań noc jest ciemna!"

„Wdzięczny głosie," wódz odpowiedział, „czy z chmury przybywasz? Często we snach Kaltona stają duchy jego ojców; bo oczom jego odjęte słońce a dokoła sama ciemność. Czy jesteś synem Lamgala, wodza, którego tak często widywałem w Klucie? Ale ja miałbym uciekać do Fingala, a mój brat Kolmar ginie tutaj? Ja do Morwenu miałbym uciekać, a noc ogarnia rycerza? Nie! synu Lamgala, daj mi ten oszczep. Kalton obroni swojego brata!

„Tysiąc wojowników" odpowiedziała dziewica, otacza swojemi oszczepami wozokotczego Kolmara. Czyż podoła Kalton tak wielkiemu wojsku? Uciekajmy do króla Morwenu, on z wojną tu przybędzie. Jego ramię rozciąga się nad nieszczęśliwymi, a blask jego miecza czuwa nad niemocnym! Wstań, synu Ratmora, nocne cie-

nie upłyną! Duntalmo dostrzeże twoich kroków na morzu, a ty upadniesz w swojej młodości!»

Z westchnieniem powstał rycerz, płyną mu łzy po Kolmarze. Przybył z dziewicą do sal Selmy; ale nie wiedział, że to była Kolmal. Szyszak zakrywał miłe jej oblicze; a jej pierś biła pod stalą. Fingal powrócił z łowów, i zastał nadobnych cudzoziemców. Na sali konch równi byli dwom promieniom światła.

Król wysłuchał smutnej powieści, i dokoła wzrokiem potoczył! Tysiąc rycerzy powstało przed nim, żądając wojny z Teutą. Przyszedłem z pagórka ze swoim oszczepem, radość walki ocknęła się w mojej duszy; przed swoim ludem przemówił król do Ossyana:

„Synu mojej siły,» rzekł on, „weź oszczep Fingala, i pójdź nad szumiący strumień Teuty, i wyzwól wozokotczego Kolmara. Niech twoja sława pójdzie przed tobą, jak łagodny wietrzyk, aby dusza moja ucieszyła się synem który sławę naszych ojców odnawia! Ossyanie! w bitwie bądź nawałnicą, ale łagodnym, kiedy się nieprzyjaciel poddaje. Tak się podniosła moja sława, o mój synu! bądź - że jak wódz Selmy! Kiedy pyszny wchodzi na moje sale, nie widzi go moje oko, ale moje ramię rozciąga się nad nieszczęśliwymi. Mój miecz broni słabych!»

Ucieszyły mię słowa króleskie. Wdziałem

dźwięczną zbroję. Przy moim boku stanął Diaran i Dargo, król oszczepów. Trzystu młodzieńców poszło za nami, a obok mnie nadobni cudzoziemcy. Duntalmo posłyszał zgiełk naszego pochodu. Zgromadził potęgę Teuty. Stanął ze swojem wojskiem na jednym pagórku. Równi oni byli skałom od piorunu skruszonym, kiedy ich drzewa bezlistne i poderwane pochylą się, a strumienie zaleją ich doliny.

Przed ponurym nieprzyjacielem wił się, w całej okazałości strumień Teuty. Wysłałem Barda do Duntalmy, aby mu zapowiedział walkę na błoniu; ale on uśmiechnął się w ponurej pysze. Niespokojne jego wojsko mąciło się na wzgórzu; jak chmura gór w której łonie burza szaleje, a ciemność każdy jej bok kędzierzawi. Przynieśli Kolmara nad brzeg Teuty, skrępowanego tysiącem więzów. Wódz był smutny, jednak okazały. Oko jego było na jego przyjaciołach, bośmy we zbrojach stali; ale między nami płynęły fale Teuty. Przyszedł Duntalmo i przeszył oszczepem bok rycerza. Upadł we krwi na brzegu, słyszeliśmy stęk jego przytłumiony.

Kalton rzucił się w strumień; skoczyłem z oszczepem. Pokolenie Teuty upadło przed nami. Spadła noc. Duntalmo spoczął na skale, śród starego lasu. W piersi jego gorzała wściekłość ku wozokotczemu Kaltonowi. — Lecz Kalton stał we

smutku, i żałował poległego Kolmara — Kolmara — co upadł w młodości, zanim się podniosła jego sława. Kazałem podnieść pieśni narzekań, dla pocieszenia smucącego się wodza. Ale on stał podedrzewem, i często ciskał swój oszczep na ziemię. Blisko niego, wilgotne oczy Kolmali zachodziły skrytemi łzami, — przewidywała, że Duntalmo, lub walczący wódz Kluty poledz musi.

Noc w połowie upłynęła; milczenie i mrok okrywały pole. Sen spoczywał na oczach rycerzy; ucichła niespokojna dusza w Kaltonie. Przez pół zamknął oko; ale nie ucichł w jego uchu pomruk Teuty. Blady, i wskazując na swoje rany, przyszedł duch Kolmara; nachylił głowę ku rycerzowi, i słaby głos podniósł: „Czy syn Ratmora zasypia, a brat jego leży? Czy nie wyruszymy na łowy, razem? Czy nie pogonim ciemnośniadego jelenia? Nie był Kolmar zapomniany aż poległ — aż śmierć zdrętwiła jego młodość. Leżę ja blady pod skałami Lony. O Kalthonie, wstań! Nadchodzi poranek ze swojemi promieńmi, Duntalmo będzie bezcześcił poległego!"

I zniknął w burzy. Budzący się Kalton ujrzał kroki jego odchodu. Rzucił się ze dźwiękiem swojej stali, i nieszczęśliwą Kolmalę obudził. Szła ona za swoim rycerzem, śród nocy, trzymając oszczep podniesiony. Przybywszy Kalton pod skały Lony,

znalazł tam poległego brata. Wściekłość ocknęła się w jego piersi, rzucił się na nieprzyjacioł. Powstały jęki śmierci. Otoczono zewsząd wodza. Związano go i zaniesiono do ponurego Duntalmy. Podniosły się radośne krzyki, aż zabrzmiały wzgórza nocy.

Rzuciłem się na ten odgłos i porwałem oszczep ojców. Przy moim boku stanął Diaran, i młodzieńcza siła Dargi. Brakowało wodza Kluty. Zasmuciły się nasze dusze. Zląkłem się utraty swojej sławy. Ockneła się we mnie pycha waleczności.

„Syny Morwenu," zawołałem, nie tak walczyli nasi ojcowie. Nie spoczęli oni na obcych polach, aż nieprzyjaciel upadł. Moc ich była jak orzeł niebieski, ich sława żyje w pieśniach. Ale nasz lud upada powoli. Sława nasza odstępować nas poczyna. Coż powie król Morwenu, że Ossyan nie zwycięża w Teucie? Naprzód, we zbrojach, wojownicy, za dźwiękiem pędu Ossyana. Nie powróci on bez sławy do dźwięcznych murów Selmy!"

Ocknął się poranek na błękitnych nurtach Teuty. Kolmal stanęła przedemnę we łzach. Opowiedziała o wodzu Kluty, a oszczep trzy razy wypadł jej z ręki. Zapalił się gniew mój ku cudzoziemcowi, bo dusza moja drżała za Kaltonem.

„Synu słabej ręki," rzekłem, „czy wojownicy Teuty łzami walczą? Nie otrzymamy pola

narzekaniem, ani dusza wojownika nie mieszka w westchnieniach! Idź na dzika Karunu, albo do kochanych trzód Teuty. Ale, zrucę tę zbroję, synu bojaźni; jakiż wojownik może w niej do boju wystąpić!»

Zerwałem pancerz z jej barków — pokazała się pierś białośnieżna. Spłonione oblicze ku ziemi się nachyliło. W milczeniu patrzałem na wodza. Oszczep wypadł mi z ręki, westchnienie z piersi się wydobyło; lecz kiedy imię dziewicy usłyszałem, łzy mi popłynęły; pobłogosławiłem miły promień młodości, i rozkazałem bitwę zacząć. Na cóż, o synu! skał, opowiadać ma Ossyan, jak pomarli wojownicy Teuthy? Zapomniani są we własnym kraju, niema już ich grobów na błoniu!

Przychodzą lata ze swojemi burzami, rozsypują się zazielenione groby; zaledwie pokazują grób Duntalmy, a raczej miejsce, gdzie poległ od dzidy Ossyana. Może jaki siwy wojownik, wpół-ciemny ze starości, opowiada, podczas nocy przy dębie płomieniącym się na sali, wnukowi swojemu moje czyny, i wypadek ponurego Duntalmy. Oblicze młodzieńca pochyla się na stronę ku jego głosowi. W jego oczach żarzy się zdumienie i radość! Znalazłem Kaltona przywiązanego do dębu. Miecz mój rozciął więzy jego rąk. Oddałem mu białopiersią Kolmal; pozostali w salach Teuty, a Ossyan do Selmy powrócił.

PRZYPISY.

[1] Wozokotczy.

Jeżdżący wozem. Królowie tylko i wodzowie pokoleń wyjeżdżali w owym czasie do bitwy na wozach; ztąd Ossyan dodaje im często przymiotnik jeżdżący wozem. Kotczy jest dawny nasz wyraz, to samo co powozowy. Znaleść go można w Kochanowskim.

KARTON.

KARTON.

Treść.

To Poema nosi w orginale tytul: *Poema pieśni.* Liryczne jego zakończenie należy do miejsc najwznioślejszych, jakie w dawnych poezyach napotkać można.

Dla zrozumienia tej powieści musiemy dać następne historyczne objaśnienie. Klessamor, wój Fingala, był pewnego razu zapędzony przez burzę na rzekę Klutę (Clyde) i wylądował w Balklucie, grodzie ulsterskim, gdzie go Reutamir, tameczny wódz, uprzejmie podejmował. Klessamor zakochał się w jedynaczce jego, Moinie, i dostał ją za żonę. Inny wódz Reuda, starał się także o Moinę, posprzeczał się przez nią z Klessamorem, zwiódł z nim walkę i zginął. Otoczyli go towarzysze Ready w tak przemagającej sile, że się musiał ocalić ucieczką do rzéki, a potem na swój statek. Naprożno usiłował przez kilka nocy, dostać się do brzegu, i zabrać z sobą małżonkę — burza zapędziła go na głębię. Moina urodziła syna, i umarła ze smutku. Rentamir nazwał dziecię Kartonem, i wychował go na dziedzica po sobie. Karton był jeszcze małym kiedy Fingal opanował Balklutę: Reutamir zginął, Kartona uniesiono, a Balkluta zgorzała.

Karton dorosłszy postanowił zemścić się na Fingalu śmierci dziadka, i zniszczenia rodzinnego, i wysa-

dził na brzeg Morwenu swoje wojska. To wylądowanie jest przedmiotem poematu.

Karton, szczęśliwy z początku w bitwie, upadł z ręki własnego ojca, który, dowiedziawszy się z ust Kartona o imieniu jego matki, skonał z żalu na synowskich zwłokach.

Powieść przeszłości! Czyny ze dni lat innych!

Szemranie twego strumienia, o Loro, wraca mi spomnienie przeszłości. Szum twoich lasów, Garmalarze, luby jest mojemu uchu! Widzisz ty, Malwino, tę skałę i jej wierzchołek śród błonia? Trzy stare sosny wiszą z jej oblicza; przy jej nogach zieleni się niska płaszczyzna. Na niej rosną skalne kwiaty, i powiewają w wietrze białemi główkami. Samotny oset potrząsa starą bródką. Dwa kamienie, do połowy zapadłe, wytykają umszone głowy. Górny dzik unika tego miejsca; bo ujrzał siwego ducha, który tam czuwa. O Malwino! w tym niskim wąwozie mocarze leżą!

Powieść przeszłości! Czyny ze dni lat innych!

Ktoż to przybywa z kraju obcych, otoczony tysiącami? Promień słońca rozlewa przed nim pałający strumień; powiew jego pagórków spotyka jego włosy! Oblicze jego odwrócone od bojów.

Spokojny on jak promień wieczorny có z zachodniego obłoku świta nad milczącą doliną Kony! Któż to jeśli nie syn Komhala, król potężnych czynów! Patrzy wesoło na swoje wzgórza, i każe się podnieść tysiącom głosów!

„Przypłynęliście na wasze pola syny dalekiej ziemi! Król świata siedzi na sali, i słyszy o ucieczce swojego ludu. Podnosi pałające oko dumy, i chwyta za miecz przodków. Przypłynęliście na wasze pola, syny dalekiej ziemi!"

Takie były słowa Bardów, gdy przybywali do sal Selmy. Tysiączne światła z kraju obcych, pałają pośrodku ludu. Dokoła zastawiono ucztę, noc na uciesze spływała. „Gdzie jest zacny Klessamor?" pytał się pięknokędziory Fingal, gdzie jest brat Morwy w godzinie mojej radości? Żałobne on przeżył i posępne dni na rozgłośnej dolinie Lory. Ale patrz schodzi ze wzgórza podobny do rumaka w całej jego okazałości, który w powiewie szuka swoich towarzyszy, i wysoko do wiatru potrząsa dumną grzywą! Pozdrowienie twojej duszy, Klessamorze! Czy dawno z Selmy?"

Czy śród sławy, rzecze Klessamor, wódz powraca? Taką była sława Komhala w bitwach jego młodości! Często my przez Karun do kraju obcych przechodzili, a miecze nasze nasycone krwią powracały — Król świata niemógł się

cieszyć! Dla czegoż spominam czas moich bitew? Włos mój pomieszał się ze siwizną; ręka łuku zapomniała natężać; lżejszego miecza potrzebuję. O gdybym mógł powrócić tę radość kiedy, na pierwszej uczcie ujrzałem dziewicę białopiersią córkę cudzoziemca, Moinę z modremi oczyma!

»Opowiedz nam," rzecze potężny Fingal, »dzieje twoich dni młodych. Zgryzota, niby chmura na słońcu, zasępiła dusze Klessamora; smutne są dumy twoje, i samotne na brzegach szumiącej Lory. Opowiedz nam zgryzotę młodości, niepokój dni twoich!"

Było to w dniach pokoju, odpowiedział wielki Klessamor. Na lekkim okręcie przybyłem do wieżastych murów Balkluty. Za żaglem wyły wiatry, a strumienie Kluty przyjęły okręt czarnopiersi. Trzy dni bawiłem na salach Reutamira i postrzegłem jego córkę, jasny promień. Obchodzono ucieche konch, i stary rycerz oddał mi piękna. Pierś jej była jak piana na fali, a jej oczy jak światłe gwiazdy. Jej włosy czarne, jak krucze skrzydła, a dusza ślachetna i łagodna. Wielka była moja miłość dla Moiny. Moje serce rozpływało się ze szczęścia.

Przybył syn cudzoziemca, wódz który kochał Moinę. Waleczne były jego słowa na sali, i często dobywał w połowie miecza.

»Gdzież jest, mówił on, potężny Komhal, niezmordowany wędrowiec dolin? Czy z wojskiem do Balkluty idzie, że Klessamor tak śmiały?" — Wojowniku, odpowiedziałem, dusza moja goreje własnym ogniem. Bez trwogi stanę śród tysiąców, chociaż Komhal daleko! Cudzoziemcze! waleczne twoje słowa, bo niéma nikogo przy Klessamorze; ale miecz drzy przy boku, i pragnie w dłoni zaświtać. Nie spominaj więcej Komhala, synu wijącej się Kluty.

Ocknęła się pycha jego siły — złożyliśmy się — upadł od mego miecza. Brzegi Kluty posłyszały jego upadek; tysiąc oszczepów błysnęło do koła. Walczyłem. Cudzoziemcy przemogli. Wskoczyłem do strumienia Kluty. Biały mój żagiel podniósł się na falach; krążyłem po modrem jeziorze. Moina przybyła do brzegu i patrzała ku mnie czerwonemi od łez oczami! Rozpuszczone jej kędziory pływały z wiatrem. Zdaleka słyszałem narzekające jej wołanie. Często zwracałem okręt, ale wiatr wschodni przemagał. Nie widziałem już więcej ani Balkluty, ani ciemnokędziorej Moiny. Umarła w Balklucie. Widziałem jej ducha. Poznałem go, kiedy śród ciemnej nocy przesuwał się w szemraniu Lory; wyglądała jak młody księżyc, kiedy patrzy przeze mgły natłoczone; kiedy niebo sieje płatkami śniegu, a świat milczący i pochmurny.

„Podnieście Bardowie," rzekł potężny Fingal, „chwałę nieszczęśliwej Moiny! Wezwijcie pieśniami jej ducha na nasze wzgórki, aby odpoczęła z krasawicami Morwenu, słonecznemi promieńmi dni innych, weselem rycerzy przyszłych!"

Widziałem twoje mury, Balkluto, ale zniszczone i puste. Ogień szumiał po salach. Nie słychać było głosów ludu.

Strumienie Kluty zgubiły pod upadłemi murami swoje łoże. Tylko tam oset pochylał samotną głowę. Zburzone mieszkanie Moiny; a milczenie w domie jej ojców! Podnieście Bardowie pieśń żałoby nad ziemią obcych! — Wprawdzie przed nami oni upadli — jeden dzień — i my także upaść musimy! O na coż budujesz salę, synu dni ulotnych!

Dziś jeszcze poglądasz z wież twoich, ale — trochę lat — a przyjdzie burza od puszczy, i po próżnym podworcu zawyje, i zagwiżdże na tarczy wpół zbutwiałej.

Niech idą burze od puszczy, a nasza sława niechaj za dni naszych wschodzi. — Moje bitwy są pomnikiem mojego ramienia. W pieśni Bardów imię jest moje!

„Podnieście pienia, napełniajcie konchy; niech radość zabrzmi po sali. Jeśli ty, o słońce niebieskie, także się zestarzejesz, jeśli także

przeminiesz, o światło potężne, jeśli blask twój, tak znikomy jak Fingal — to nasza sława przetrwa twoje promienie.»

Taka była pieśń Fingala we dniach uciechy! Tysiąc Bardów pochyliło się na siedzeniach, aby słyszeć głos króla. Równał się on dzwiękom arfy przy lekkim wiosennym powiewie. Miłe były twoje dumy Fingalu! Czemuż Ossyan niéma mocy twojej duszy? Ale ty sam, ojcze mój, stoisz, i ktoż może wyrównać królowi Selmy? Przesunęła się noc na spiewach; ranek z radością powrócił. Góry wyjrzały szaremi głowami, uśmiechnęło się błękitne oblicze oceanu. Koło dalekiej skały widać było kołyszące się białe fale. Powoli wstawał tuman z jeziora i przesuwał się w kształcie starca po milczącem błoniu. Ogromne jego członki nie ruszały się w stąpaniu; duch płynął wdzięcznem powietrzem.

Wszedł na sale Selmy, i rozpłynął się krwawym deszczem. Sam król tylko postrzegł widziadło, i odgadł śmierć ludu. Milcząc wszedł do sali, i wziął oszczep ojców. Na jego piersi chrzęściał pancerz. W około skupili się rycerze. W podziwieniu patrzali na siebie, i śledzili wejrzeń Fingala. Ujrzeli na jego obliczu bitwę; na jego oszczepie śmierć walczących! Ich barki tysiąc tarcz na raz uchwyciły; tysiąc mieczów dobyto! Roziskrzyła się sala Selmy — powstał szczęk oręża — szare

psy zawyły! Wodzowie ani jednego słowa nie wymówili; każdy zważał na oczy króla; i w połowie podniósł oszczep!

„Syny Morwenu, zaczął król, nie czas napełniać konchy. Blisko nas chmurzy się bitwa; nad krajem śmierć wisi. Życzliwy duch ostrzegł Fingala o nieprzyjacielu. Synowie obcych przybywają od ciemno-nurtego morza. Dla tego z wody powstało hasło posępnych przygód Morwenu. Niech każdy potrząśnie ciężką dzidę; niech każdy opasze się mieczem ojców. Niech czarne szyszaki podniosą się na wszystkich głowach; niech pancerze zewsząd zaświécą. Gromadzi się bitwa jak burza; w krótce usłyszymy ryk śmierci!"

Stąpał bohatyr przed wojskiem niby chmura przed łoną ognia, co się objawia na nocnem niebie, a żeglarze przewidują nawałnicę. Stanęli na wzniosłej Kony rowninie, widzi ich białopiersia dziewica, podobnych do boru; przeczuwa zgon swojego młodzieńca; klnąc poziéra na morze — łudzi ją wał białawy, bierze go za daleki żagiel, i łza na jagody jej spłynęła. Nad morzem podniosło się słońce, widzimy oddaloną flotę. Nadchodzi podobna mgle morskiej, i młodź swoją na ląd wysadza. Wódz ich był między nimi, jak jeleń śród trzody. Tarcza jego nabita złotem; pyszne było stąpanie króla oszczepów. Szedł ku Selmie, a jego tysiące szły za nim.

„Ullinie,“ rzekł Fingal: „idź do króla mieczów z pieśnią pokoju. Powiedz mu, żeśmy potężni w boju, że liczne są duchy naszych nieprzyjacioł! Ale że sławni są ci którzy w mojej sali biesiadują, którzy oglądają zbroję moich ojców; dziwią się jej syny cudzoziemców, i błogosławią przyjaźń z pokoleniem Morwenu; bo daleko słynie imię nasze. Królowie świata drżą wpośrodka wojsk swoich!“

Odszedł Ullin z pieśnią. Fingal spoczywał na oszczepie; przypatrywał się potężnemu nieprzyjacielowi w jego zbroi, i błogosławił syna obcych: „Jaki okazały syn morza“ mówił król lesistego Morwenu. Miecz twojego biodra jest promieniem ognia. Twój oszczep jest sosną co wyzywa burzę. Rosnące oblicze księżyca nie szérsze od twojej tarczy. Rumiane są młodzieńcze policzki! miłe kędziory włosów! Ale to drzewo musi upaść, i zapomniana będzie jego pamięć. Córka obcych będzie się smucić poziérając na zbałwanione morze, bo dzieci będą mówiły: „Widzimy jakiś okręt! może to król Balkluty.“ Łzy uderzą do oka jego matki. — Ona duma o tem co już spi w Morwenie.“

Takie były słowa królewskie, kiedy Ullin przybył do potężnego Kartona. Schylił przed nim trzy razy oszczep, i zanucił pieśń pokoju.

„Pójdź na ucztę Fingala, Kartonie od bałwaniącego się morza; pójdź na ucztę królewską, lub

oszczep wojny podnieś! Liczne są już duchy naszych nieprzyjacioł, ale słynie przyjaźń Morwenu. Patrz na to pole, Kartonie; wiele tu zielonych pagórków z umszonemi kamieniami, ze szumiącą trawą: to groby nieprzyjacioł Fingala, synu zbałwanionego morza.»

»Czy to mówisz do niedorostka zbroi,» rzekł Karton, »Bardzie lesistego Morwenu? Czy moje oblicze blednie z bojaźni, synu spokojnej pieśni? Zkąd ta myśl że mi niepokoisz duszę wyliczeniem tych co polegli? Moje ramię ścierało się w bitwach; rozlega się już moja sława. Idź do młokosa zbroi i namawiaj go, by ustąpił przed Fingalem. Nie jażto widziałem upadłą Balklutę? I ja miałbym godować ze synem Komhala? Komhala co w salę moich ojców zapuścił pożar? Młody jeszcze byłem, i niewiedziałem dla czego dziewice płakały. Słupy dymu co wstawały nad murami, podobały się mojemu oku. Oglądałem się z radością kiedy moi przyjaciele po wzgórkach pierzchali. Ale kiedy wiek młodzieńczy przeszedł, ujrzałem mchy powalonych moich murów. Westchnienie moje podnosiło się z porankiem, łzy sączyły się z nocą. Jażbym niemiał walczyć, rzekłem do duszy, z dziećmi moich nieprzyjacioł? J będę walczył o Bardzie! Czuję duszę w sil. — Zgromadził się koło rycerza lud jego. Dobyto błyszczących mieczy. On stał we środku podobny ognistemu słupowi.

Łzy napełniały w połowie oko; bo wspomniał na pustki Balkluty. Tłumiona pycha duszy podniosła się. Spojrzał ukosem na wzgórze, gdzie nasi rycerze zbrojami połyskiwali. Oszczep drżał w jego ręku; chyląc się naprzód, królowi zdawał się grozić.

„Mamże," mówił do swojej duszy Fingal, „pierwszy z młodzieńcem zacząć? Mamże go wstrzymać na połowie drogi, wprzódy nim się jego sława podniesie? Ale Bard poźniejszy ujrzawszy kiedyś grób Kartona mógłby powiedzieć." Fingal użył tysiąców do boju nim ślachetny Karton upadł. Nie, Bardzie przyszłych czasów, nie będziesz mógł ująć sławie Fingala. Rycerze moi spotkają się z młodzieńcem, a Fingal będzie się przypatrywał walce. Pokona ich, to wystąpię wcałej sile równy szumiącemu strumieniowi Kony. Któryż mój rycerz chce się mierzyć ze synem pieniącego się morza? Liczni są wojownicy na brzegu; mocny jest jego oszczep sosnowy.

Syn potężnego Lormara Katul, wystąpił naprzód w całej sile. Trzydziestu młodzieńców z pókolenia ojczystych strumieni, towarzyszy wodzowi. Słaby jego oręż przeciw Kartonowi upadł; jego rycerze pierzchnęli.

Kormal odnowił bitwę, ale skruszył ciężką dzidę. Pokonany upadł śród pola, a Karton ścigał lud jego!

»Klessamorze,« odezwał się król Morwenu, »Gdzie oszczep twojej siły? Czy możesz patrzyć na pokonanego Konnala, na przyjaciela od strumienia Lory? Powstań, przyjacielu Konnala, w blasku stali! Daj uczuć młodzieńcowi Balkluty siłę morweńskiego pokolenia.« Powstał Klessamor w sile stali, otrząsając siwe kędziory. Przytwierdził tarczę do boku i pospieszył w dumie męstwa.

Karton stał przy skale i patrzał na zbliżającego się rycerza. Polubił groźną radość jego oblicza i moc w sędziwych kędziorach. »Mamże,« mówił, »podnieść oszczep, który nie chybił nigdy nieprzyjaciela? Lub słowem pokoju oszczędzić wojownika życie? Jak okazały krok jego starości, jak miłe jego lat ostatki! Może on był oblubieńcem Moiny; ojcem wozokotczego Kartona! Często słyszałem że mieszka przy rozgłośnym strumieniu Lory!

Te były jego słowa, kiedy Klessamor przybył, i zmierzył się oszczepem. Młodzieniec odparł go tarczą, i przemówił słowami pokoju. »Rycerzu siwokędziory! niémaż tam żadnego z młodzieży któryby robił oszczepem, podnosił tarczę ojców, I oparł się ramieniu młodzieńca? Czy już niéma małżonki twego kochania? Czy płacze nad grobami swoich synów? Jesteś że królem mężów? Cożby się stało ze sławą mojego miecza gdybyś ty poległ.«

„Wielkaby ona była synu pychy!“ odpowiedział Klessámor: „Słynąłem ja w bitwach ale nigdy jeszcze nie odkryłem nieprzyjacielowi mojego imienia. Poddaj się synu fali, a wtedy będziesz wiedział na ilu polach stoją pomniki mojego miecza!

„A ja nigdy nie ustąpiłem królu oszczepów,“ rzecze ze ślachetną dumą Karton, „Walczyłem w bitwach i widziałem przyszłę moją sławę! Nie pogardzaj tem ramieniem, wodzu mężow! Mocny jest mój oszczep. Ustąp do przyjacioł; niech młodsi rycerze walczą.“

„Dla czego rozraniasz mi duszę?“ rzecze Klessamor ze łzami, „Starość nie trzęsie moją rękę; mogę jeszcze wyrabiać mieczem. Mamże ustąpić w oczach Fingala; w obec tego, którego ukochałem? O synu morza, nigdy nie ustąpię — podnoś ostrą dzidę!

Starli się równi dwóm burzom walczącym, pod któremi fale powstają. Karton błagał swego oszczepa ażeby błądził; zawsze on jeszcze myślał, że ten nieprzyjaciel jest oblubieńcem Moiny! Skruszył drewniany oszczep Klessamora; wyrwał mu miecz błyszczący. Lecz kiedy Karton pasował się z wodzem, ten dobywa sztyletu ojca, postrzega odsłoniony bok nieprzyjaciela, i zadaje mu ranę.

Ujrzał Fingal że Klessamor upada i pospieszył ze chrzęstem stali. Wojsko stało w milczeniu w jego obecności, obróciło oczy na bohatyra. Przybył podobny nagłemu szumowi burzy, nim się wiatr podniesie; słyszy go w dolinie łowiec i chroni się w skalistę pieczarę.

Karton stał w miejscu. Z jego boku krew płynęła. Postrzegł nadchodzącego króla; zbudziła się w nim nadzieja sławy, ale jagody jego były blade; włos rozczochrany; chwiał się szyszak: Przeszła moc Kartona lecz dusza mocna została. Fingal ujrzał krew rycerza; zatrzymał wymierzony oszczep. „Poddaj się, królu mieczów, zawołał syn Komhala. Widzę krew twoją. Potężny byłeś w boju, i sława twoja niemoże się zachmurzyć.“

Czy ty jesteś tak daleko słynącym królem? Zapytał wozokotczy Karton. Czy ty jesteś błyskawicą śmierci, która królow świata przestrasza? Ale na cóż Karton ma pytać? Jest on jak strumień swoich wzgórzów; gwałtowny w pędzie jak rzeka, szybki jak niebieski orzeł. O gdybym walczył z królem, to sława moja wielką byłaby w pieśni; to łowiec siadłszy na moim grobie mógłby powiedzieć. On walczył z potężnym Fingalem! Lecz Karton umiéra nieznany; strwonił swoje siły ze słabymi!

„Nie możesz nieznany umrzeć!“ odpowiedział król lesistego Morwenu, „Dosyć mam Bardów,

o Kartonie, a ich pieśni idą w przyszłość. Dzieci lat potomnych usłyszą sławę Kartona, kiedy obsiędą dąb płonący i noc starym pieśniom poświęcą. Łowiec siedzący na bloniu, usłyszy gwizd powiewu, i podniesie oko na skały gdzie Karton upadł. Wtedy obróci się do swojego syna i pokaże mu miejsce gdzie walczyli mocarze; „tu król Balkluty walczył jak potęga tysiąca strumieni!"

Obudziła się radość w Kartona obliczu. Podniosł ciężkie oczy; oddał miecz Fingalowi, aby go złożył na swojej sali, i zachował w Morwenie, na pamiątkę króla Balkluty. Umilkła bitwa na polach. Bardowie zanucili pieśn pokoju. Wodzowie zebrali się przy umierającym Kartonie, i wzdychając, słuchali słów jego. W milczeniu podparli się oszczepami. Rycerz Balkluty mówił. Jego włos wzdychał wiatrem, a głos jego był smutny i miły.

„Królu Morwenu!" rzecze Karton, „upadam na połowie drogi! Obcy grób obejmie młodzieńca, ostatniego z pokolenia Reutamira. Ciemność zamieszka w Balklucie; cień smutku na Kratmie. Ale wznieście mi grobowiec na brzegach Lory, gdzie moi ojcowie mieszkają. Może oblubieniec Moiny zasmuci się po upadłym Kartonie!"

Słowa jego trafiły w serce Klessamora; upadł w milczeniu na syna. Wojsko stoi dokoła, w zasępieniu; żadnego głosu na błoniach Lory. Nadeszła

noc; od wschodu zajaśniał księżyc nad polem żałoby; — lecz oni stali jak las milczący, którego głowa podnosi się na Gormalu, kiedy szumiące wiatry ucichną, i posępna jesień panuje na płaszczyznach.

Trzy dni żałowałano Kartona; czwartego skonał jego ojciec. Leżą oni na niskiej płaszczyznie skał; a duch posępny czuwa nad ich grobami. Daje się często tam widzieć i miła Moina, kiedy promień słońca zaginie na skałach i ciemność wszystko okraży. Pokazuje się ona tam, o Malwino; ale niepodobna do córek wzgórza. Samotnie się tuła, a jej ubior z obcego jest kraju.

Fingal smutny był po Kartonie. Rozkazał Bardom uważać dzień kiedy powraca cienista jesień; uważano go często i spiéwano chwałę rycerza.

Ktoż to przybywa tak posępnie od szumiącego oceanu, jak ciemna chmura w jesieni? Smierć drzy w jego ręku — oczy pałającym są ogniem.

Ktoż to szumi po chmurnych błoniach Lory? Ktoż? jeżeli nie Karton, król mieczów! Patrz! lud tam upada gdzie on walczy, — równy upartemu duchowi Morwenu! Ale dziś tutaj leży dąb okazały, wyrwany od gwałtownego wichru! Kiedyż się ockniesz, wesele Balkluty; kiedyż się, Kartonie, ockniesz?

Ktoż to przybywa tak posępnie od szumiącego oceanu jak ciemna chmura w jesieni? Te były słowa Bardów we dniach żałoby. Często i Ossyan swój głos łączył i swoje pieśni przydawał. Dusza moja smuciła się po Kartonie; upadł on we dniach młodości. A ty, o Klessamorze, gdzież masz powietrzne mieszkanie? Zapomniał że młodzieniec swojej rany? Czy pływa z tobą na chmurach?

Malwino! czuję słońce; prowadź mię w moje ustronie. Może oni przyjdą do snów moich. Zdaje się że słyszę głos ich słaby. Cieszy się niebieski promień, że świeci na grobie Kartona: czuję do koła jego ciepło!

O ty co się toczysz tam w górze, okrągłe, jak tarcza mojego ojca, o słońce, zkąd twoje promienie, zkąd twoje światło niepokonane? Przychodzisz w błogosławionej krasie; gdwiazdy kryją się do nieba; księżyc zimny i blady upada na zachodnie fale. Ale ty samo się błąkasz, i ktoż może być towarzyszem twojej wędrówki?

Walą się dęby gór; góry z latami przechodzą; ocean podnosi się i opada; księżyc przepada w niebie; tylko ty ciągle to samo, i rozweselasz jasnością swojej drogi. Kiedy świat zasępi się burzami, kiedy się potoczą grzmoty i popłyną błyskawice, ty wyzierasz z obłoku w całej piękności, i uśmiechasz się do burzy.

Ale daremnie na Ossyana poziérasz, bo już nie zobaczy on twoich promieni; ani złotych kędziorów pływających po obłokach wschodu, ani u bram zachodu drzących. Może jednak i ty, jak ja, znikome jesteś, i skończysz swoje lata. Zaśniesz na obłokach nie troszcząc się o głosy poranku. Raduj się więc, o słońce! w sile młodości. Niemiła jest pochmurna starość: równa się ona posępnemu światłu księżyca, kiedy się wymyka przez chmury połamane; na pagórkach tuman, na błoniu poświst północny, a wędrowca dreszcz bojaźni przejmuje.

KARRIKTURA.

KARRIKTURA.

Treść.

Fingal, powracajc z wojennej wyprawy, chce odwiedzić w Karrikturze swojego przyjaciela Katullę Króla Inistoru. Już był w podróży, już widział wieże Karriktury, i z ognisk zapalonych domyślił się gwałtownego niebezpieczeństwa swojego przyjaciela, kiedy nagle wiatr się zmienił, i zmusił go zawinąć na chwilę do pewnej zatoki. Trotal król Sory obległ wtedy Karrikturę; ale dnia następnego był zbity od Fingala i zchwytany.

Oto jest osnowa tej powieści. Zaczyna się w wieczor odjazdu Fingala.

Naprzód Bard Ullin spiewa powrót Fingala z wojny; potem Kronnan i Minona pieśni Szylryka i Finfeli. Fingal wysiada na brzeg, i wstępując w nocy na jeden pagórek, spotyka Krutlodę, straszliwego ducha Lody, bożyszcze Skandinawów — zapewne Odina, — który mu grozi, jeśli nie odmieni zamiaru swojej podróży. Fingal zwodzi z nim walkę, a duch pokonany ulatuje.

Po bitwie i pokonaniu Frotala, Fingal godzi go ze swoim przyjacielem Katullą. Następuje uczta i spiew Karrila, Barda Selmy, o Komalu i Kremorze.

„Toś - to już przebiegł błękitne szranki nieba złotokędziory synu powietrza [1]? Zachód otworzył drzwi; tam jest łoże twego noclegu. Przychodzą fale oglądać twoją krasę i widzą cię mile usypiającego; ale je bojaźń zżyma! Spoczywaj, o słońce, w twojej cienistej jaskini, i wracaj do nas wesołe!

Lecz dozwól by przy dźwięku arf Selmy podniosło się tysiąc promieni, dozwól by ich światło rozpromieniło salę.

Król konch powrócił. Powrócił z wyprawy na Karuna, jak dźwięk co już był przebrzmiał. Podnieście pienia, o Bardy! Król ze sławą powrócił!»....

Taki był spiew Ullina, kiedy Fingal wrócił z wojny; kiedy przybywał, zarumieniony młodością, z pełnemi kędziorami. Błękitna zbroja okrywała Bohatyra; jak jasna chmurka słońce, kiedy się z niej w szacie tumanu wysuwa, i strzela półpromieniem. Za królem jego rycerze. Zastawiono ucztę konch. Fingal obrócił się do Bardów, i rozkazał pieśni podnieść.

»Wy głosy rozdźwięcznej Kony, spiewacy innych czasow. Wy, przd których duszą przetaczają się błękitne wozy naszych ojców, uderzcie na mojej sali po arfach; niech waszych pieśni posłucham. Słodka jest radość smutku; podobna wiosennemu deszczowi, który podnosi zielone główki młodych listeczków. Spiewajcie Bardowie!

Jutro napniemy żagle. Błękitny mój ślak idzie przez ocean do murów Karriktury; do umszonych murów Sarna, gdzie Komala mieszka. Tam zacny Katulla gotuje nam ucztę konch. W jego lasach wiele jest dzików; dźwięk łowów ma się tam podnieść.»

Kronanie, synu pieśni [2], rzecze Ullin, Minono wdzięczna przy arfie, zacznijcie powieść Szylryka dla uciechy króla Morwenu. Wywołajcie Finfelę z całą jej krasą; podobną tęczy, kiedy w blasku chylącego się słońca, podnosi głowę nad jeziorem! O Fingalu, już przychodzi. Głos jej łagodny ale smutny!

Finfela.

Mój kochanek jest synem pagórka. Ściga on uchodzącą sarnę. Jego psy siwe wietrzą do koła. Jego cięciwa gwiżdże wiatrem. Czy ty, zdroju skały, spoczywasz śród szumu gornego strumienia. Wiatr porusza trzcinę; mgła przepływa pagórek!

Niewidziana zbliżę się de kochanka, pojrzę na niego ze skały. Otóż go widzę pod starym dębem Branny. Powróciłeś więc z polowania, najpiękniejszy ze swoich przyjacioł!

Szylryk.

Jakiż to głos słyszę, głos niby letni wietrzyk? Nie widzę nic przy chwiejącej się trzcinie; nie słyszę zdroju skał. Daleko, Finfelo, daleko idę na wojnę. Nie wstąpię więcej na pagórek; psy nie będą mi

więcej towarzyszyć. Nie ujrzę cię z wyżyny idącej nad strumieniem równin, pięknej jak tęcza, jak miesiąc na zachodniej fali.

Finfela.

To już odszedłeś, o Szylryku? Zostałam sama na wzgórku! Na urwisku widać sarny; bespiecznie się pasą. Nie boją się już ani wiatru, ani skrzypiącego drzewa! Daleko, daleko łowiec; na polu mogił. Cudzoziemcze, synu fali, oszczędzaj kochanego mego Szylryka.

Szylryk.

Muszę upaść w polu, Finfelo, a ty grób mi postaw! Siwe kamienie i mogiła niech mię naznaczą dla przyszłych czasów. Kiedyś usiądzie przy nim łowiec, rozłoży południowy swój posiłek i powie: „może tu jaki wojownik spoczywa," a moja sława obudzi się w jego pochwale. Pamiętaj o mnie, Finfelo, kiedy polegnę!

Finfela.

Tak! będę o tobie pamiętać! Ach! mój Szylryk polegnie! Cóż ja poczne, mój kochanku, kiedy odejdziesz na zawsze? W południe będę się błąkać po tym pagórku; będę się błąkać po milczącem błoniu. Tam będę oglądać miejsce twojego wytchnienia, kiedyś powracał z łowów. Ach! mój Szylryk polegnie! Jednak będę pamiętać o Szylryku!

„I ja pamiętam wodza, rzecze król lesistego Morwenu. W zapalczywości pożerał on bitwę.

Ale teraz nie widzi go moje oko. Zeszedłem go raz na pagórku; blade były jego policzki. Zasępione czoło, pierś pełna westchnień, krok zwrócony ku puszczy. Lecz dzisiaj już go niéma w tłumie wodzów, kiedy się podnoszą dźwięki mojej tarczy. Czy niezamieszkał wódz wysokiej Karmory w ciasnym domku?" [3]

Kronnanie, rzecze Ullin innych czasów, podnieś pienie Szylryka, kiedy wrócił na swój pagórek i nie znalazł Finfeli. Oparł się na siwomchym kamieniu; dumał o Finfeli żyjącej. Ujrzał ją; szła ponętnie płaszczyzną; ale piękna jej postać nie trwała. — Promień słońca przebiegł po łanie, i ona zginęła. Pusłuchaj pieśni Szylryka; łagodna jest ale smutna.

Szylryk.

Siedzę przy mszystem źródle, na szczycie wietrznego pagórka. Nademną szumi drzewo. Ciemne fale toczą się po błoniach. Podemną burzy się jezioro. Sarna schodzi z pagórka. Żaden łowiec nie ciągnie zdaleka. Południe; ale wszystko milczy. Żałośne są moje dumy samotne.

Czy to ty kochanko idziesz błoniem? Za tobą włosy z wiatrem upływają; twoja pierś unosi się westchnieniami; twoje oko pełne łez po przyjacielu, którego mgły pagórka osłaniają! Chciałem cię pocieszyć, o miła; zaprowadzić do domu twego ojca. — Ale onażto pokazała się tam jak

promień światła na błoniu? Jasna jak księżyc w jesieni, jak słońce śród letnej nawałnicy. Do mnież idziesz o dziewico przez góry i skały? Odezwała się. Ale jak słaby głos jej; niby wietrzyk we trzcinach jeziora.

Finfela.

Zdrowoż, mój kochanku, z wojny powróciłeś? Gdzież są twoi przyjaciele? Posłyszałam z pagórka o twojej śmierci, posłyszałam i zasmuciłam się po tobie, Szylryku!

Szylryk.

Tak moja piękna, powracam; ale sam z całego pokolenia! Już ich więcej nie zobaczysz: na polu bitwy groby im posypałem. — Ale ty co robisz na tym pustym pagórku? dla czegoś samotna na tem błoniu?

Finfela.

Samotna jestem, o Szylryku, samotna w domie wiatrów. Umarłam z żalu po tobie. Blada jestem, Szylryku, w grobie jestem!

Szylryk.

Ona odpływa, ona się rozpływa, jak tuman z wiatrem. Kochanko moja! Finfelo! i tyż się nie zatrzymasz? Zatrzymaj się i patrz na łzy moje! Pięknie się objawiłaś, Finfelo! Pięknaś była i za życia.

Przy umszonym zdroju, na wierzchu wietrznego pagórka będęja przesiadywał. Kiedy dokoła

umilknie południe, wtedy, o kochanko, pomów ze mną! Przybywaj na lekko podlatującym wietrzyku, na westchnieniu puszczy! Przybywaj, niech tylko usłyszę głos twój, kiedy w milczące południe będziesz się zbliżać do mnie! — Taka była pieśń Kronnana w radośnej nocy na Selmie. Ale na wschodzie podniosł się ranek; modre fale zaigrały światłem. Fingal rozkazał podnieść żagle; wiatry przybyły, szumiąc z pagórków. Podniosł się widok Inistoru, i mszystych wież Karriktury. Ale na ich wierzchołku ujrzeliśmy hasło potrzeby, strażniczy płomień okrążony dymem. Król Morwenu uderzył się wpiersi, razem nasrożył oszczep. Skłonił ku brzegom zachmurzone czoło: obejrzał się na opieszałe wiatry. Włos rozczochrany spływał mu na barki. — Straszliwe było milczenie króla!

Noc opadła na morze; zatoka Roty przyjęła okręt. Skała z głośnemi lasami garbi się wzdłuż brzegu. Na wierzchołku jest okrąg Lody i umszony kamień potęgi. U spodu rozciąga się wązka dolina, pokryta trzciną i staremi drzewy, które wiatr północny pozdzierał, szalejąc, ze skał chropawych. Tam błękitnieje łoże strumienia i samotny poświst oceanu ugania bródkę ostu.

Podniosł się płomień trzech dębów. Zastawiono do koła ucztę, ale królewska dusza była w smutku, nad nieszczęściem wodza Karriktury.

Blady, zimny księżyc podniosł się na wschodzie. Sen opadł na młodzież. Błękitne szyszaki lśniły się promieńmi księżyca; przetlałe ogniska dogasały. Ale na królu sen nie spoczął: wstał we zbroi, wstąpił zwolna na pagórek, aby widzieć płomienie od wież Sarna.

Płomień był ciemny, daleki; księżyc na wschodzie zakrył czerwone oblicze. Z gór przyleciał poświst; na jego skrzydłach duch Lody. Przybywał on ze swego mieszkania w całej okropności, i potrząsał chmurzystym oszczepem. Oczy jego wydawały się na czarnem obliczu jak płomień; głos równał się oddalonemu grzmotowi: Fingal nastawił w ciemność swój oszczep i donośnie zawołał.

„Synu, nocy oddal się: zwołaj wiatry i uciekaj. Poco tu przybywasz w tej zbroi z cienia? Czy mam się zlęknąć twojej chmurnej postawy, duchu straszliwej Lody? Słaba jest twoja tarcza z chmur, słaby ten ogniojaw, twój miecz! Burza to wszystko miesza; ty sam znikomy jesteś! Uciekaj zprzed mego oblicza, synu nocy! Zwołaj twoje wiatry i uciekaj!"

„Czy chcesz mię wygnać z mojego siedliska?" odpowiedział głos podziemny. Przedemną ludy klękają. Ja kieruję bitwami w polu walecznych. Spojrzę na narody, i wnet znikają: mój oddech jest burzą śmierci. Jeżdżę wiatrami, a nawałnice przed mojem są obliczem. Ale ciche jest moje

mieszkanie na chmurach; wesołe są pola mojego wytchnienia!"

„A więc na twoich wesołych polach mieszkaj," zawołał Fingal. Zapomnij o synu Komhala. Na twojeż błonia spokojne zeszły moje kroki ze swoich pagórkow? Napastujeż oszczepem twoje chmury, duchu straszliwej Lody? Dla czegoż nie grozisz? Dla czego twój oszczep podnosisz? Daremnie grozisz! Żadnemu mocarzowi boju nie ustąpiłem; a jednego syna wiatru miałby się uląc król Morwenu? Nie! Znam ja niedołężność twojej zbroi!"

„Ustąp do twojej ziemi," odpowiedziała postać. Ujmij przyjazne wiatry i ustąp! Wiatry są w mojej garści; odemnie zależy pęd nawałnic. Król Sory jest moim synem; kłania się kamieniowi mojej potęgi. Opasał Karrikturę zbrojnymi i zwycięży. Ustąp do swojej ziemi synu Komhala, albo poznasz mój gniew płomienisty!"

Wysoko podniosł oszczep chmurzysty. Wychylił naprzód kibić straszliwą. Fingal przystąpił, dobył miecza, żelazo czarnobrewego Luny. Iskrząca smuga stali przeszyła ducha na wylot. — Rozlał się w powietrzu bezkształtnie, jak słup dymu rozdmuchniony pręcikiem chłopięcia, kiedy się wydobywa z pieca na pół wygaszonego. Krzyknął duch Lody i zwinąwszy się popłynął z wiatrem. Na krzyk ten wstrząsła się Inistore. Usłyszały go w ostatnich głębinach fale. Z trwogi stanęły w

biegu. Porwali się razem towarzysze Fingala, i schwycili ciężkie dzidy. Pospieszyli do króla, unieśli się gniewem; wszystkie zbroje zadzwoniły.

Na wschodzie pokazał się księżyc. Król powrócił w całym blasku zbroi. Wielka była jego młodzieży radość; ucieszyły się ich dusze, jak morze po nawałnicy. Ullin podniosł radośne pienie. Zabrzmiały echem pagórki Inistoru. Płomień dębu na nowo buchnął; i rycerskie powieści znowu rozpoczęto.

Ale Frotal, zagniewany król Sory, siedział w żałobie pod drzewem. Jego wojsko otaczało Karrikturę. Pozierał on zapalczywie na mury, żądał krwi Katulli, który go raz pokonał we walce. Kiedy Annir panował w Sorze, ojciec żeglownego Frotala, podniosła się burza na jeziorze, i zagnała Frotala do Inistoru. Trzy dni biesiadował on w salach Sarna!, i ujrzał ponętne oczy Komali. Pokochał ją ogniem młodości i zapalił się do posiadania białoramiennej dziewicy. Katulla sprzeciwiał się wodzowi, wszczęła się groźna walka. Frotal został na sali związany; trzy dni wzdychał samotnie; czwartego odesłał go Sarno na okręt, ażeby do swojej ziemi powrócił. Ale zemsta dla zacnego Kathulli mieszała jego duszę. Kiedy się podniosł kamień sławy nad Annirem, wtedy przybył Frotal z potęgą. Zajęła się wojna przy Karrikturze i mszystych murach Sarna.

Ocknął się na Inistorze poranek. Frotal uderzył w czarno-śniadą tarczę. Na dzwięk jej zerwali się wodzowie Frotala, powstali, ale ich oczy ku morzu się kierowały. Postrzegli Fingala idącego w całej potędze, a zacny Tubar pierwszy przemówił.

»Ktoż to idzie, podobny jeleniowi na górach, mającemu trzodę za sobą? Frotalu, to nieprzyjaciel. Widzę podniesiony oszczep. Może to król Morwenu Fingal, pierwszy z ludzi. Dobrze są znane jego czyny w Lochlinie; na salach Starna jest krew jego nieprzyjacioł. Mamże od niego żądać pokoju? Miecz jego jest błyskawicą niebios.«

»Synu słabej ręki, zawołał Frothal, mająż dni moje z niesławą się zacząć? Mamże niepokonany ustąpić, wodzu strumienistej Tory? Lud Sory powiedziałby: Frotal pokazał się jak ogniojaw, ale go spotkała ciemna chmura — a sława jego zgasła. Nie, Tubarze! nie, nie ustąpię. Moja sława musi mię otoczyć jak światło. Nie, nigdy nie ustąpię, wodzu strumienistej Tory!«

Przybył on ze strumieniem ludu, ale na skałę trafił. Fingal stał niewzruszony. Złamani potoczyli się na powrót od jego boków. Ale nie odpłynęli bespiecznie. Ścigał ich kroki oszczep króla. Pole okryło się rycerzami. Wyniosły pagórek zasłonił nieprzyjacioł.

Frotal postrzegł ich ucieczkę. Podniosła się zajadłość w jego piersi. Uderzył wzrokiem o ziemię, i wezwał zacnego Tubara. »Thubarze, mój lud ucieka. Moja sława przestaje się podnosić. Ja chcę z królem walczyć. Czuję w duszy ogień. Wyślej Barda z wyzwaniem do bitwy. Niech nic nie wymówi przeciwko słowu Frotala! Ale Tubarze ja kocham dziewicę. Mieszka ona przy strumieniu Tany. Jest to białopiersia córka Hermana, Uta ze słodkiem wejrzeniem. Lęka się uspionej Komali [5]. Jej westchnienie skrycie się podniosło, kiedym żagiel rozpinał. Powiedz Ucie arfy, że się rozweseliła moja dusza w jej duszy.” Tak mówił w przedsięwzięciu spotkania się. Lecz bliskie było lekkie westchnienie Uty. W męzkiej zbroi towarzyszyła ona rycerzowi. Jej oko czuwało z pod stali nad młodzieńcem. Postrzegła że Bard odchodził; trzy razy upuściła oszczep z ręki. Włos jej pływał we wietrze. Jej biała pierś wzdymała się westchnieniami; pozierała na króla. Chciała przemówić, trzy razy moc ją odstąpiła.

Fingal wysłuchał słów Barda, i przybył wcałym blasku stali. Zmieszali zabojcze oszczepy; błyski mieczów podnieśli. Ale miecz Fingala upadł z góry, i wytrącił Frotalowi tarczę. Odsłonił się piękny bok jego; ujrzał śmierć przed sobą.

Ciemność osiadła duszę Uty; po jagodach łza się potoczyła. Skoczyła aby swoją tarczą za-

słonić wodza; ale dąb zwalony spotkał jej kroki. Upadła na śnieżne ramiona. Daleko odleciały szyszak i tarcza. Białe piersi wznosiły się westchnieniami, ciemne kędziory okryły ziemię.

Fingal ulitował się biało-ramiennej dziewicy! wstrzymał miecz wyniesiony. Łzy stały w oczach króla, kiedy nachyliwszy się mówił: „Królu strumienistej Sory, nie bój się Fingalowego miecza; nigdy się on nie zrumienił krwią pokonanego; nigdy nie przeszył upadłego nieprzyjaciela. Niech się cieszy lud twój przy rodzinnych strumieniach. Niech się raduje dziewica twojej miłości. Pocoż byś miał w kwiecie młodości ginąć, królu strumienistej Sory!"

Frotal usłuchał słów Fingala i ujrzał podnoszącą się dziewicę; stanęli milczący w całej krasie, równi dwom sród pola młodym drzewom, kiedy gwiżdżące wiatry ucichną, a deszcz wiosenny połyska na ich liściu.

„Córko Hermana, rzecze Frotal, na tożeś przybyła z nad strumienia Tory, na tożeś przybyła w twojej krasie, abyś widziała jak twój wojownik uległ? Ale, dziewico ponętnych oczu, mocarzowi on uległ. Nie nikczemnik-to pokonał syna wozokotczego Annira. Straszliwy jesteś, o królu Morwenu, we walce oszczepów. Ale w pokoju jesteś niby słońce; kiedy przeziera przez cichy deszczyk; kwiatki podnoszą ku niemu piękne

główki; wiatry zwijają szumiące skrzydła. O gdybyś wstąpił do Sory, o gdybym biesiadą mógł cię uczcić. Przyszli królowie Sory przypatrywaliby się twojej zbroi i cieszyliby się sławą ojca, który przyjmował u siebie potężnego Fingala." „Synu Annira," król odpowiedział, „niech będzie głośną sława pokolenia Sory. Kiedy wódz silny w boju to odżyje w pieśni! Niechże miecz jego nad słabym się wyciągnie, niechże się zaczerwieni krwią pokonanego, zapomni go Bard w pieniach, i grób jego nieznany będzie. Przyjdzie obcy, zacznie budować na tem miejscu, rozburzy kopiec, znajdzie miecz wpół zardzewiały, nachyli się ku niemu i powie. „Ten oręż należy do wodza przeszłości, lecz jego imienia w pieśniach niéma!" Pójdź Frotalu na ucztę Inistoru! Weźmij ze sobą dziewicę miłości; niech jej oblicze rozjaśni się weselem!"

Fingal ujął dzidę i stąpał krokami potęgi. Szeroko się otwarły bramy Karriktury. Zostawiono ucztę konch. Podniósł się miły dzwięk muzyki. Radość oświecała salę. Dał się słyszeć głos Ullina; uderzono po arfach Selmy. Cieszyła sie Uta i prosiła o pieśni smutku; pełne łzy jaśniały na jej oku, kiedy mówiła Krimora, Krimora córka Rinfala, który mięszkał nad szumiącym strumieniem Loty. Powieść była długa, lecz miła, i podobała się zarumienionej Ucie.

Krimora.

Któż to schodzi z pagórka, podobny chmurze ubarwionej promieniem zachodu? Czyj to głos donośny jak wiatry, jednak słodki jak arfa Karila? To mój kochanek we blasku stali [6]. Ale smutne czoło jego zachmurzone. Czy żyje potężny ród Fingala? Co tak zasępia twoją duszę?

Konnal.

Żyją! Wracają z polowania, jak strumień światła.

Na ich tarczach pała słońce. Jak smugi ognia spuszczają się z pagórków. Donośny jest głos młodzieży. Wojna, kochanko moja, zbliża się ku nam.

Jutro wychodzi straszliwy Dargo, doświadczyć potęgi naszego pokolenia. On gardzi pokoleniem Fingala, pokoleniem walk i zwycięstw.

Krimora.

Konnalu, widziałam jego żagiel podobny szarej mgle na ściemniałej fali. Zwolna przybijał do brzegu. Konnalu liczni są wojownicy Darga.

Konnal.

Przynieś mi tarczę ojca; wypukłą stalową tarczę Rinfala, tarczę podobną do księżyca wpełni, kiedy przechodzi zachmurzone niebo.

Krimora.

Przyniosę ci, Konnalu, tarczę. Ona jednak nie zasłoniła mojego ojca. Zginął od oszcze-

pu Kormara. I ty także Konnalu możesz zginąć.

Konnal.

Mogę zginąć! a wtedy Krimoro postaw mi grobowiec. Siwe kamienie i kopiec, prześlą moje imię przyszłym czasom. Nachylisz zczerwieniałe oczy ku mojej mogile, będziesz tłukła załośnie wzdychające łono! Kochanko moja, lubo jak światło jesteś piękną, weselszą jak wietrzyk na wzgórku, jednak nie mogę zostać. Krimoro, zbudujesz mi grobowiec.

Krimora.

Daj mi więc tę błyszczącą zbroję, ten miecz i tę dzidę stalową. Obok ciebie będę walczyła z Dargiem, będę wspierać mojego Konnala. Żegnam was skały Ardwenu! wasze sarny, i strumienie waszych pagórków! Już tu nie wrócimy. Daleko ztąd nasze groby!

„I nie powrócili?" zapytała Uta westchnąwszy. „Upadłże mocarz we walce a Krimora czy żyje? Samotnież były jej kroki; jej dusza czy tęskni po Konnalu? Byłaż ona młoda i miła podobna zachodzącemu słońcu?" Ullin postrzegł łzy dziewicy i trącił w słodko-dzwięczną arfę. Pieśń jego miła, ale smutna; a w Karrikturze milczenie.

Ullin.

W górach mroczy jesień; szara mgła spoczywa na wzgórzach. Wicher przegania błoniem. Cie-

mno toczy się strumień po niskim łanie. Na pagórku stoi samotne drzewo, i oznacza uspionego Konnala. Liście kłębią się wiatrem i zaścielają grób zmarłego. Czasami duch jego daje się widzieć, kiedy samotnie dumający łowiec, kroczy zwolna po błoniu.

Któż zna, o Konnalu, źródło twojego rodu? kto zliczy twoich ojców? Twoja rodzina wzrastała równo z dębem gór, którego wierzch niebotyczny urąga burzom. Lecz teraz wyrwano go z ziemi. Któż z nas Konnala zastąpi?

Tu był zgiełk oręża, tu były jęki konających! Krwawe są wojny Fingala! Tu o Konnalu poległeś! Ramię twoje równało się burzy; miecz niebieskiemu promieniowi; twój wzrost skale śród błonia; twoje oko napalonemu piecowi. Wołanie śród orężnej walki było grzmiące jak nawałnica. Padali wojownicy pod mieczem twoim, jak oset pod pręcikiem chłopięcia!

Przybył mocarz Dargo, w ponurym gniewie. Czoło jego zajadłe, pomarszczone. Oczy podobne dwom w skale jaskiniom. Wywinął na obie strony blaskiem miecza, a dźwięk jego stali głośno się rozległ. Córka Rinfala była blisko; w męzkiej zbroi, Krimora jaśniała. Pływały za nią złote kędziory; w ręku łuk niosła. Szła na bitwę ze swoim młodzieńcem, z Konnalem kochanym. Celowała do Darga, lecz w obłąkaniu Konnala przeszyła. Upadł

jak dąb na błoniu, jak skała z cienistego wzgórza! Coż ty poczniesz dziewico niepocieszona? Twój Konnal krwią opływa — umiera! Całą noc, cały dzień wołała. „O Konnalu! mój kochanku! mój przyjacielu!" i załośnie narzekając umarła ze smutku.

Tu pokrywa ziemię najmilsza para pagórków. Trawa rośnie między kamieniami ich grobów. Często tu siedzę w żałobnym pomroku. Poświst wzdycha w trawie; a przed moją duszą wschodzi spomnienie umarłych. Spijcie tu razem nieprzebudzeni! Spoczywajcie samotnie, w tych grobach sródgórnych.

„Słodki wam spoczynek," rzekła Uta, „niepocieszone dzieci strumienistej Loty. Ze łzami będę was spominała; samotna pieśń moja podniesie się dla was. Kiedy wiatr w lasach Tory, kiedy strumień bliskiego lasu zaszumi, wtedy przybywajcie do mojej duszy, z waszym lubym smutkiem." Trzy dni zatrzymał się król dla uczty, czwartego podniosły się białe jego żagle. Północne wiatry przypędziły okręt Fingala do lesistej ziemi Morwenu. Ale duch Lody siedział na chmurze za Frotala okrętem. Wychylał się ze wszystkiemi burzami, i dmuchał w białopiersi żagiel. Jeszcze nie zapomniał rany, jeszcze się bał ręki króla.

PRZYPISY.

[1] Toś to już przebiegł błękitne szranki nieba itd.

Ossyan zawsze wyobraża słońce jako syna dnia, a księżyc jako córkę nocy.

[2] Kronanie synu pieśni.

Zdaje się że Kronan spiewał pieśń Szylryka, a Minona pieśń Finfeli.

[3] Czy nie zamieszkał wódz wysokiej Karmory w ciasnym domku?

Ciasny dom, ponury dom, wietrzne mieszkanie itd. są to nazwiska grobu.

[4] Kiedy się podniósł kamień sławy nad Annirem.

Jego grobowiec.

[5] Lęka się uspionej Komali.

Nie wiedziała o jej śmierci.

[6] To mój kochanek w blasku stali.

Konnal.

KOLNADONA.

KOLNADONA.

Treść.

Fingal, pobiwszy nieprzyjacioł na brzegach Krony, wysłał Toskara z Luty, ojca Malwiny i Ossyana, ażeby w towarzystwie Bardów wznieśli na polu zwycięstwa kamienny pomnik. Było to niedaleko grodu Karula, tamecznego książęcia, który wysłanych na ucztę zaprosił. Wtedy Toskar zakochał się w Kolnadonie, córce Karula i został wzajemnie pokochany. Nazajutrz oba rycerze wyszli na łowy; w jednej dolinie spotkał ich uzbrojony młodzieniec, i doniósł Toskarowi: że jakiś rycerz porwał córkę Karula. Toskar chciał w pierwszym zapale pójść za nimi w pogoń, a że na łowy nie wziął swojej tarczy, więc ją wyrwał owemu młodzieńcowi, i poznał, odsłoniwszy go, że to była Kolnadona.

Kolamonie mętnego strumienia, ciemny wędrowcze rozległej doliny, widzę twoje łoże pomiędzy drzewami, w pobliżu dzwięcznych sal Karula! Mieszkała tam piękna Kolnadona, córka króla. Oczy jej były płonącemi gwiazdami; ramiona białe jak piana strumieni. Pierś podnosiła się do westchnień tak zwolna, jak wzdyma-

jąca się fala oceanu. Jej dusza była strumieniem światła! Któraż z dziewic była jak to kochanie rycerzy?

Na rozkaz króla pociągnęliśmy do wodnistej Krony; Toskar zielonej Luty, i Ossyan, młodzieniec w polu bitwy. Trzej Bardowie towarzyszyli nam z pieśniami. Niesiono przed nami trzy wypukłe tarcze, bo mieliśmy postawić kamień na pamiątkę przeszłości! Fingal rozproszył nieprzyjaciela na mszystym brzegu Krony; odparł on cudzoziemców, jak wzburzone morze. Noc z gór schodziła, kiedyśmy przyszli na miejsce sławy. Rozłupałem dębowe drzewo na pagórku, i płomieniem wysokie ognisko zapałało. Błagałem ojców, aby z chmurnych sal swoich pojrzeli na nas; bo na sławę swego pokolenia jaśnieli we wiatrach!

Przy pieśni Bardów wyjąłem kamień ze strumienia. Krew nieprzyjacioł Fingala opłynęła mech jego. Potem układałem, jedna po drugiej, trzy grzbiety z tarcz nieprzyjacielskich, podług tego, jak się podnosiła lub upadała nocna pieśń Ullina. Toskar wrzucił do ziemi sztylet i pancerz ze dzwoniącej stali. Obsypaliśmy kamień ziemią, i rozkazali jemu przemawiać do innych lat.

„Umszony synu strumienia, kamieniu wzniesiony tutaj, mów kiedyś słabym o upadłem pokoleniu Selmy. — Położy się kiedyś wędrowiec przed nocną burzą na twoim boku; gwiżdżący

mech twój zagra snom jego, wrócą się byłe lata. Powstaną przed nim bitwy, i błękitnotarczy królowie w bój wstąpią. Zaćmiony księżyc pojrzy z nieba na zmącone bojowisko.

Porwie się, rankiem ze snu i ujrzy dokoła groby wojowników. Spyta się o ten kamień, a starzec mu odpowie: »Ten siwy kamień wzniósł Ossyan, wódz przeszłości!«

Przyszedł Bard z Kolamonu od Karula, przyjaciela cudzoziemców. Zaprosił nas na ucztę do króla, do mieszkania pięknej Kolnadony. Weszliśmy na salę arf. Rozjaśnił się Karul pod siwemi kędziorami, kiedy ujrzał syny swojego przyjaciela, niby dwie młode gałązki.

»Syny mocarza,« odezwał się, »przynosicie mi owe dni stare, kiedy poraz pierwszy zeszedłem z fal na strumieniste doliny Selmy. Ścigałem Dutmokargla, mieszkańca wiatrów oceanu: Ojcowie nasi byli nieprzyjaciołmi, a my się spotkali przy krętych wodach Kluty. On uciekł na morze, a ja rozpiąłem żagiel za nim. Na głębi noc mię zmyliła. Przybyłem do mieszkania królów, do Selmy wysoko-piersich dziewic. Fingal wyszedł z Bardami i Konloch, ramię śmierci. Trzy dni ucztowałem na salach i zobaczyłem błękitne oczy Erinu, Roskranę, córkę rycerza, światło rodu Kormaka. Nie były zapomniane moje kroki rozstania się; królowie dali Karulowi swoje tarcze;

wiszą one wysoko w Kolamonie na pamiątkę przeszłości. Syny walecznych królów, powracacie mi owe dni stare!"

Karul rozpalił dąb uczty. Wziął dwie sprzążki od naszych tarcz. Złożył je w ziemi pod kamieniem, aby mówiły kiedyś o pokoleniu rycerzy. „Gdyby kiedy," mówił król, „wojna się zerwała, a synowie nasi spotkali się w gniewie, pokolenie moje, wznosząc oszczep, spojrzy może na ten kamień!"— „Czyż ojcowie nasi nie żyli w zgodzie?" rzekną i złożą tarcze.

Noc opadła. Zbliżyła się córka Karula w długich kędziorach. Ze wtórem arfy podniosł się głos białoramiennej Kolnadony. Zasępił się na swojem siedzeniu Toskar przed miłością rycerzy. Weszła ona do jego burzliwej duszy, jak promień do czarnonurtego oceanu, kiedy z chmury się wyłamie, i rozjaśni zapieniony bok bałwana.

. . . . . .

Z porankiem obudziliśmy lasy; i tropili sarny. Upadły one przy rodzinnych swoich strumieniach. My wracali doliną Krony. Od lasu wybiegł młodzieniec z tarczą i tępym oszczepem. „Zkądże," zapytał Toskar Luty, »zkądże ten uciekający promień? Czy mieszka pokój przy Kolamonie, przy promiennej Kolnadonie arfy?"

„Przy strumieniu Kolamony," odpowiedział młodzieniec, „mieszkała promienna Kolnadona.

Mieszkała tam, ale teraz błąka się po puszczy z królewskim synem, który pochwycił miłością jej duszę, kiedy przechodził przez salę.“

„Cudzoziemcze wieści!“ zawołał Toskar, „czy uważałeś drogę wojownika? On musi upaść! Daj mi tę wypukłą tarczę!“ Zapalczywie porwał tarczę. Pięknie wzdymała się za nią biała pierś dziewicy, biała jak pierś łabędzia, który się unosi na rozkołysanej fali! Była to Kolnadona arfy, córka króla. Błękitne jej oczy padły na Toskara, i miłość w niej się ocknęła.

KROMA.

АМОНИЯ

KROMA.

Treść.

Krotar, książę Kromy (w Irlandyi) był to starzec zgrzybiały, i ze starości ociemniał; jego syn Fowargormo niemiał jeszcze lat zupełnych i niesposobny był do oręża. Ośmielony tem Rotmar, książę Tromli, wypowiedział mu wojnę. Krotar posyła do Fingala, króla Morwenu, jako dawnego swego przyjaciela, z prośbą o wsparcie. Ossyan z rozkazu Fingala przybywa mu na pomoc; lecz zaczem zdążył, Rotmar tak się zbliżył do Kromy, że Fowargormo musiał mu stawić czoło, został porażony i zginął. Przybywa Ossyan, wydaje Rotmarowi bitwę, rozgramia jego wojsko, i samego zabija. Krotar cieszy się, i obchodzi z Ossyanem ucztę.

Był-to głos mojego kochanka! Jak rzadko przychodzisz do snów Malwiny! Otwórzcie powietrzne sale, ojcowie Toskara tarcz! Rozemknijcie bramy chmur waszych; bliskie są kroki Malwiny! We śnie głos posłyszałam i podlot duszy czuję!

Po coż, o wietrze, przybywasz z oblicza jezior ciemnonurtych. Twoje skrzydło zaszumiało po drzewie — a sen Malwiny pierzchnął! Ale widziała swojego kochanka, kiedy mglista jego

szata z wiatrem ulatywała! Na jej rąbkach był promień słońca; błyszczały one jak złoto cudzoziemców!

Był-to głos mojego kochanka! Jak rzadko odwiedzasz sny moje! Ale w duszy Malwiny ty mieszkasz, synu potężnego Ossyana! Westchnienia moje podnoszą się z promieniem wschodu — moje łzy z nocną rosą opadają. Byłam przed tobą, Oskarze, nadobnem drzewem, otoczona gałązkami; ale nadeszła śmierć twoja, niby wicher pustyni, i strąciła kwitnącą moją głowę! Powraca wiosna z deszczem, nie powstanie moj listek. Dziewice patrzą, że milczę na sali; brzękają na arfach radości. Łzy na jagodach Malwiny; dziewice widzą żem smutna. Czemuś tak smutna? mówią one, o pierwsza z dziewic Luty! Miłyż on był, jak promień poranku, i okazały w twoich oczach.“

Wdzięczny twoj spiew dla uszu Ossyana, córko strumienistej Luty! W sennym spoczynku słyszałaś ty pieśni pomarłych Bardów, kiedy przy pomruku Moruty sen opadł na twoje oko.

Kiedyś powracała z łowów na dniu pogodnym, to słuchałaś grania Bardów, i twoj spiew miły, miły, o Malwino, ale duszę roztapia! I w smutku jest radość, kiedy w piersi strapionego spokojność mieszka! Ale zgryzota niszczy płaczących, o córko Toskara, a dni ich są nieliczne! — Usychają oni, jak kwiaty, na które słońce mocno

poziéra; rdza je toczy, a główki gną się pod kroplami nocy! Posłuchaj, o dziewico, spiewu Ossyana; duma on o dniach młodości!

Król rozkazał; rozpiąłem żagiel i pospieszyłem do zatoki Kromy, w miłym Inisfaile. Wysoko na brzegach podniosły się wieże Krotara, króla oszczepów, Krotara, sławnego bitwami młodości, ale dzisiaj starość osiadła wodza. Rotmar dobył miecza na rycerza; a gniew Fingala zajął się. Posłał Ossyana, aby wydał Rotmarowi bitwę, bo wódz Kromy był druhem jego młodości!

Wysłałem przed sobą Barda z pieśniami. Wszedłem do sali Krotara. Wódz siedział między zbrojami ojców. Ale jego wzrok ściemniał. Siwe kędziory wiły się w krąg laski, na której wspierał się wojownik. Nucił sobie powieść przeszłośei, kiedy chrzęst zbrój naszych doszedł jego ucha. Krotar powstał, wyciągnął starą rękę, i powitał Fingalowego syna: „Ossyanie," rzekł bohatyr, „zniknęła moc Krotarowego ramienia. O! gdybym mógł robić mieczem, jak za dni owych, kiedy Fingal nad Strutą walczył. Był on pierwszym z ludzi! ale i Krotar miał sławę. Chwalił mię król Morwenu; włożył na moje ramię wypukłą tarczę Kattara, który poległ w boju od tego bohatyra. Czy widzisz ją na tej ścianie? bo Krotara oczy ściemniały. Czy twoja siła Ossyanie, wyrównywa sile twojego ojca? Niech starzec dotknie twojej dłoni."

Podałem dłoń królowi. Dotknął jej staremi rękami. Z piersi podniosło się westchnienie i łzy mu popłynęły. »Mocny jesteś, mój synu,« powiedział: »ale nie tyle, co król Morwenu. Bo któż z mocarzów boju wyrówna bohatyrowi? Niech zgotują ucztę na mojej sali; niech moi Bardowie pieśń zaczną! Wielki jest, o synowie dźwięcznej Kromy, ten, który dziś w moich murach przebywa.«

Zastawiono ucztę; arfy się odezwały, a radość napełniła salę; ale radość, pokrywająca tylko westchnienia. Posępność mieszkała w każdej piersi: podobna ona była mdłemu promieniowi księżyca, świecącego na niebieskim obłoku! Nakoniec pieśń ucichła, a stary król Kromy przemówił. Mówił bez łez, ale w głosie znać było smutek.

»Synu Fingala, czy widzisz tę pochmurną radość Krotara? Moja dusza nie zasępiała się przy uczcie, kiedy żył mój naród! Weseliłem się w obliczu obcych, kiedy syn mój igrał po sali! Ale Ossyanie, był on promieniem, który zagasł. A za nim żadnej jasnej smugi! Poległ, o synu Fingala, w bitwach ojca. Rotmar, wódz zielonej Tromli, posłyszał, że straciłem oczy; posłyszał, że mój oręż wisi na sali, i duma jego duszy powstała! Przyszedł pod Kromę, a mój lud poległ przed nim. — Porwałem w gniewie za oręż, ale cóż mógł zrobić Krotar bez oczu? Mój krok był niepewny,

moj smutek był wielki! Żałowałem dni przeszłych, owych dni, kiedym na polu krwi zwyciężał. Syn moj powrócił z łowów, pięknowłosy Fowargormo! Jeszcze on w bitwie nierobił mieczem, bo za młode było jego ramię — ale w oczach gorzał płomień odwagi, a dusza młodzieńca była wielka! Postrzegł chwiejące się ojcowskie kroki, i westchnął: »Królu Kromy, rzekł mi, czy dla tego wzdychasz, że niemasz syna? że ramię Fowargormа jeszcze słabe? Moj ojcze! zaczynam już uczuwać siłę! Robiłem mieczem młodości; naciągałem łuki. Pozwol mi spotkać się z Rotmarem, pozwol mi ojcze, z nim się spotkać! Czuję, że dusza wre we mnie!«

»I tyż walczyc z nim będziesz, synu Krotara?« bez westchnień powiedziałem do niego. »Ale niech inni idą przed tobą, abym słuchał stąpania twoich kroków powrotu, bo oczy moje nie widzą ciebie, pieknowłosy Fowargormo! Poszedł, spotkał się z nieprzyjacielem i poległ! Rotmar zbliża się do Kromy. Ten, który mi syna zabił, zbliża się z naostrzonemi dzidami!«

Nie czas napełniać konchy, zawołałem, i porwałem oszczep. Moj lud postrzegł ogień moich oczu, i zewsząd się porwał. Całą noc szliśmy błoniami. Szary poranek ocknął się na wschodzie. Pokazał się nam zielony wąski rozdół, a wnim strumień kręty. Na jego brzegach ujrzeliśmy po-

sępne wojsko Rotmara, w łyskających zbrojach, Walczyliśmy wzdłuż rozdołu. — Ucichli. Rotmar upadł pod moim mieczem. Jeszcze się dzień na zachodzie nie spuścił, kiedy jego zbroję Krotarowi przyniosłem. Dotknął jej rękami stary bohatyr, i radość rozjaśniła jego myśli.

Lud przybył na salę. Konchy uczty zabrzmiały. Dziesięć arf zadzwoniło; zbliżyło się pięciu Bardów, i spiewało na przemian pochwałę Ossyana. Rozlewali ogień dusz swoich, a ich głosom arfy wtorowały. Wielka była radość na Kromie, bo do kraju pokój wrócił. Nadeszła noc z milczeniem, poranek wrócił z radością. Podczas ciemności nie nadszedł żaden wróg z błyszczącym oszczepem. — Wielka była radość na Kromie, bo posępny Rotmar poległ!

Podniosłem spiew dla Fowargorma, kiedy wodza do ziemi składano. Nadszedł stary Krotar, ale nie wzdychał. Szukał rany swojego syna, i znalazł ją wpiersiach. Ocknęła się radość na obliczu starca. Zbliżył się do Ossyana i mówił:

„Królu oszczepów! moj syn nie poległ bez sławy. Młody wojownik nie ustąpił; ale śmierc spotkał, kiedy szedł naprzod we swojej mocy! Szczęśliwy, kto skonał za młodu; rozlega się jego sława. Nie widzi go lękliwy w jego sali, nie śmieje się z drżących rąk jego. Jego pamiątkę pieśń uczci; młodzieńcze łzy dziewic popłyną za nim.

Ale starzec powoli więdnie; sława jego młodości jeszcze za życia idzie w zapomnienie. Upada niepostrzeżony. Nie słychać westchnień jego syna! Radość otacza grobowiec, łza nie obmywa kamienia sławy! Szczęśliwy, kto skonał za młodu, kiedy go otacza jego sława!"

OINA — MORUL.

OINA — MORUL.

Treść.

Malorchol, książę Fuerfedy odmówił swojej córki, Oiny, książęciu Sardronli, Tontormodowi, bo się ich rody nie cierpiały, i miał z tego powodu wojnę z Tontormodem. Fingal, dawny jego przyjaciel uwiadomiony o tem, posłał mu na pomoc Ossyana z wojskiem; który pokonał i wziął Tontormoda w niewolę. Malorchol z radości i przez wdzięczność dał Ossyanowi swoję córkę; lecz Ossyan, dowiedziawszy się o tajemnej miłości Oiny dla Tontormoda, pogodził go z rozjątrzonym ojcem i połączył kochanków.

Jak słońce niestałe przepływa nad trawistemi wzgórzami Larmonu, tak, podczas nocy, stare powieści przepływają przez moją duszę. Kiedy Bardowie ruszają z miejsc swoich; kiedy pozawieszają arfy na salach Selmy, wtedy przybywa jakiś głos do Ossyana, i budzi jego duszę. Jest to głos lat upłynionych, które się przesuwają przedemną ze wszystkiemi dziełami swojemi. Chwytam powieści w przelocie i puszczam je w pieniach. Ale nie do

mętnego strumienia podobna jest pieśń króla, jest ona jak podnoszące się granie strun Luty. O Luto wielostrunna! nie milczą twoje strumieniste opoki, kiedy Malwina białemi rękami porusza arfę. Światło mrocznych dumań, co się krzyżują w mojej duszy!, córko hełmonośnego Toskara, chceszże posłuchać mojej pieśni? Przyzwiemy, dziewico Luty, dawno upłynione lata!

Działo się to za dni króla. Młodzieńczy jeszcze był moj kędzior, kiedym z nocnych fal oceanu ujrzał w górze Kon-Katlin [1]. Droga moja szła do wyspy Fuerfedy, lesistej morza mieszkanki. Fingal wysłał mię z pomocą Malorcholowi, królowi pustej Fuerfedy; bo go wojna okrążała, a ojcowie nasi społem przy uczcie siedzieli. W Kulkoiled zwinąłem żagiel i Malorcholowi konch miecz swoj posłałem. Poznał znak Albionu i ocknęła się jego radość. Zeszedł ze sal wysokich i rękę moję smutnie uściskał.

„Jakże przybywa pokolenie rycerzy do upadającego króla? Tontormod mnogich oszczepów jest księciem wodnistej Sardronli, zobaczył i pokochał moję córkę, białopiersią Oinę-Morul. Odmówiłem dziewicy, gdyż ojcowie nasi byli nieprzyjaciołmi! Teraz przybył z wojną do Fuerfedy i lud moj rosproszył. Jakże przybywa pokolenie rycerzy do upadającego króla?" Nie przybywam, rzekłem, przypatrywać się kłótni, jak chłopię. Pamięta Fingal

Malorchola i jego sale gościnne. Od swoich fal posyła rycerzy na twoję lesistę wyspę. Nie byłeś dla niego obłudnym; twoja uczta pieśniami była uświęcona. Dla tego miecz swoj mam podnieść; a może twoje wrogi upadną. Nie zapominamy nigdy naszych przyjacioł w przygodzie, jakkolwiek kraj ich odległy.

„Potomku śmiałego Trenmora! słowa twoje podobne do głosu Krutlody, silnego mgłów mieszkańca, kiedy się odzywa z po za chmur swoich. Wielu weseliło się na moich biesiadach; lecz wszyscy zapomnieli Malorchola. Każdy wiatr spotykałem oczami; ale żaden się biały żagiel nie pokazał. Dzisiaj stal tylko dzwoni po moich salach, a nie konchy wesołe. Pójdź, plemię rycerzy, do mojego mieszkania, bliska jest noc ciemno - szata. Posłuchasz głosu spiewających dziewic dzikiej Fuerfedy!"

Poszliśmy. Biała ręka Oiny - Morul ujęła arfę. Z każdą struną drzącą budziły się jej własne smutne dzieje. Stałem w milczeniu, bo jaśniała córka wielu wysep w kędziorach swoich. Jej oczy były dwie gwiazdy z po za deszczu wyzierające; żeglarz widzi je w górze i błogosławi miłym promieniom.

Rankiem wyciągnęliśmy do bitwy nad brzęczący strumień Tormula: nieprzyjaciel zebrał się na dźwięk wypukłej tarczy Tontormoda. Od skrzydła do skrzydła zamieszała się bitwa! Śród walki

spotkałem Tontormoda. Daleko odleciała stal jego skruszona. Schwyciłem króla w boju, i związanego oddałem Malorcholowi, rozdawcy konch. Ocknęła się radość przy biesiadzie Fuerfedy, gdyż nieprzyjaciel został pobity. Tontormod odwracał twarz swoję od Oiny-Morul wyspy. „Synu Fingala" rzecze Malorchol „nie powinieneś zapomnieć rozstania się ze mną. Jedno światło powinno zamieszkać wtwoim okręcie, Oina-Morul z ponętnemi oczami! Ona budzić będzie przyjaźń w twojej potężnej duszy. Dziewica nie wejdzie niepostrzeżona do Selmy, mieszkania królów!"

W nocy leżałem na sali. Oczy przez pół do snu zamknięte były. Do ucha przyszło wdzięczne granie, podobne powiewowi, co zrywając się potrąca w bródkę ostu. Była to dziewica dzikiej Fuerfedy. Podnosiła spiew nocny; wiedziała, że moja dusza była strumieniem, który się rozpływa we wdzięcznych dźwiękach. Spiewała ona:

„Któż-to poziéra ze skały na gęstą mgłę oceanu? Długie jego kędziory, podobne kruczym piórom, wędrują z wiatrami. Okazały jego krok smutku. Łzy w oku. Męska pierś pracuje nad kruszącą się duszą. O odejdź! już daleko odjechałam, tułaczka nieznanej krainy! W około plemię królów; smutna jednak moja dusza. O dla czegoż ojcowie nasi nieprzyjaciołmi byli, Tontormodzie! kochanie dziewicy!"

Słodki głosie strumienistej wyspy »rzekłem« dla czegoż się smucisz po nocy? Niema w pokoleniu walecznego Trenmora tak srogiej duszy! Nie będziesz ty się tułać nad nieznajomemi strumieniami, modrooka Oina-Morul! W tej piersi jest głos jakiś, niedochodzi on do innych uszu, on błaga Ossyana, aby słuchał niepocieszonych w godzinie strapienia. Wróć się, miła spiewaczko nocy.

Niech Tontormod nie smuci się na skale! Rano uwolniłem króla i oddałem mu długo-kędziorą dziewicę. Malorchol pośrodku sali posłuchał słów moich: »Królu dzikiej Fuerfedy, dla czegoż Tontormod ma się smucić? Jest on z rodu rycerzy, a w bitwie płomieniem. Wasi ojcowie byli sobie wrogami — ale powietrzne ich duchy radują się po śmierci. Ściskają sobie mgliste dłonie nad konchą Lody. Zapomnijcie o ich gniewie, rycerze! Był to obłok lat upłynionych!«

Te były Ossyana czyny, kiedy jego kędzior był jeszcze młodzieńczy, lubo córka wielu wysep jaśniała niby w szacie z promieni — Przyzywamy, o dziewico Luty, dawno upłynione lata!

PRZYPISY.

[1] Ujrzał w górze przyjazną żeglarzom gwiazdę. Gwiazda ta zwała się kon-katlin, t. j. miłe światło fal. Niewiadomo która konstellacya nosiła to nazwisko.

KOMALA.

KOMALA.

Powieść Dramatyczna.

Osoby.

Fingal.
Hidallan.
Komala.
Melilkoma, Dersagrena } Córki Morniego.
Bardowie.

Treść.

Fingal wyciągnął w pole przeciw Karakulowi. Komala, jego kochanka, wygląda go niecierpliwie i zaczyna powątpiewać o jego miłości. Hidallan kochający dawniej Komalę, korzysta z tej chwili i zmyśla przed nią śmierć Fingala. Boleść bierze górę nad nieszczęsną dziewicą i kiedy Fingal nagle przybywa, gwałtowna zmiana uczuć zabija Komalę. Fingal wygania na zawsze Hidallana ze swojego wojska.

Dersagrena.

Łowy przeszły — Żadnego dźwięku na Ardwenie, tylko strumień szumi: Córko Morniego! przyjdź od brzegu Krony. Połóż łuk, a weź arfę! Niech

noc zastanie nas przy pieśni, niech wielka będzie nasza radość na Ardwenie.

Melilkoma.

Otoż błękitnooka dziewico, noc się zbliża! Szara noc ciemnieje na błoniach. Nad strumieniem Krony widziałam jelenia; wydawał się w mroku jak brzeg umszony, ale nagle skrył się. Na gałęzistych rogach zaigrał ognisty wyziew; a dostojne postacie przeszłości wyjrzały z obłoków Krony.

Dersagrena.

To znak śmierci Fingala. Król tarcz upadł; zwyciężył go Karakul. Podnieś się Komalo ze skały, podnieś się we łzach, córko Sarna. Zginął młodzieniec twojej miłości — duch jego jest już na naszych pagórkach.

Melilkoma.

Tam siedzi opuszczona Komala; koło niej dwa siwe psy strzygą szorstkiem uchem, i chwytają przelotne powiewy. Rumiany policzek spoczywa na ramieniu; górny wiatr igra w jej kędziorach. Błękitne oko zwraca się ku błoniom umowy. Gdzież jesteś o Fingalu? Noc się w około gromadzi!

Komala.

O strumienisty Karunie! dla czegoż widzę twoje wody krwią płynące? Czy zgiełk wojny rozległ się po twoich brzegach? Czy król Morwenu zasypia?

Wystąp córko nocy, księżycu! Wyjrzyj z obłoków, abym dostrzegła blasku stali na błoniu umowy. Albo niech przyjdzie ogniojaw różowy, ktory ojcom naszym śród nocy przyświeca, i pokaże mi drogę do poległego mego rycerza.

Jakże się obronię żalowi? Jak miłości Hidallana? Długo musi Komala czekać, za nim się Fingal wojskiem otoczony pokaże, jasny jak promień poranku w rannej dżdżowej chmurce!

Hidallan.

Roztocz się, mgło posępnej Krony, roztocz się po ścieżce łowca; zakryj moim oczom ślad jego i wygoń ze mnie pamięć przyjacioł. Rozproszyły się tłumy walczących; nie tloczą się stąpania za dźwiękiem jego stali. O Karunie, płyń krwawym strumieniem. Wódz ludu poległ!

Komala.

Kto poległ na zielonych brzegach Karunu, synu chmurnej nocy? Byłże on biały jak śnieg na Ardwenie, kwitnący jak tęcza? Byłyż kędziory jego podobne mgle pagórków lekkiej i kłębiącej się śród dnia promiennego? Byłże on w bitwie, jak niebieski piorun? Byłże prędki, jak sarna pustyń?

Hidallan.

O miałżebym ja widzieć jego kochankę, wdzięcznie opartą na skale? Zapłomienione oczy we łzach przygasły; rumiane jagody skryły się przez pół w kędziorach. Dmuchnij miły powiewie, po-

dnieś pełne kędziory dziewicze, abym ujrzał białe ej ramię i zasmucony luby policzek!

Komala.

I syn Komhala poległ, wodzu żałobnej wieści? Piorun przetacza się nad wzgórzem, błyskawica leci na ognistych skrzydłach, Komala nie lęka się, bo jej Fingal poległ! Powiédz, wodzu żałośnej wieści, czy upadł kruszyciel tarcz?

Hidallan.

Rozbiegły się ludy po pagórkach. Nie usłyszą już więcej głosu króla!

Komala.

Niech przestrach ściga ciebie na twoich polach, niech cię zniszczenie porwie, królu świata! Niech nagły będzie krok twoj do grobu, niechaj dziewica nad tobą zawodzi! Niech zostanie podobną Komali — zapłakaną we dniach młodości!

Na cożeś mi, Hidallanie, powiedział, że moj wojownik poległ? Jeszczebym chwileczkę była wyglądała jego powrotu; jeszczebym myślała że go widzę na dalekiej skale! Drzewo byłoby mię zwodziło jego postacią; wiatr pagórku brzmiałby dla mojego ucha dźwiękiem jego rogu! O gdybym była na brzegach Karunu, ażeby łzy moje gorące obmyły mu jagody!

Hidallan.

Nie leży on na brzegach Karunu; na Ardwenie sypią mu rycerze grobowiec. Popatrz na niego,

miesiącu, z twojej chmurki; niech twój promień zaświta na jego piersiach, aby go Komala w blasku zbroi ujrzała!

Komala.

Zatrzymajcie się, synowie grobu, aż zobaczę kochanka! Zostawił mię samą na polowaniu. Nie wiedziałam, że na wojnę poszedł. Przyrzekł z nocą powrócić; i — powrócił król Morwenu! Drzący synu skał, czemużeś mi nie powiedział, że ma poledz? [2] Widziałeś go we krwi młodości, a nie powiedziałeś tego Komali!

Melilkoma.

Co za wrzawa na Ardwenie? Ktoż tam błyszczy w dolinie? Ktoż to idzie podobny silnemu strumieniowi, kiedy tłumne jego fale pałają księżycem?

Komala.

Ktoż, jeżeli nie Komali nieprzyjaciel, syn króla świata? Duchu Fingala, wymierz łuk do Komali ze swego obłoku! — Niech padnę, jak jeleń pustyni! — To Fingal w tłumie duchów! Czegoż idziesz mój kochanku, straszyć moję duszę i rozradować?

Fingal.

Podnieście, Bardowie, pieśń o bitwie strumienistego Karunu! Uciekł Karakul przed moim orężem na pola swojej pychy! Siedzi zdaleka, niby ogniojaw, co skrywa ducha nocy, kiedy wiatry pędzą go nad błoniem, a dokoła czarny

las pała! — Słyszę głos jakiś. Czy to powiew moich pagórków? Czy to łowczyni Ardwenu, białoręka córka Sarna? Pojrzyj ze skały, kochanko moja! Niech usłyszę głos Komali!

Komala.

Weź mię do pieczary spoczynku, o miły synu śmierci!

Fingal.

Chodź do pieczary mojego spoczynku! Burza minęła, po błoniach słońce poziéra! Chodź do pieczary mojego spoczynku, łowczyni brzmiącego Ardwenu!

Komala.

On ze sławą powraca. Dotykam prawej ręki jego bojów. Ale muszę spocząć na urwisku, póki dusza moja nie ochłonie z trwogi. Córki Morniego! poruszcie arfę, podnieście piosnkę!

Dersagrena.

Komala trzy jelenie położyła na Ardwenie; na skale ognie pałają. Królu lesistego Morwenu, pójdź na biesiadę Komali!

Fingal.

Spiewajcie, synowie pieśni, bitwę strumienistego Karunu, ażeby się ucieszyła białoręka moja dziewica. Tymczasem, kochanko, zobaczę twoję ucztę.

Bardowie.

Płyń, strumienny Karunie, płyń wesoło! Uciekli synowie walki. Nie widać konia na naszych

polach. Skrzydła ich dumy roztoczyły się ku innej ziemi. Słońce w pokoju będzie się budzić, a cienie z radością opadać będą. Usłyszemy głosy łowów; tarcze na salach zawiesiemy. Będziemy się weselić w bitwach oceanu, nasze ręce zarumienią się krwią Lochlinu!

Płyń, strumienisty Karunie, płyń wesoło! Uciekli synowie walki!

Melilkoma.

Opadnijcie, jasne mgły wyzyn! Promienie księżyca, podnieście jej duszę! Dziewica leży na skale blada; Komali już niéma!

Fingal.

Jako? córka Sarna umarła, białopiersia dziewica mojej miłości? Przychodź, Komalo, na moje błonia, kiedy samotnie nad strumieniem pagórków usiędę!

Hidallan.

Czy oniemiał głos łowczyni z Ardwenu? O na coż zakłuciłem duszę dziewicy? Kiedyż ją ujrzę z radością na łowach ciemnośniadej łani?

Fingal.

Młodzieńcze posępnego czoła, nie przychodź więcej do mojej sali na ucztę. Nie przychodź więcej na moje łowy. Niechaj wróg moj nie ginie od twojego miecza!

Zaprowadźcie mię na miejsce jej spoczynku, abym się napatrzył jej krasy. Blada leży na skale;

zimne wiatry włos podnoszą. Cięciwa jej łuku świszcze wiatrem, strzała skruszyła się w upadku. Wznieście pochwałę córki Sarna! Podajcie jej imię wiatrom pagórków!

Bardowie.

Patrzcie! płomień miga nad dziewicą. Promień księżyca podnosi jej duszę. Poważne twarze ojców wychylają się z chmur dokoła. Czoło Sarna posępne, Fidallana oczy zapłomienione. Kiedyż się podniesie biała twoja ręka? Kiedyż głos twoj zabrzmi na naszych skałach? Dziewice będą cię szukać po błoniu, i nigdy już nie znajdą. Będziesz do nich czasami we śnie przychodzić, i przynosić pokoj ich duszom. Głos twoj będzie się zatrzymywał w ich uchu; z radością będą wspominały na sny swojego spoczynku.

Patrzcie! płomień krąży nad dziewicą. Promień księżyca podnosi jej duszę.

PRZYPISY.

[1] „Drzący syn skał, czemużeś mi nie powiedział, że ma poledz?" Zapewne jakiś Druid, których jeszcze teraz można znaleść, a którym przypisują porozumiewanie się z duszami, i wyższą wiedzę.

FINGAL.

FINGAL.

Poema epiczne w sześciu pieśniach.

Treść Poematu Fingal.

Pochód Fingala do północnej Irlandyi, aby tam zabespieczyć kaledońskie państwo przeciw napaści Swarana, króla Jutlandyi, jest przedmiotem niniejszego poematu. Kormak, młody król Temory, bliski pokrewny Fingala, niedoszedł jeszcze lat zupełnych. Kutullin przeto, książe wyspy mgłów (Sky) prowadził rządy. Swaran chciał z tego zkorzystać i podbić Irlandyą. Wylądował wprzódy niż Fingal, i zbił Kutullina wojsko; w tem Fingal przybywa. Odnawia się bitwa; Swaran zostaje zwyciężony i schwytany, ale po zawartym pokoju wypuszczony od Fingala na wolność.

FINGAL.

Pieśń Pierwsza.

Treść.

Swaran ląduje. Kutullin zgromadza wojenną radę. Konnal, król Togormy, jest za pokojem, i radzi Kutullinowi przystać na wszystkie żądania Swaranowe, aż póki Fingal nie przybędzie. Kalmar, Pan Lory, głosuje za wojną, Kutullin z nim trzyma. Wojsko występuje przeciw Swaranowi. Kutullin nie znajduje trzech rycerzy — powieść o nich. Swaran wysyła syna Arny ku nieprzyjacielskiemu wojsku na zwiady; wysłany powraca i opisuje wojenny wóz Kutullina. Zaczyna się bitwa, ale ją noc przerywa. Kutullin poleca jednemu z Bardów zaprosić Swarana na ucztę, ale ten z pychą odrzuca to wezwanie. Karril spiewa rycerskie pieśni.

Kutullin siedział przy murach Tury, pode drzewem szelestnego dźwięku. Jego oszczep oparty o skałę; tarcza leży na murawie. Dumał o potężnym Kairbarze, o rycerzu, którego wódz na wojnie zabił; wtem przybył strażnik oceanu, Morun, syn Fitila.

„Wstań!" rzekł młodzieniec: „wstań Kutullinie! Widziałem okręty północy. Mnodzy są nieprzyjaciele, wodzu mężów. Mnodzy są rycerze żeglującego Swarana!"

„Moranie," rzekł wódz błękitnooki: „ty zawsze drzysz, synu Fitila. Twoja bojaźń pomnożyła nieprzyjacioł. Jest to Fingal, król pustyń, z pomocą zielonemu Erinowi strumieni!"

„Widziałem ich wodza," odpowiedział Moran, „wysoki jak Iśniąca skała. Jego oszczep okrzesana sosna. Jego tarcza wschodzący księżyc. Siedział na brzegu jak mglisty obłok na cichym pagórku. Wiele, rzekłem, wodzu rycerzy, wiele mamy rąk do wojny. Zowią ciebie potężnym mężem; ale i w podniebnych murach Tury wielu jest dzielnych!"

„On głos podniósł, niby wał przy skale: Ktoż mi zrówna wtym kraju? Nie ostoją się przedemną rycerze, walą się od mojej ręki. Ktoż zdoła zetrzeć się z Swaranem, prócz Fingala, króla burzliwej Selmy? Jednego razu walczyliśmy z sobą na Malmorze. Lasy zdeptaliśmy piętami; skały wyskoczyły ze swoich miejsc; potoki zapomniały starego łoża, i mrucząc gdzieindziej uciekły. Przez trzy dni bój ponawialiśmy: rycerze stali z daleka i drzeli. Czwartego dnia Fingal zawołał: „Król oceanu upadł!" Ale Swaran odpowiedział: „stoi on!" Niech ustąpi posępny Ku-

tullin temu, który jest mocny, jak potoki Lochlinu!»

»Nie!» odezwał się wódz błękitnooki: »nie ustąpię nigdy śmiertelnemu! Posępny Kutullin będzie wielki, lub zginie. Idź, synu Fitila, weź moj oszczep. Uderz w dźwięczną tarczę Kabaita. Wisi ona na skrzypiącej bramie Tury. Dźwięk pokoju nie jest jej odgłosem. Moi rycerze posłyszą ją i usłuchają.» Odszedł. Uderzył w tarczę wypukłą. Zabrzmiały wzgórza i opoki. Rozległ się dźwięk po lesie; zwierz od stawu sarny odskoczył.

Porwał się ze brzmiącej opoki Kurach, i Konnal krwawego oszczepu! Wzdęła się wysoko śnieżna pierś Krugala. Syn Fawiego odbiegł ciemnośniadej łani. To tarcza wojny, rzekł Ronnar. To oszczep Kutullina! rzekł Lugar. Synu morza, przywdziej zbroję! Uchwyć, Kolmarze, stal gwiżdżącą! Wstawaj, Puno, rycerzu groźny, i Kairbarze od płomieniącego się drzewa Kromli. Zegnij kolana o Eto, i znijdź od strumienia Leny! Kaolcie, co obiegasz gwiżdżące błonia Mory, wypręż białe członki, członki białe jak piana wzburzonego morza, kiedy wiatr nawalny napiera je na skalisty Kutton!

Widzę wodzów w chlubie ich czynów dawniejszych. Ich dusze goreją w bitwach przeszłości, w sprawach lat upłynionych. Ich oczy są płomieniem.

Przewracają się, szukając nieprzyjaciela ziemi. Waleczne ręce na mieczach. Błyskawica leci od stali ich bioder. Nadchodzą jak strumienie z gór, każdy rzuca się szumiąc z wyżyny. Świetni są wodzowie bitew, we zbrojach ojców. Za nimi ciemni rycerze, jak nawała chmur dżdżystych, za pałającemi niebios ogniojawami. Powstaje szczęk oręża. Naprzemian wyją psy szare. Czasami brzmi pieśń bojowa. Odpowiada skalista Kromla. Stanęli na zmierzchłych błoniach Leny, jak tuman, kiedy w jesieni górę omroczy; kiedy piętrząc się czarny i połamany pnie ku niebiosom głowę.

„Pozdrowienie wam, syny ciasnych dolin," rzekł Kutullin: „Pozdrowienie wam, łowcy sarn! Inna zabawa zbliża się ku nam. Równa się ona powodzi, wzdymającej się mrocznie przy brzegu. Czy mamy walczyć, synowie boju? czy Erin ma się ugiąć przed Lochlinem? Mów o Konnalu, pierwszy z mężów, kruszycielu tarcz; już nieraz walczyłeś ty z Lochlinem; chceszże podnieść oszczep ojców?"

„Kutullinie," spokojnie wódz odpowiedział: „ostry jest oszczep Konnala. Rad on jaśnieć w bitwie, zaczerwienić się krwią tysiąców. Jednak choć ręka przechyla się do boju, serce jest za pokojem dla Erinu. Pojrzyj, o pierwszy w Kormaka wojnach, pojrzyj na czarną flotę Swarana! Mnogie są jego maszty na brzegach, jak trzciny

na jeziorze Legu. Jego okręty jak mgłą pokryte lasy, kiedy burza na przemian ich drzewa ku sobie przygina. Liczni są jego wodze do boju. Konnal jest za pokojem. Fingal nawet unikałby tej walki, pierwszy ze śmiertelnych mężów; Fingal, który przegania śród walecznych, jak po błoniu wiatr burzliwy, kiedy przez dźwięczną Konę potoki ryczą i noc ze wszystkiemi chmurami rozłoży się na wzgórzu!»

»Ustąp,» rzecze Kalmar: »mężu pokoju!» »Ustąp,» rzecze syn Maty: »o Konnalu! Idź w ciche góry, gdzie nigdy oszczep boju nie błyska! Uganiaj po Kromli śniade jelenie; przeszywaj strzałą skoczne sarny Leny. Ale ty, Kutullinie, błękitnooki synu Semy, władco bojowiska, ty rozgoń synów Lochlinu! Złam pyszne ich szeregi! Niech żaden okręt państwa śniegów nie odpłynie na czarne fale Inistoru. Powstańcie, chmurne wiatry Erinu! Zaszumcie wichry od Lary łań! Niech skonam śród burzy, rozszarpany w obłoku przez gniewne duchy mężów; niech Kalmar skona śród burzy, jeśli łowy dla niego są zabawą tak miłą, jak bitwa puklerzów!»

»Kalmarze!» zwolna odpowiedział Konnal: »młody synu Maty, nigdy ja nie ustąpiłem. Skory byłem z moimi przyjaciołmi do potyczki; ale — mała jest sława Konnala. Przed mojem obliczem spowszedniały bitwy; waleczny zwyciężał. Jednak,

synu Semy, posłuchaj mojego głosu, spomnij sobie na stary tron Kormaka! Daj skarby, daj połowę kraju za pokój, dopóki Fingal nie przybędzie na nasze brzegi. Wybierzesz-li wojnę, ja pójdę z oszczepem i mieczem. Będę się radował pośrodku tysiąców; dusza moja zaświta w pomroku bitwy!»

»Lubię ja wrzawę oręża,» odezwie się Kutullin, »lubię ją jak grzmot niebios przede dżdżem wiośnianym. Ale zgromadź błyszczące pokolenia, abym się przypatrzył synom wojny. Niech przyjdą błoniem, świecąc, jak promienie słońca przed burzą, kiedy wiatr zachodni chmury nagania, a dęby Morwenu szumią. Ale, gdzie są moi towarzysze boju, podpory mojego ramienia w przygodach? Gdzie jesteś, białopiersi Katbo? Gdzie Duchomar, chmura wojny? Czy odstąpiłeś mię w dzień burzy, o Fergusie, Fergusie pierwszy przy uciesze biesiad? Synu Rossy, ramię śmierci, czy jak sarna z Malmoru, czy jak jeleń z rozgłośnych wzgórków przybywasz? Pozdrawiam ciebie, synu Rossy. Cożto zasępia duszę wojny?»

»Cztery kamienie,» odpowiedział wódz, »stérczą na grobie Katby. Te ręce złożyły w ziemi Duchomara, ową chmurę wojny. Katbo, synu Tormana, byłeś ty promieniem słonecznym Erinu! A ty waleczny Duchomarze, mgłą bagnistego Lanu, roztaczającą się w jesieni po łąkach, i niosącą

śmierć tysiącom! Morno, najpiękniejsza z dziewic, spokojny twój sen w jaskini skał! Upadłaś w ciemności, zarówno z gwiazdą, co ukośnie zaiskrzy nad pustynią, a wędrowiec zostaje samotny, i żałuje zgasłego promienia."

„Opowiedz," rzecze błękitnooki syn Semy, „opowiedz, jak upadli wodzowie Erinu? Upadliż oni od Lochlinu synów, potykając się bojem rycerzy? Czy co innego zaprowadziło mocarzy we zbrojach do ciemnego i ciasnego domu?"

„Katba," odpowiedział rycerz, „poległ od miecza Duchomara, przy dębie szumiącego strumienia. Duchomar przyszedł do jaskini Tury, i powiedział miłej Mornie: Morno, najpiękniejsza między kobietami, miła córko silnorękiego Kormaka, dla czegoś tak samotna w zagrodzie kamieni, w jaskini opok? Mruczy strumień. Stary dąb skrzypi wiatrem. Przed tobą jezioro się burzy; czernieją chmury na niebie. Aleś ty śniegiem na błoniu; twoje włosy mgła na Kromli, kiedy się kędzierzawi koło wzgórza i połyska promieniem zachodu. Twoje piersi są dwie białe skały, które widać przy strumienistym Brannie. Twoje ramiona podobne do dwoch białych kolumn na sali wielkiego Fingala."

„A skądże to idziesz," rzekła mu na to pięknowłosa dziewica, „zkądże to Duchomarze, najposępniejszy z mężów? Czarne są brwi twoje i

straszne. Czerwone błąkające się oczy. Czy Swaran ukazał się na morzu? Czy wiesz co o nieprzyjacielu, Duchomarze?" — „Ze wzgórza powracam, o Marno, ze wzgórza śniadej łani. Trzy położyłem z łuka, trzy rączemi psami łowów. Luba córo Kormaka, kocham ciebie jak moję duszę. Dla ciebie położyłem okazałego jelenia. Wzniosła była gałęzisła jego głowa, a noga prędka, jak wiatr."

„Duchomarze, odpowiedziała spokojnie dziewica, ja nie kocham ciebie, mężu posępny. Twoje serce twarde jak skała; ponure, groźne twoje czoło. Ale, ty Katbo, młody synu Tormana, ty jesteś Marny kochankiem. Ty jesteś słonecznym promieniem na dniu chmurnej burzy. Nie widziałżeś na pagórku łani młodego syna Tormanowego? Morna wygląda jego powrotu."

„Długo więc Morna będzie wyglądać, rzekł Duchomar, długo będzie wyglądać Katby! Widzisz ten miecz obnażony; płynie jeszcze po nim krew Katby. Długo będzie go Morna wyglądać! Upadł przy strumieniu Branny. Na Kronie grób mu postawię, córko błękitnotarczego Kormaka. Zwróć oko swoje na Duchomara; jego ramię mocne jak burza. — „Syn Tormana upadł?" ozwał się dziko przytłumiony głos dziewicy „upadł na swoich rozgłośnych wzgórzach, młodzieniec ze śnieżną piersią; pierwszy łowiec na łanie; nie-

przyjaciel cudzoziemców oceanu. Czarny mi jesteś, Duchomarze, i ramię twoje krwawe jest dla Morny. Daj mi, mój nieprzyjacielu, miecz ten. Lubię sączącą się krew Katby.

„Oddał miecz łzom dziewicy. Przebiła jego pierś męską. Upadł jak brzeg potoku; wyciągnął rękę i przemówił: „córko błękitnotarczego Kormaka, zabiłaś mię w mojej młodości. Zimny miecz w mojej piersi. O Morno, czuję chłod jego. Oddaj mię Moinie, dziewicy; Duchomar był jej snem podczas nocy. Ona grób mi postawi, a łowiec uczci mnie. Ale wyciągnij ten miecz z mojej piersi, o Morno; zimne jest żelazo. Zbliżyła się we łzach, zbliżyła się i wyciągneła miecz z piersi. A on przeszył bok jej biały. Rozesłał dokoła po ziemi piękne jej kędziory; i krew kipiąca wytrysnęła z jej boku. Zaczerwieniło się krwią białe ramię. Skonała tarzając się. Jaskinia odbiła jej westchnienie.“

„Pokój rycerskim duszom,“ rzekł posępny Kutullin, „wielkie były ich czyny w boju. Bodajby krążyli przy mnie na obłokach, i ukazywali wojenne swoje postacie. Duch mój krzepiłby się w przygodzie, a ramię zrównałoby niebieskiemu piorunowi. Ale ty, Morno, ty na promieniu księżyca spuść się do okien mego spoczynku; kiedy się myśli uspokoją, kiedy zgiełk oręża przeminie.“

„Zgromadźcie siły pokoleń! Spieszcie na wojnę Erinu. Trzymajcie się mojego wozu bitew! Rozradujcie się dźwiękiem mojego pędu! Zawieście trzy oszczepy przy moim boku, i pojdźcie za skokiem mojego rumaka! Niech mocny będzie duch moj w moich przyjaciołach, kiedy bitwa przyćmi dokoła promienie mojej stali!"

Jak się rzuca strumień piany z czarnocienistych głębin Kromli, kiedy górą grzmot się przetacza, a noc brudna siedzi w połowie góry; z przełomów nawałnicy wyzierają mroczne oblicza duchow; tak zuchwale, tak szeroko, tak groźnie rzucili się synowie Erinu. Wódz jak morski wieloryb, co otoczony falami popędza naprzód swoję siłę, niby strumień przetaczający w dłuż brzegów swoję potęgę. Posłyszeli synowie Lochlinu wrzawę podobną do wrzawy burzliwego wiatru. Swaran uderzył w wypukłą tarczę, i zawołał na syna Arny: „jakiż to pomruk oblata wzgórze, jak rój wieczornych owadów? Czy to synowie Erinu schodzą, czy wiatr szumiący wyje w dalekim lesie? Taki bywa gwar na Gormalu, nim wały moje podniosą białe głowy. Synu Arny, wejdź na pagórek, i pojrzyj po mrocznym pól obliczu!"

Odszedł, i wrócił natychmiast ze drzeniem. Dziko błąkały się jego oczy. Serce o piersi mocno uderzało. Słowa jego były jąkliwe, stłumione, powolne. „Wstawajcie, syny oceanu, wstawaj o

wodzu czarnośniadej tarczy! Widzę ponury potok bitwy; potęgę synów Erinu do dna zaburzoną. Wóz, wóz wojny jedzie, jak płomień śmierci; prędki wóz Kutullina, ślachetnego syna Semy. On sam pochyla się naprzód, równy bałwanowi na skale, równy mgle na błoniu, kiedy ją słońce popędza. Boki wozu nasadzone kamieńmi, a iskrzy jak morska powódź przy nocnej łodzi. Dyszel z hyblowanego cisu, siedzenie z kości wygładzonej. Boki jego wypełnione oszczepami; dno utrzymuje nogi rycerzów. Przed wozem na prawo widać dyszącego konia; wysokogrzywy, szerokopiersi, pyszny, dalekoskoczny, mocny syn wzgórza. Głośne i dźwięczne jego kopyto; polot grzywy podobny do strumienia wyziewu na szczycie opoki. Świécą się boki rumaka. Jego imię Sulin — Siffada. Przed wozem na lewo widać dyszącego konia ciemnogrzywy, wzniosłogłowy, mocnokopyty, chyży, lotny syn wzgórza; jego imię pomiędzy burzliwemi synami mieczów; Dusronal. Tysiąc pasów trzyma wóz w górze; twarde jarzmo połyskuje wieńcem piany. Ciemne pasy, błyszczące kamieniami, zbiegają się na okazałych karkach rumaków, jak pręgi mgły przelatującej nad strumienistą doliną; jak pęd jelenia, jak moc orła ciskającego się na swoję zdobycz. Ich tentent równa się burzliwemu wiatrowi na wiszarach śnieżnogłowego Gormalu.

„Na wozie widać wodza mocnorękiego, syna miecza; imię rycerza Kutullin, syn Semy, król konch. Policzki jego podobne do wygładzonego cisu; wielkie jest spojrzenie błękitnego oka, pod ciemnym łukiem brwi. Kędziory spływają z głowy jak płomień, kiedy nachyla się do cisnienia dzidy. Uciekaj, królu oceanu, uciekaj! Idzie on jak burza po strumienistej dolinie.“

„Kiedyż ja uciekałem,“ zawołał król, „kiedyż uciekał Swaran, z walki oszczepów? Kiedyż się nastraszyłem niebezpieczeństwem, wodzu małej duszy? Spotykam burzę Gormalu, kiedy rozbija piany moich wałów. Spotykam chmur nawałnicę, a miałbym uciec przed jednym rycerzem? Choćby sam Fingal stanął przedemną, to mego ducha trwoga nie ogarnie? Powstańcie, moje tysiące, powstańcie do boju! Oblejcie mię, jak szumiące morze! Kupcie się, w okrąg błyskotnej stali waszego króla; mocni jak opoki mojej ziemi, co z uciechą spotykają burzę, i jeżą ku wiatrom czarne swoje sosny.“

Jak ciemne burze jesienne, pędzące z gór głośnych, zbliżyli się ku sobie rycerze. Jak dwa głębokie potoki, pędząc ze skał wysokich, zetrą się, zmieszają, i ryczą na równinie; tak głośno, przykro i ponuro spotkał się Lochlin i Inisfail. Zamieniali ciosy wódz z wodzem, mąż z mężem. Stal dzwoniąc zagrała na stali. Zlatywały pękające

szyszaki; pryskała i sączyła się krew do koła. Na gładkim cisie brzmią cięciwy. Powietrzem gwiżdżą strzały. Padają oszczepy, jak kręgi światła, które ozłacają oblicze nocy. Jak łoskot rozhukanego oceanu, kiedy wszystkie wały podniesie, jak zgrzytający grzmot niebieski, taki był łoskot wojny. I choćby do spiewania tej bitwy, było stu Bardów Kormaka, głos stu Bardów nie zdołałby podać przyszłym czasom wszystkich konających. Bo wielu było poległych rycerzy; daleko rozlała się krew walecznych!

Jęknijcie, syny pieśni, jęknijcie nad śmiercią ślachetnego Sitallina! Niech się podniesie westchnienie Fiony na samotnej łące ulubionego Ardana! Upadli oni, podobni dwom łaniom pustyni, z ręki potężnego Swarana, kiedy ryczał między tysiącami, niby wrzaskliwy duch burzy, co siedzi na chmurach północy, i cieszy się śmiercią żeglarzy. Nie spała i twoja ręka przy boku, wodzu mglistej wyspy, synu Semy, Kutullinie! Wielu poległo od twojego ramienia. Miecz jego był niebieskim promieniem, kiedy przeszywa synów dolin; kiedy pobity lud pada, a góry dokoła goreją. Parska Dusromal na rycerskie zwłoki, kąpie Siffada we krwi kopyto. Za niemi układa się bitwa, jak las połamany w puszczach Kromli, kiedy nad łanami przepływa burza, obarczona duchami nocy.

Zapłacz pod skałą szumiącego wiatru, dziewico Inistoru [1]. Nachyl piękną głowę ku fali, o ty milsza niż duchy pagórka, kiedy w południe przemykają się słonecznym promieniem po nad milczący Morwen! Upadł, zginął twoj młodzieniec, zbladł pod mieczem Kutullina. Niepopędzi już odwaga twego kochanka, aby przelewał krew królów. Trenar, nadobny twoj Trenar skonał, o dziewico Inistoru. Siwe psy wyją przed domem; widzą one że się przemyka duch jego. Odpuszczony łuk leży na sali. Żadnego odgłosu na pagorku łani. Jak tysiąc bałwanów na skałę się wali, tak idą tłumy Swarana; jak skała opiéra się tysiącu bałwanów, tak Erin opiéra się Swaranowi oszczepów. Ryczy śmierć dokoła wszelkiemi głosami i miesza się z tarcz łoskotem. Każdy rycerz jest słupem ciemności, a promieniem ognistym miecz jego ręki. Grzmi pole od skrzydła do skrzydła, jak gdyby sto młotów naprzemian podnosiło się i opadało, i biło w czerwone dziécię pałającego pieca.

Ktoż są ci na błoniu Leny, tak posępni i czarni? Ktoż są ci niby dwie chmury, z mieczami nad sobą, niby z błyskawicami? Drzą dokoła pagórki, wzdrygają się umszone skały. Ktoż oni, jeśli nie syn oceanu i wozokotczy wódz Erinu. Wiele jest niespokojnych przyjacielskich ócz, które posępnie zważają ich śród błonia. — Ale

noc osłania wodzów chmurami, i kończy straszliwą walkę.

Było to na cienistym wiszarze Kromli, gdzie Dorglas przyrządzał zwierzynę, łup rycerzy, nim wzgórza opuścili [2]. Stu młodzieńców zgromadzało gałęzie, dziesięciu wojowników rozniecało ogień, trzystu toczyło gładkie głazy: szerokim okręgiem dymiła się uczta. Kutullin wódz erińskich wojowników, zanurzył się w potężnej duszy. Stał on oparty na drewnianym oszczepie, i mówił do syna pieśni, do Karilla z innych czasów, siwowłosego syna Kinfenny: „Samże odprawię ową ucztę, a król Lochlinu jest na Erinu brzegach, daleko od lasu swojego wzgórza, od dźwięcznych sal swojej uczty? Wstań, Karillu, synu przeszłości, zanieś moje słowa Swaranowi. Wezwij go od łoskotu fal, bo Kutullin ucztę daje. Niech się tu nasłucha szumu moich lasów, pomiędzy nocnemi obłokami. Bo chłodno i mroźnie gwiżdże wiatr burzliwy nad jego mórz pianą. Niech drząca arfa tutaj go uczcie, niech rycerskie pienia posłyszy!"

Odszedł stary Karill wezwać króla tarcz ciemnośniadych przyjemnym głosem: „Podnieś się ze skór swoich łowów, Swaranie, królu lasow! Kutullin daje biesiadę konch. Podziel ucztę z modrookim wodzem Erinu!" A on odpowiedział, niby mglisty grzmot Kromli przed burzą: „Inisfail-

czyku, gdyby wszystkie twoje córy, wyciągnęły śnieżne ramiona, podniosły wysoko wzdychające piersi, i patrzyły mile oczami miłości — Swaran, twardy, jak tysiąc lochlińskich opok, zostałby tutaj, aż dopóki ranek młodym promieniem wschodu nie zaświta jemu nad śmiercią Kutullina. Miłe są mojemu uchu lochlińskie wiatry. Szumią one nad mojemi morzami, głośno rozmawiają z mojemi linami, i przynoszą do moich myśli, zielone moje lasy; zielone lasy Gormalu, często odzywające się wiatrem, kiedy moj oszczep zarumieniał się na polowaniu dzików. Niech posępny Kutullin ustąpi mi starego tronu Kormaka, albo potoki Erinu pędząc z gór jego, zaczerwienią swoją pianę jego krwią pyszną!"

„Smutne," mówił Karill przeszłości, „smutne jest brzmienie Swaranowego głosu!" — „Smutne, ale dla niego!" rzekł błękitnooki syn Semy. „Karillu, podnieś głos twoj i zaspiewaj o przeszłych sprawach. Odpraw noc pieśniami, a nam daj uciechę smutku; bo wiele rycerzy i dziewic miłości przeminęło w Inisfaile, i miłe są pieśni narzekania, które się rozlegają po skałach Albionu, kiedy wrzawa łowów przejdzie, a fale Kony odpowiadają na głos Ossyana!" Karill zaczął:

„We dniach przeszłości szli synowie oceanu ku Erinowi. Tysiąc okrętów przemykało się po falach na miłe pola Ullinu. Powstali synowie

Inisfailu, aby dać odpór pokoleniu tarcz żelaznych.

Był tam Kairbar, pierwszy z mężów, i Grudar, okazały młodzieniec. Długo się oni spierali o pstrokatego byka, który się pasł na brzmiących łąkach Golbunu. Każdy pragnął go posiadać. Śmierć była często na ostrzu ich orężów.

Rycerze walczyli bok przy boku. Cudzoziemcy morza uciekli. Któreż imiona piękniejsze były na wzgórzu, jak Kairbar i Grudar?

Ale, ach! dla czegoż ryknął byk na brzmiących błoniach Golbunu? Ujrzeli go kiedy szedł biały jak śnieg. Nienawiść rycerzy ocknęła się na nowo.

Spotkali się na trawiastych brzegach Lubaru. Grudar upadł we krwi. Dziki Kairbar przybył na dolinę, gdzie Brassolis najpiękniejsza ze sióstr jego, podnosiła na ustroniu pieśń smutku.

Spiewała ona czyny Grudara, młodzieńca jej skrytej duszy. Smuciła się po nim na polach krwi; ale jeszcze spodziewała się że wróci. Jej pierś biała wyzierała z pod odzieży, niby księżyc z nocnych obłoków, kiedy pokazuje oku białą krawędź z ciemności, która osłania jego szybę. Wdzięczne, jak arfa były jej głosy, kiedy nuciła pieśń smutku. Serce jej wisiało przy Grudarze; był on tajemnem spojrzeniem jej oka. „Kiedyż powrócisz we zbroi, najwaleczniejszy na wojnie?"

„Weź, Brassolis, tak mówił Kairbar, weź, Brassolis, tę skrwawioną tarczę, zbroję nieprzyjaciela, i zawieś ją wysoko na mojej sali.“ Łagodne jej serce uderzyło w piersi, odeszła zmieszana i blada. Znalazła swojego młodzieńca we krwi. — Skonała na błoniach Kromli. Tutaj, Kutullinie, proch jej spoczywa. Z ich grobów wyrastają owe samotne cisy, i bronią je od burzy.

Piękna była Brassolis na łące. Okazały był Grudar na błoniu. Bard imiona ich zachowa, i prześle je następnym czasom.

„Miły głos twoj, Karrilu,“ odezwał się błękitnooki wódz Erinu. Miłe słowa przeszłości. Są one cichym deszczem wiosennym; kiedy słońce patrzy na pola, a jasny obłok nad pagórkiem przepływa. O uderz w arfę na cześć mojej kochanej Brageli, samotnego promienia Dunskaichu. Uderz w arfę na cześć Brageli, małżonki syna Semy, którą na mglistej wyspie zostawiłem. Czy podnosisz tam piękną głowę ze skały, upatrując żagli Kutullina? W dali burzy się morze; ty białą pianę bierzesz za moj żagiel. Odejdź moja kochanko! Już noc, a mroczne wiatry gwiżdżą w twoich kędziorach. Pójdź do moich sal godowych, i dumaj o upłynionych czasach. Nie wrócą, aż burza wojny oniemieje. O Konnalu! mów mi o wojnie i o zbrojach; wypędź ją z mojej myśli.

Miła jest z pływającemi kędziorami, białopiersia córka Targlana.“

Konnal, powolny rozprawiacz, odpowiedział, „Strzeż się plemienia oceanu! Roześlij dokoła nocne swoje tłumy, ażeby śpiegowały potęgę Swarana. Kutullinie, ja jestem za pokojem, dopóki nie nadciągnie lud Selmy, dopóki nie nadciągnie Fingal, pierwszy z mężów, promień, równy słońcu na naszych polach!“ Rycerz uderzył w tarczę wezwania; przybyli wojownicy nocy. Reszta spoczywała na łąkach lasu i zasypiała pod mglistemi wiatrami. Dokoła w mętnych obłokach pływały duchy poległych za młodu, a zdala wponurej ciszy Leny słychać było, zaledwo rozeznane, przytłumione głosy śmierci.

FINGAL.

Pieśń Druga.

Treść.

Konnalowi ukazuje się duch Krugala, i zwiastuje mu przegraną Kutullina. Konnal udziela tej przepowiedni Kutullinowi i radzi pokój; Kutullin przedsiębierze ciągnąć wojnę. Rano Swaran przysyła upokarzające warunki pokoju, które Kutullin odrzuca. Rozpoczyna się bitwa z obu stron zapalczywa, długo niepewna; nakoniec Grumal, wódz irlandzki pierzcha, wojsko idzie za nim, a Kutullin i Konnal zasłaniają odwrót. W tej chwili pojawia się przy brzegach fingalowa flota. Kutullin podczas nocy rozmawia z Komalem i Karrilem, który w ustępie opowiada przygodę Komala i Galwiny.

Konnal leżał przy szumie potoku pod zgrzybiałemi drzewami. Umszony kamień podpierał mu głowę. Słuchał cichych odgłosów nocnych nad błoniami Leny. Leżał daleko od rycerzy; syn miecza nie lękał się nieprzyjaciela. W odpoczynku ujrzał rycerza zlatującego z pagórka szkarłatnym strumieniem ognia. — Krugal siedział na tym promieniu, wódz który poległ w bitwie. Poległ on z

ręki Swarana walcząc rycerską walką. Jego oblicze było niby promień zachodzącego księżyca. Z obłoków pagórka była jego odzież. Oczy, przygasły płomień. W piersiach czarna rana. »Krugalu!« zawołał potężny Konnal: »Synu Dedgala, sławny na wzgórzu łani, kruszycielu tarcz, czemuś tak smutny i blady? Nie bladłeś nigdy z trwogi. Coż niepokoi umarłego Krugala?« Chwiejący się, stał on we łzach i wyciągnął bladą rękę nad rycerzem. Z cicha słaby głos podniosł, niby powiew na trzciniastym Legu: „Moj duch na moich wzgórzach, Konnalu; moje ciało na erińskich piaskach! Nie będziesz już więcej rozmawiał z Krugalem, ani na błoniach spotykał jego samotnych kroków. Lekki jestem, jak podmuch Kromli; przemykam się, jak cień tumanu. Konnalu, widzę chmurę śmierci; czarno wisi ona nad polami Leny; synowie zielonego Erinu muszą upaść — — Ustąp z pola duchów!« Uleciał, niby zaćmiony księżyc, w poświście wiatru. »Stój« zawołał potężny Konnal: „stój przyjacielu, coś mi tak ciemno zajaśniał! Zaczekaj, w niebieskim promieniu, synu wietrznej Kromli! Któraż jaskinia jest twoim samotnym domem? Któryż pagórek zielonogłowy jest miejscem twojego spoczynku? Nie usłyszymyż ciebie ani w burzy, ani w szumie potoku? Kiedyż słabi synowie wiatru, zaledwo widziani przemykają się nad puszczą?«

Konnal miłogłosy podniosł się we dźwięcznej zbroi. Uderzył nad Kutullinem w tarczę, i przebudził syna bitwy. »Po co,« zapytał sternik wozu: »po co Konnal przychodzi do mnie wśród nocy? Moj oszczep łatwoby się skierował na odgłos, i Kutullin smuciłby się po śmierci przyjaciela. Powiédz, Konnalu, powiédz! Twoja rada jest słońcem nieba!« — »Synu Semy,« wódz odpowiedział: »duch Krugala przybył do mnie ze swojej jaskini; gwiazdy słabo pałały przez jego postać. Głos jego podobny był do szumu dalekiego strumienia. — Jest on posłańcem śmierci. Mówił o ciemnym i wązkim domu — Szukaj pokoju, o wodzu Erinu, albo ustąp na błonia Leny.«

»Mówił z Konnalem,« odpowiedział książę: »chociaż gwiazdy słabo pałały przez jego postać? Synu Kolgara, to wiatr szemrał przy twoich uszach. — Albo, jeśli to była postać Krugala, czemuś go nie zmusił, aby mnie się pokazał? Wypytałżeś się syna powietrza o jego jaskinię, o dom jego? To moj miecz mógłby głos ten znaleść i wycisnąć z Krugala jego wiadomość. Ale, Konnalu, mała jest jego mądrość. Wszak jeszcze wczora był tutaj, jeszcze nie zaszedł na nasze wzgórza; ktożby mógł jemu powiedzieć o naszej przegranej?« — »Duchy wstępują na obłoki, i jeżdżą wiatrami —« odpowiedział głos mądrości

Konnala, „w swoich jaskiniach społem odpoczywają, i rozmawiają o śmiertelnych mężach!"

„To niech rozmawiają o śmiertelnych mężach, o każdym — tylko nie o erińskim wodzu! Niech mię zapomną w swoich jaskiniach. — Nie ustąpię Swaranowi! A choćbym miał upaść moj grób powstanie w sławie przyszłych czasow. Łowiec łzą opłucze moj kamień; żałość osiądzie przy wysokopiersiej Brageli. Nie lękam się ja śmierci — ale się boję uciekać: bo Fingal widział, żem zwyciężał. Przybądź słabe widmo pagórków, i mnie samemu pokaż się. Przybądź na niebieskim promieniu, pokaż w swojej ręce śmierć moję — i wtedy jednak nie ustąpię, słaby synu wiatrów! Idź, synu Kolgara i uderz w tarcze! Wisi ona pomiędzy oszczepami. Niech na dźwięk ten powstaną moi wojownicy w pośrodku bitew Erinu. Chociaż Fingal opaźnia przybycie ludu burzliwej swojej wyspy, będziemy walczyć, synu Kolgara, i pomrzemy w rycerskiej walce!"

Daleko dźwięk się rozległ. Porwali się rycerze, niby fale błękitnej powodzi. Stanęli na błoniu nakształt dębu rozłożystych gałęzi, kiedy odpowiada zmarzłemu strumieniowi, i szumi na wiatr zwiędłym liściem. Szarzeje chmurna głowa Kromli. Drzy poranek na wpół-rozwidnionym oceanie. Modry tuman przepływa zwolna i osłania synów Inisfaila. „Wstawajcie," odezwał się król czar-

nośniadych tarcz: »wy, coście przybyli od fal Lochlinu! Ustępują przed naszym orężem Erinu synowie. Pędźcie ich na równinach Leny! Morla! idź do sal Kormaka. Przełóż mu, aby się poddał Swaranowi, zaczem lud jego w groby zapadnie, i milczenie zalegnie jego wyspę!"

Porwali się z szumem, podobnym do gwaru wodnych ptaków, które bałwan płoszy na brzegu. Gwar ich jak łoskot tysiąca potoków, kiedy po nocnej nawałnicy spotkają się w dolinie Kony. Toczą się czarne wiry przy bladym brzasku zarania.

Jak czarne cienie jesieni płyną nad trawiastem wzgórzem, tak posępnie, tak czarno przybyli wodzowie rozgłośnych lasów Lochlinu. Wysmukły, jak jeleń Morwenu, idzie przed nimi król okazały. Przy jego boku błyska tarcza, niby pod czas nocy płomień na błoniu; kiedy świat ciemny i milczący, a wędrowiec widzi ducha igrającego na promieniu. Słabo połyskują dokoła góry, i ukazują się ledwo dojrzane dęby.

Powiew kołyszącego się oceanu przepędził mgłę szeroką. Ukazali się synowie Erinu, niby szereg skał na brzegu, kiedy żeglarze przy nieznajomym brzegu drżą pod niestałym wiatrem. „Idź, Morla," rzecze król Lochlinu: „idź i przełoż im pokój; przełoż, jak go dajemy królom, kiedy ludy naszym mieczom ulegną, kiedy waleczni polegną w boju a dziewice płaczą na pobojsku!"

Odszedł wysoki Morla, syn Swarta i okazale szedł młodzieniec. Przemówił do modrookiego wodza Erinu, pomiędzy mniejszemi rycerzami.

„Przyjmij pokój od Swarana," mówił on: „pokój jaki daje królom, kiedy ludy ulegną jego mieczowi. Oddaj nam strumieniste równiny Erinu, swoją oblubienicę i swego psa łowczego. — Oblubienicę, wysokopiersią piękność, łowczego psa, który wiatry chwyta — oddaj, na dowód słabości twojego ramienia, i żyj wtedy pod naszą mocą!" —

„Powiedz Swaranowi, sercu pychy, że Kutullin nigdy nie ulegnie! Dam jemu ciemnozaburzone morze; dam w Erinie groby jego ludowi. Ale nigdy cudzoziemiec nie posiędzie wdzięcznego promienia mojej miłości. Nie będzie żaden jeleń uciekał po wzgórzach Lochlinu przed moim prędkonogim Luatem!"

„Próżny sterniku woza," rzekł Morla: „i tyż chcesz pokonać króla, króla, którego okręty z wielu lasów zbudowane, mogłyby przewieść twoją wyspę? Tak mały jest zielonopagórki twoj Erin, dla króla, który panuje burzliwym falom!"

„Morlo, w słowach niejednemu ustąpię, ale moj miecz nikomu! Dopóki Konnal i Kutullin żyją, dopóty Erin będzie własnością Kormaka!"

„O Konnalu! pierwszy z potężnych mężów, ty słyszałeś słowa Morli. Będziemyż jeszcze, ty tarcz kruszycielu, spokojni jak radziłeś? Dla cze-

goż, duchu poległego Krugala, grozisz nam śmiercią? Ciasny dom powita mię otoczonego blaskiem sławy. Podnieście, synowie Erinu, podnieście oszczepy i łuki naciągnijcie! Uderzcie we mroku na wroga, jak duchy burzliwej nocy.»

Dziesięć razy okropniej, grzmotniej, dziczej i głębiej roztoczył się pomrok boju, jak chmura pędząca na dolinę, kiedy nieprzyjazne burze zakryją cichy promień słoneczny. Kutullin we zbroi szedł przodem, niby gniewny duch obłoków, ogniojawem odziany, z czarną burzą w rękach. Karill daleko zabrzmiał po błoniach rogiem bitwy. Podniósł głos pieśni i rozlał swojego ducha na myśli walecznych. Usta spiewaka nuciły:

»Gdzież jest Krugal poległy? Leży na ziemi zapomniany. Dźwięki konch oniemiały. Smutna jesł oblubienica Krugala, obca na salach swojego smutku!» [3]

»Ale ktoż jest ta, co jak promień słońca przelatuje przed rzędami nieprzyjacioł? To Degrena, miła piękność, żona poległego Krugala!»

»Za nią kędziory unoszą się wiatrem; jej oko zapalone, głos dziki.» —

»Blady i marny twoj Krugal; postać jego mieszka w jaskiniach gór. Przychodzi on we śnie do twojego ucha; podnosi słaby głos, niby brzęk pszczół, niby gwar wieczornych owadów!»

„Ale Degrena upada, niby poranny obłok; miecz Lochlinu bok jej przeszył. Upadło, o Kairbarze, marzenie twojej kwitnącej młodości. Upadło, o Kairbarze, marzenie twoich młodzieńczych godzin!“

Dziki Kairbar posłyszał dźwięk żałobny. Rzucił się naprzód z łoskotem, jak wieloryb. Ujrzał śmierć swojej córki i ryknął pomiędzy tysiącami. Oszczep jego trafił syna Lochlinu, a bitwa leciała od skrzydła do skrzydła. Jak sto burz w lochlińskich lasach, jak pożar w sosnach stu pagórków; tak zgubnie walą się szeregi mężów. Kutullin skaszał rycerzy jak chwast; Swaran Erin wyludniał. Poległ z jego ręki Kurach i Kairbar wypukłej tarczy. Na nieprzerwany spoczynek ułożył się Morglan. Drżał Kaoll, kiedy on konał. Krwawe pręgi, po jego białej piersi; złoty kędzior rozesłany w pyle rodzinnej ziemi. Często zastawiał tam ucztę, gdzie teraz poległ. Często podnosił tu głos arfy; kiedy psy wesoło przy nim igrały, a łowcze chłopcy łuk mu narządzały.

A Swaran jeszcze pędził, jak strumień, co się wyłamuje z puszczy. Roztacza pagórki w biegu; po bokach opoki się przewalają. Ale niby wzgórze, które obłoki nieba rozcina, stanął przed nim Kutullin. Burze walczą na jego sosnowatej głowie, głóg szumi na skałach, a ono w swojej mocy stale stoi i ocienia cichą dolinę Kony. Tak

Kutullin zasłaniał erińskich synów, i stał między tysiącami. Płynęła krew, niby skalne zdroje z umierających rycerzy. Lecz Erin topnieje na każdem skrzydle, niby śnieg w dniu pogodnym.

„Synowie Erinu!“ zawołał w tenczas Grumal: „Lochlin posiada plac boju. Pocoż mamy walczyć jak trzcina z wiatrem. Ustąpmy ku górze czarnośniadej łani.“ I uciekł, niby jeleń Morwenu; jego oszczep drgał promieniem światła za nim. Niewielu poszło za Grumalem, za wodzem małej duszy; — upadli oni w rycerskiej walce na rozgłośnych błoniach Leny. Wysoko, na wozie drogich kamieni, stał wódz Erinu. Dobijał on potężnego syna Lochlinu, i prędko mówił do Konnala: „O Konnalu, pierwszy ze śmiertelnych mężów, ty wyuczyłeś to ramię śmierci. Chociaż synowie Erinu pierzchnęli, my jeszcze walczmy z wrogiem. Karrilu, synu przeszłości, prowadź moich przyjacioł na krzaczyste wzgórze. A my, Konnalu, stańmy tu jak skała, i ratujmy cofających się przyjacioł!“

Konnal usiadł na wóz kamieni. Zasłonili się tarczami, jak zaćmiony księżyc, córka gwiazdzistego nieba, kiedy ciemnym okręgiem przebiega powietrze, a ludzie oczekują groźnej zmiany. Siffada robi bokami pod wzgórzem, i pyszny rumak, Dusronnal. Jak wały za wielorybem, tak wróg szumiał za nimi. Na wysokich biodrach Kromli

stanęli smutni, nieliczni synowie Erinu; niby las, po którym pożar przeszedł, stłuczony od wiatrów burzliwej nocy; samotny, zwiędły i posępny stoi bez liścia, któryby szumiał z powiewem.

Kutullin stał przy dębie. W milczeniu powodził zapłomienionem okiem, i słuchał wiatru w gęstych kędziorach, kiedy nadszedł Moran, syn Fitila, stróż oceanu. Zawołał on: „Okręty, okręty samotnej wyspy! Fingal przybywa, pierwszy z mężów, kruszyciel tarcz! Fale pienią się przed ich czarnemi dziobami, a maszty w żaglach są niby lasy w chmurach!"

„Zadmijcie," rzekł Kutullin: „zadmijcie wiatry, które szumicie po mojej wyspy tumanach. Przybywaj na śmierć tysiąców, o królu rozgłośnej Selmy! Twoje żagle, moj przyjacelu, są dla mnie obłokami poranku; twoje okręty niebieskiem światłem; ty sam słupem ognia rozjaśniającym świat nocy. O Konnalu, pierwszy z mężów, jakże są pocieszeni w smutku, nasi przyjaciele! Ale dokoła noc się ściemni. Gdzież są teraz okręty Fingala? Czuwajmy tu nad godzinami ciemności i wyglądajmy niebieskiego księżyca!"

Opuściły się burze na lasy. Potoki ze skał zaszumiały. Deszcz chłosta po głowie Kromli. Zapłomienione gwiazdy drżą między przelatującemi chmurami. Smutnie na brzegu strumienia, któ-

rego szumem brzmi drzewo, smutnie siedzieli wodzowie Erinu. Był tam Konnal, syn Kolgara i Karill syn przeszłości. „Nieszczęśliwa jest ręka Kutullina," rzekł błękitnooki syn Semy: „nieszczęśliwa jest ręka Kutullina od czasu jak swego przyjaciela zabił. — Ferdo, synu Dammana, kochałem ciebie jak siebie samego!"

„Jakże, Kutullinie, synu Semy, jakże upadł kruszyciel tarcz? Nieraz ja myślę," rzecze Konnal: „o synie ślachetnego Dammana, Był on smukły i piękny jak niebieska tęcza!" —

„Z Albionu przybył Ferda, wódz stu wzgórzów. W salach Muri uczył się on robić mieczem; i zyskał przyjaźń Kutullina. Poszliśmy razem na łowy i stanęliśmy obozem na błoniu.

„Dengala była małżonką Kairbara, wodza Ullinu równin. Była ona okryta światłem piękności, ale jej serce było mieszkaniem pychy. Pokochała promień młodości, syna ślachetnego Dammana. Kairbarze, rzekła, białoramienna Dengala, daj mi połowę trzody. Nie chcę być dłużej na twoich salach. Rozdziel trzodę, posępny Kairbarze!" — Kairbar rzekł: „Kutullin niech podzieli na wzgórzu moję trzodę. Jego serce jest stolicą sprawiedliwości. Idź do niego, światło urody!" Poszedłem i rozdzieliłem trzodę. Pozostał byk białośnieżny, tego byka dałem Kairbarowi. Gniew Dengali ocknał się.

„Synu Dammana,“ mówiła piękność: „Kutullin zranił moję duszę. Muszę słyszéć o jego śmierci, albo strumień Lubaru popłynie nademną. Moj blady duch będzie przy tobie krążyć i narzekać na ranę mojej dumy. Albo rozlej krew Kutullina, albo przeszyj tę pierś niespokojną!“ — Dengalo, rzekł młodzieniec pięknowłosy, jak zabić syna Semy, przyjaciela najskrytszych moich myśli? Jak dobyć miecza na niego? „Trzy dni płakała przed wodzem, czwartego przyrzekł, że będzie walczył. Będę walczył z przyjacielem, jednak, Dengalo, — bodajbym upadł od jego miecza! Mógłżebym sam po wzgórzu chodzić? Mógłżebym patrzéć na grób Kutullina.“ Spotkaliśmy się na równinie Muri. Chroniły się ran nasze miecze; ślizgały się po stalowym szyszaku, albo gwizdały po ślizkiej tarczy. Dengala była bliską i z uśmiechem rzekła synowi Dammana: „Słabe twoje ramię, promieniu młodości. Twoje lata nie dojrzały do stali. Ustąp synowi Semy. Mocny on, jak skała na Malmorze.“

Łzy stanęły w oczach młodzieńca. Jąkając się rzekł do mnie: „Kutullinie, podnieś wypukłą tarczę. Broń się ręce przyjaciela. Moja dusza obarczona jest smutkiem: bo muszę zabić wodza mężów!“ Jęknąłem jak wiatr w skalnej szczelinie. Spuściłem ostrze oręża. Upadł promień boju, pierwszy z przyjacioł Kutullina. Nieszczęśliwa

jest ręka Kutullina, od czasu jak rycerz przez nią upadł!" —

»Smutna jest twoja powieść, synu woza, rzekł Karill innych czasów: cofa ona mojego ducha ku dniom innych lat, ku starej przeszłości. Często słyszałem ja o Komalu, który lubego przyjaciela zabił; jednak zwycięstwo towarzyszyło jego żelazu, i w jego obecności wygrywano bitwy.

»Komal był synem Albionu, wodzem stu wzgórzów. Zwierz jego napawał się z tysiąca strumieni. Tysiąc skał łajało się ze szczekaniem psów jego. Oblicze jego było słodyczą młodości; ręka śmiercią rycerzy. Jedna była jego miłością, i piękną była ona, córka potężnego Konlocha. Zdawała się być słonecznym promieniem pomiędzy kobietami. Jej kędziory niby krucze skrzydła. Jej psy przyuczone do łowów. Cięciwa łuku gwizdała z wiatrem, ale serce przykute do Komala. Często spotykały się ich oczy w miłości. Jedna droga im na łowy. Szczęśliwe ich słowa na ustroniu. Ale Grumal pokochał dziewicę, czarny wódz pochmurnego Ardwenu. Czuwał nad samotnemi jej krokami po błoniu, wróg nieszczęsnego Komala.

»Jednego dnia, powracając z łowów, kiedy mgła osłaniała ich przyjaźń, zeszli się w jaskini Ronnana, Komal i córa Konlocha. Jaskinia była

zwykłym wypoczynkiem Komala; ściany obwieszane były zbrojami. Wisiało tam ze sto tarcz skórzanych, i ze sto szyszaków ze dźwięcznej stali. „Odpocznij tu, kochana Galwino,“ rzekł on: „ty światło jaskini Ronnana! Tam, widać jelenia, pójdę na wierzchołek Mory i natychmiast powrócę!“ — „Lękam się mojego nieprzyjaciela, ponurego Grumala,“ odpowiedziała ona: „przychodzi on często do jaskini Ronnana. Położę się między zbrojami; tylko prędko powracaj, o mój kochanku!“

„Poszedł za jeleniem na Morę. Córa Konlocha umyśliła doświadczyć jego miłości. Zawarła piękną pierś we zbroję, i wyszła z jaskini Ronnana. On myślał, że to jego nieprzyjaciel. Mocno uderzyło w nim serce. Zmienił barwę lica, ciemność osłoniła oko. Napiął łuk. Wyleciała strzała. Galwina upadła we krwi. Biegł po swojej ścieżce ze zwierzyną, i wołał córy Konlocha. Żadnej odpowiedzi w samotnej skale! „Gdzież jesteś, kochanko moja?“ — Nareszcie postrzegł jej serce uderzone pierzastą strzałą! „O córo Konlocha, tyż-to?“ — Upadł na jej łono. Łowcy znaleźli parę nieuratowaną. Błąkał się on potém po wzgórzu, i często w milczeniu okrążał ciemne mieszkanie kochanki. Przybyła morska flota, Komal walczył — cudzoziemcy pierzchli! Szukał śmierci na polu bitwy; ale ktoż mógł zabić potężnego Komala?

Odrzucił czarnośniadą tarczę. Strzała znalazła jego pierś męską. Spi on z ukochaną Galwiną przy pomruku sączącego się źródła. Widzi żeglarz zielone ich groby, kiedy się przemyka po falach północy!»

FINGAL.

Pieśń Trzecia.

Treść.

Noc jeszcze. Kutullin uprasza Karrila, aby mu zanucił pieśni o dawnych rycerzach. Ten opowiada przygody Fingala w Jutlandyi, kiedy przybył do króla tej ziemi Starna, Swaranowego ojca, w zamiarze pojęcia za żonę pięknej Agandeki, córki Starnowej. Przy końcu pieśni nadchodzi Kalmar, który był dla rany pozostał, i donosi Kutullinowi, że Swaran ma zamiar uderzyć na ostatki irlandskiego wojska. Stają z Kutullinem w wąwozie i wstrzymują nieprzyjacioł, dopóki Karril wojsk nie odprowadził. Fingal wysiada na brzeg. Swaran zwraca swoje siły na Kaledończyków. Kutullin zawstydzony swoją przegraną, chroni się do jaskini Tury.

Fingal uderza na nieprzyjacioł, i rozprasza ich, ale noc odwleka zwycięstwo zupełne. Fingal daje nauki walecznemu synowi Ossyana, Oskarowi, i opowiada mu przygody pięknej Fainasollis. Fillan i Oskar zostają wysłani na nocne zwiady. Gaul domaga się dowództwa na następną bitwę, i otrzymuje go.

„Wdzięczne są słowa pieśni, miłe powieści przeszłości.“ rzekł Kutullin. „Są jak rosa poranku, na wzgórzu sarn, kiedy mdłe jeszcze słońce na jego

boku, a jezioro doliny spokojne i modre. O! Karrilu, podnieś głos znowu i zanuć mi pieśń Selmy, co ją spiewano w mych salach uciechy, kiedy był Fingal, król tarcz, i rozjaśniał się przy czynach swojego ojca.» Karril zaczął: »Fingalu, mieszkańcze bojowiska, wczesne były sprawy twojego oręża. Trawiłeś Lochlin w gniewie, kiedy twoja młodość jaśniała urodą dziewiczą. Uśmiechano się nad pięknie kwitnącem licem rycerza, ale w jego rękach śmierć była.»

»Silny był jak powódź Lory. Jego towarzysze jak pęd tysiąca strumieni. Schwytali w bitwie króla Lochlinu, i odesłali go na powrót na jego okręty.»

»Próżne jego serce nadęło się pychą. — W duszy czerniła się śmierć młodzieńca. Bo nikt oprócz Fingala nie pokonał mocy potężnego Starna.»

»Siedział on na sali konch w lesistej krainie Lochlinu. Wezwał siwowłosego Sniwana, który często spiewywał w okręgu Lody [4], kiedy kamień potęgi słuchał jego wezwania i kierował bitwami w polu walecznych!»

»Pójdź, siwy Sniwanie, rzekł Starno, ku śródwodnym skałom Ardwenu. Powiedz królowi Selmy, najpiękniejszemu między tysiącami, powiedz: że mu dam córkę, najpiękniejszą z dziewic, które wzdychają śnieżnemi piersiami. Jej ramiona

białe są, jak piana moich fal; jej dusza ślachetna i łagodna.»

»Niech przyjdzie z najdzielniejszem rycerstwem do tajemnych komnat mojej córki.»

»Poszedł Sniwan do sal Selmy, i powrócił z pięknokędziorym Fingalem. Wrzące jego serce leciało ku dziewicy, kiedy się przemykał po falach północy. Pożądany! pożądany królu skalistego Morwenu! wołał czarnośniady Starno. Pożądani jesteście, rycerze potęgi, synowie dalekiej wyspy! Trzy dni biesiadujcie na mojej sali, trzy dni polujcie na moje dziki; ażeby wasza sława doszła do dziewicy, która mieszka w tajemnej komnacie.»

»Starno śmierć ich umyślił. Wydał ucztę konch. Fingal niedowierzając wrogowi, stanął w żelaznej zbroi. Synowie śmierci zlękli się i poszli z oczu króla.»

»Podniosły się wnet głosy pogodnej radości, i drżące arfy dzwoniły wesele. Bardowie spiewali o rycerskich bojach — spiewali o niespokojnych piersiach miłości.»

»Był tam i Ullin, Bard Fingala, słodki głos dźwięcznej Kony. Sławił on córę Lochlinu i wysokorodego króla Morwenu.»

»Słyszała to córa Lochlinu. Opuściła komnatę tajemnych swoich westchnień. Wyszła w całej krasie, niby księżyc ze wschodniego obłoku.»

»Opływał ją urok, jak światło. Jej stąpanie było dźwięczeniem pieśni. Postrzegła młodzieńca i pokochała. Był on ukradkowem westchnieniem jej duszy. Ukradkiem pozierało na niego błękitne jej oko. Błogosławiła wodza rozgłośnego Morwenu.«

»Trzeci dzień wszystkiemi promieniami oświecił las dzików. Wyszedł czarnośniady Starno i Fingal, król tarcz. Pół dnia spędzili na łowach; oszczep Selmy krwią się zaczerwienił.«

»Tak było, kiedy córka Starna, błękitném okiem przeze łzy pozierając; tak było, kiedy przyszła z głosem miłości i rzekła do króla Morwenu:

»Fingalu, wodzu wysokorody! nie wierz pysznemu sercu Starna. On w lesie ukrył swoje wodze. Strzeż się lasu śmierci. Ale pamiętaj, synu wyspy, pamiętaj o Agandece. Ratuj mię od wściekłości mojego ojca, królu wietrznego Morwenu.«

»Młodzieniec szedł bezpiecznie, a z nim jego rycerze. Synowie śmierci upadli z jego ręki; a Gormal zabrzmiał dokoła.«

»Stanęli synowie łowów przed salami Starna. Czarne brwi króla podobne były do chmur, oczy do nocnego ognia. Przyprowadźcie, krzyknął, przyprowadźcie tu Agandekę do kochanego jej króla Morwenu. Jego ręce zmazały się krwią mojego ludu; nie poszły darmo jej słowa.«

»Przyszła, z oczami od łez czerwonemi. Przyszła z pływającemi w nieładzie kędziorami. Wzdymało się białe łono tłumionem westchnieniem, niby piana strumienistego Lubara. Starno przebił jej pierś żelazem. — Upadła, jak płatek śniegu, ślizgający się po skałach Ronanu, kiedy lasy milczą, a Echo ponurzy się w dolinę.«

»Spojrzał Fingal na dzielne swoje wodze, a dzielni jego wodzowie chwycili za oręż. — Ryknął pomrok bitwy a Lochlin pierzchnął lub zginął.«

»Zaniosł dziewicę najłagodniejszej duszy, bladą, na mknący się swoj okręt. Grób jej podnosi się w Ardwenie. Morze szumi przy ciemnem jej mieszkaniu.«

»Błogosławiona niech będzie jej dusza!« rzekł Kutullin, »błogosławione niech będą usta pieśni! Silna była młodość Fingala; silne jest ramię jego starości. Lochlin jeszcze raz upadnie przed królem brzmiącego Morwenu. Wytknij, o księżycu, lice swoje z obłoku, i oświeć białe jego żagle na falach. A jeśli mocny jaki duch niebieski siedzi w nawisłej chmurze, to odwróć, jeźdźcze burzy, czarne okręty od skały!«

Takie były słowa Kutullina, przy szumie potoku; kiedy Kalmar, syn pokonanego Maty, wszedł na wzgórze. Przybywał on we krwi z poboiska. Podpierał się drewnianym oszczepem. Mdłe jest

ramię boju, ale mocna rycerska dusza. »Pożądany synu Maty!» zawołał Konnal, »pożądany jesteś swoim przyjaciołom! Ale dla czegoż tłumione westchnienie wyrywa się z piersi tego, który nigdy nie znał trwogi?» »I nigdy jej nie poznam, Konnalu, wodzu zaostrzonego żelaza. Moj duch raduje się w przygodach i orężnym zgiełku. Jestem z rodu walki. Moi ojcowie nie bali się nigdy.»

»Korman był pierwszy z mojego pokolenia; igrał on z burzami fal. Czarny jego okręt pląsał po oceanie; wędrował skrzydłami wiatrów. Razu jednego duch noc zawichrzył. Morze się wzdęło, opoki zabrzmiały. Wiatr nagnał chmury. Wyleciały błyskina ognistych skrzydłach. On się uląkł, i na brzeg wysiadł; ale wstyd mu było że się uląkł. — Puścił się znowu na fale, szukał syna burzy. Trzech młodzieńców popędzało bat chyży, on sam z dobytym stał mieczem; i oto przesuwa się głęboka chmura, on porywa za wichrowatą jej głowę, i maca żelazem w czarnym jej brzuchu. Syn burzy wymknął się powietrzem. Księżyc i gwiazdy znowu powróciły. Taka była śmiałość mojego rodu. Kalmar podobny jest do swoich ojców. Przygoda ucieka od podniesionego miecza. Szczęście za śmiałym idzie.»

»Ale dzisiaj, synowie zielonego Erinu, ustąpcie z krwawego błonia Leny. Zgromadźcie smutne ostatki naszych przyjacioł, i trzymajcie się

Fingalowego miecza. Słyszę chrzęst zbliżających się zbrój Lochlinu. Kalmar zostanie i będzie walczył. Przyjaciele! głos moj brzmieć będzie, jak gdyby za mną były tysiące. — Ale, synu Semy, pamiętaj o mnie. Pamiętaj o martwem ciele Kalmara. Skoro Fingal rozburzy bojowisko, to położ mię przy kamieniu spomnienia, ażeby przyszłe czasy mogły usłyszeć moją sławę; ażeby matka Kalmara ucieszyła się jego chwałą!»

»Nie, synu Maty,» odpowiedział Kutullin, »nigdy ja ciebie nie opuszczę! Nierówny bój jest mojem weselem; dusza moja rośnie w przygodzie. Konnalu i Karrilu przeszłości, uprowadźcie zasmuconych synów Erinu. Gdy się bój skończy, szukajcie nas na tej wąskiej drożynie. Blisko tego dęba ulegniem strumieniowi walki tysiąców. O! synu Fitila puść się lotnym krokiem na błonia Leny. Powiedz Fingalowi: że Erin upada. Proś króla Morwenu, niech przybywa. O! niech przybywa, jak słońce śród burzy, rozjaśnić — zbawić tę wyspę!»

Na Kromli szarzeje poranek. Następują synowie morza. Kalmar stał na przodzie, aby się im opierać w dumie gorejącej swojej duszy. Blade jednak oblicze rycerza. Podpiera się oszczepem ojców; oszczepem, który z Lary przyniósł, kiedy zasmucił duszę swojej matki, duszę samotnej Alklety, niknącej w lat zgryzocie. Zwolna jednak

upada rycerz, niby drzewo śród pola. Ponury Kutullin sam stał, niby skała na piasczystej dolinie. Przypływa morze falami i wre przy twardych bokach; głowa jej okrywa się pianą, a wzgórza dokoła się odzywają.

Z szarej mgły oceanu majaczą białożagle okręty Fingala. Wysoki jest las jego masztów, co naprzemian zbliżają się na potoczystych falach. Ujrzał je Swaran ze wzgórza. Odwrócił się od synów Erinu. Jak rozhukane morze wali się przez sto wysep Inistonu, tak głośno, tak dziko, tak nieobejrzanie, zwrócili się ku królowi synowie Lochlinu. Lecz pochylony, płaczący, smutny i opieszały, wlokąc za sobą długi oszczep, wchodził Kutullin w lasy Kromli, i żałował poległych przyjaciół. Wstydził się on pojrzyć w oblicze Fingala, który go zwykł pozdrawiać z pola sławy.

»Jak wielu leży tutaj moich rycerzy, wodzów erińskiego plemienia, tych, co się tak weselili na salach, kiedy się dźwięki konch odzywały! Nie znajdę już nigdy ich kroków na błoniach; nigdy już nie usłyszę na łowach ich głosów. Bladzi i niemi na skrwawionych łożach leżą ci, którzy mi przyjaciołmi byli. O! duchy poległych za młodu, spotkajcie Kutullina na jego błoniach. Przemówcie do niego wiatrem, kiedy skrzypiące drzewo ozwie się przy jaskini Tury. Tam ja będę leżał daleki i nieznany. Żaden Bard nie usłyszy o mnie. Żaden

siwy kamień nie powstanie ku mojej sławie. O! płacz mię z umarłymi, Bragelo. Przeszła moja sława!»

Takie były słowa Kutullina kiedy do lasów Kromli wchodził.

Fingal, wysoki na swoim okręcie, wyciągnął przed siebie jaskrawą dzidę. Przerażający jest połysk jego stali, podobny on do ogniojawu śmierci na błoniach Malmoru, kiedy wędrowiec samotny stoi, a na niebie ćmi się księżyc. »Bitwa już minęła!» król rzecze, »widzę krew moich przyjacioł. Smutne są pola Leny; dęby Kromli w żałobie. Upadli łowce w swojej sile; niéma już syna Semy. Ryno i Fillanie, synowie moi, uderzcie w róg Fingala. Wejdźcie na owe wzgórze nadbrzeżne i zawołajcie na dzieci wrogów. Zawołajcie na nich z grobu Lamdarga, wodza przeszłości. Niech głos wasz podobny będzie do głosu waszego ojca, kiedy rozpoczyna bitwy swojej mocy. Czekam potężnego cudzoziemca; czekam Swarana na brzegu Leny. Niech przyjdzie z całym swoim rodem; silni są przyjaciele poległych!»

Poleciał piękny Ryno jak błyskawica; posępny Fillan jak mrok jesienny. Słychać ich głosy na błoniach Leny. Synowie oceanu słyszą róg Fingala; jak ryczący wir oceanu odparty od królestwa śniegów, z taką mocą, tak posępnie tak nagle przybyli synowie Lochlinu. Na ich czele król się

pokazał w strasznej pysze swego uzbrojenia. Zajadłość wrzała na czarnobrewem licu; oczy krążyły w ogniu odwagi. Fingal postrzegł Starnowego syna, i spomniał sobie Agandekę: bo Swaran młodzieńczemi łzami płakał po białopiersiej siostrze. Wysłał do niego Ullina pieśni, aby go wezwał na ucztę konch; bo spomnienie pierwszej miłości wdzięcznie wróciło do duszy Fingala.

Ullin przyszedł krokami starości, i przemówił do Starnowego syna: »O ty, który mieszkasz w dali, śród fal, jak skała, przyjdź na ucztę króla i przebądź ten dzień w spoczynku! Jutro, o Swaranie, spotkamy się i będziemy kruszyć dźwięczne tarcze!«

»Dziś jeszcze,« rzekł popędliwy syn Starna, »skruszymy dźwięczne tarcze! Jutro ja ucztę wydam, ale Fingal będzie leżał.« — »Niech jutro wydaje ucztę,« rzekł Fingal z uśmiechem, »dziś tedy, o synowie moi, skruszymy tarcze! Ossyanie, ty stój blisko mojego ramienia; ty Gaulu, podnieś twój miecz straszny; napnij, Fergusie, łuk skrzywiony; ciskaj, Fillanie, dzidą przez powietrza! Podnieście wasze tarcze, niby chmurne księżyce. Niech wasze oszczepy będą ogniojawami śmierci. Idźcie za mną ścieżką sławy; zrównajcie mi w sprawach bojowych!«

Jak sto wiatrów Morweńskich; jak potoki stu wzgórzów; jak chmury lecące po niebie; jak

czarny ocean szturmujący do brzegów puszczy; — z takim rykiem, tak ogromnie, tak strasznie spotkały się wojska na brzmiących polach Leny. Jęczenie ludów rozległo się nad wzgórza, podobne do nocnego grzmotu, kiedy chmury zgrzytają na Konie, a tysiąc duchów zawodzi społem w podziemnej burzy. Pędzi we swojej mocy Fingal, straszliwy, jak duch Trenmora, przybywającego nad Morwen w wichrze, zobaczyć dzieci swojej pychy. Szumią po górach dęby i skały przed nim się walą. Ledwo dojrzany, niby nocna błyskawica, stąpa szeroko ze wzgórza na wzgórze. Skrwawiona była ręka mojego ojca, kiedy wichrzył błyskawicą miecza. Wspomniał na bitwy młodości. Na jego drodze usłane pole. Ryno szedł przodem, niby słup ognia. Ponure było czoło Gaula. Fergus ciskał się nogami wiatru: Fillan jak tuman wzgórza; Ossyan jak skała. Radowałem się z mocy króla. Wielu było pobitych od mego ramienia. Niszczący był blask mojego miecza. Moje kędziory nie były wtedy tak siwe, ręce nie drżały starością; ciemność oczu niezamykała; nie utykały nogi w biegu!

Ktoż potrafi zliczyć lud pobity? Kto sprawy potężnych rycerzy, kiedy gniewny Fingal rozganiał synów Lochlinu? Wzdymał się jęk z jęku, ze wzgórza na wzgórze, aż noc wszystko pokryła.

Bladzi, odparci, jak trzoda jeleni zebrali się na Lenie synowie Lochlinu.

My usiedli nad miłym strumieniem Lubaru, i słuchali wesołej arfy. Fingal był najbliżej wrogów; słuchał powieści Bardów. Wodzowie innych czasów, spaniały ród jego był w pieśni. Czujny, oparty na tarczy, siedział król Morwenu. Wiatr gwizdał po jego kędziorach; dumy błąkały się między dniami lat innych. Przy nim na pochylonym oszczepie stał moj młody, moj waleczny Oskar. Dziwił się królowi Morwenu; podnosiły się jego czyny w duszy Oskara.

»Synu mojego syna!« król zaczął: »Oskarze, dumo młodości! widziałem połysk twojego miecza. Chlubiłem się moim rodem. Naśladuj sławę ojców! Bądź tem, czem oni byli, kiedy żył Trenmor, pierwszy z mężów i Tratal ojciec rycerzy. Odbywali oni boje w młodości, i są w pieśni Bardów. O Oskarze, naginaj mocarzów zbroi, ale oszczędzaj rękę słabą. Bądź strumieniem wielu wód dla nieprzyjacioł twojego ludu, a powiewem trawy dla tego, kto pomocy błaga. Tak żył Trenmor; takim był Tratal, takim jest Fingal. Moje ramię dźwigało skrzywdzonych; słaby odpoczywał za błyskawicą mojego żelaza.«

»Oskarze, byłem, jak ty, młodzieńcem, kiedy przybyła wdzięczna Fainasollis, promień słoneczny, łagodne światło miłości, córa króla Kraki.

Powracałem z pól Kony, a moj orszak był mały. Zdaleka pokazał się bat białożagli. Postrzegliśmy go, niby mgłę, która na wietrze oceanu przelatuje. Zbliżał się prędko. Postrzegliśmy krasawicę. Wzdymała się pierś pełna westchnień, wiatr był w rozpuszczonych czarnych kędziorach; łzy wisiały na różanych jagodach. — Córo piękności, rzekłem spokojnie, dla czego się wzdyma pierś twoja westchnieniami? Mogęż, o córko morza, ja młodzieniec, obronić ciebie? Moj miecz nie jest jeszcze potężny w boju, ale moje serce nie ulękłe!"

„Do ciebie uciekam, rzekła wzdychając, o książę potężnych mężów! Do ciebie uciekam wodzu konch ślachetnych, podporo słabej ręki! Król brzmiącej Kraki nazywa mię słonecznym promieniem swojego rodu. Wzgórza Kromali słyszały westchnienia miłości dla nieszczęsnej Fainasolli. Wódz Sory znalazł mię piękną i pokochał córę Kraki. Jego miecz jest promieniem światła przy boku wojownika; ale czoło niespokojne, a w duszy burze. Uciekłam przed nim na rozhukane morze; ale król Sory goni za mną."

„Odpocznij za moją tarczą, rzekłem; odpocznij w pokoju, promieniu światła! Jeżeli ramię Fingala będzie jak jego dusza, to ucieknie wódz Sory. Mógłbym cię ukryć w samotnej jaskini, córko morza, ale Fingal nigdy nie ustępuje. Grożą-li przygody, to się rozweselam w burzy

oszczepów.» Postrzegłem łzy na jej jagodach. Krasawica Kraki wzbudziła moją litość.

»W dali, niby wał groźny, pokazał się okręt burzliwego Borbara. Jego maszty nachylone ku morzu za śnieżnemi żaglami. Po stronach ubielone odpływały wody. Szumiała moc oceanu. Przybywaj, rzekłem, z szumów oceanu, jeźdzcze burzy. Podziel biesiądę mojej sali; jest ona mieszkaniem obcych.»

»Przy moim boku stała drżąca dziewica. On łuk napiął — ona upadła. Niemylna, rzekłem twoja ręka, ale przeciwnik słaby. Niesłabo spotkaliśmy się śmiertelnym bojem. Poległ od mojego miecza. Złożyliśmy we dwa kamienie groby nieporatowanych młodych kochanków. Takim ja byłem za młodu, o Oskarze! Zrównaj starości Fingala. Nie szukaj nigdy boju, ale nie unikaj, kiedy nadejdzie.»

»Fillanie! Oskarze z czarnośniademi kędziorami! oba chyży biegacze, lećcie na błonia przed mojem okiem, i zobaczcie synów Lochlinu. Słyszę zdaleka tentent ich kroków, niby szum odległego lasu. Idźcie, ażeby się nie wymknęli na fale północy przed moim mieczem; bo wielu wodzów Erińskich leży tu na czarnem łożu śmierci. Upadły dzieci boju; synowie rozgłośnej Kromli.»

Polecieli rycerze, niby dwa czarne obłoki, wozy duchów, któremi przybywają mroczne dzieci

powietrza straszyć mężów bez ratunku. W tej chwili Gaul stanął, syn Morniego, podobny skale śród nocy. Jego oszczep rozjaśniał gwiazdy; głos jak mnogie strumienie. „Synu bitwy," zawołał wódz," Fingalu, królu konch! niech Bardowie mnogich pieśni wezwą przyjaciół Erinu na spoczynek. Fingalu, schowaj miecz śmierci, niech twój lud sam walczy; zwiędniejemy bez sławy, a nasz król sam tylko jest kruszycielem tarcz. Kiedy poranek ocknie się na naszych wzgórzach, to popatrz zdaleka na nasze sprawy. Niech Lochlin pozna się z mieczem syna Morniego; aby Bardowie i o mnie zaspiewali. Tak dawniej bywało w pokoleniu Fingala, w ślachetnym; tak i ty dawniej robiłeś, królu mieczów, we walce oszczepów!" — „Walcz! synu Morniego," rzekł Fingal, „będę się chlubił twoją sławą. Walcz, ale blisko ciebie będzie moj oszczep, zasłona w przygodzie.

„Podnieście, podnieście głosy, synowie pieśni i do spoczynku mię ukołyszcie! Tutaj położy się Fingal w nocnym wietrze. Jeśli, o Agandeko, blisko mnie jesteś, pomiędzy dziećmi swojej krainy; jeśli siedzisz w powiewie między wysokożaglemi masztami Lochlinu, to przyjdź do snu mojego, jedyna moja piękności, i ukaż memu duchowi promienne swoje lica!"

Wiele głosów i wiele arf podniosło miłobrzmiące dźwięki. Spiewano o ślachetnych sprawach

Fingala; o ślachetnym Fingala rodzie. Nie kiedy w miłym dźwięku ozwało się i Ossyana imię. Często walczyłem, i często zwyciężałem w bitwie oszczepów. — Alc ślepy, płaczący i zgubiony tułam się dzisiaj z małemi ludźmi. O Fingalu! Nie widzę już ciebie z twoim wojennym rodem. Dzikie sarny pasą się na zielonym grobie potężnego króla Morwenu. Błogosławiona bądź twoja dusza, królu mieczów, najsławniejszy na wzgórzach Kony!

FINGAL.

Pieśń Czwarta.

Treść.

Ossyan opowiada swoje przygody z kochaną Ewerallíną, matką Oskara, zmarłą przed samym pochodem do Irlandyi. Duch jej objawia się jemu śród nocy, i wzywa go, aby ratował Oskara, który podsunąwszy się z Fillanem pod nieprzyjaciela, trafił na znaczną jego siłę, i jest w niebezpieczeństwie. Ossyan przybywa na pomoc, nieprzyjaciele pierzchają; ale Swaran porusza całe swoje wojsko. Fingal zgromadza swoje, zdaje Gaulowi dowództwo, a sam ustępuje na górę, skąd może bitwę widzieć. Oskar dokazuje cudów waleczności, ale Swaran otacza Gaula i zmusza wojsko do ustępowania. Fingal schodzi z góry, każe rozwinąć swoją chorągiew, szykuje wojsko i postępuje naprzód. Swaran cofa się i urządza wojsko do potyczki. Zaczyna się bitwa. Kutullin i Konnal słyszą z jaskini Tury zgiełk bitwy, wychodzą na szczyt góry i przypatrują się. Kutullin chce pójść do boju, ale go Konnal wstrzymuje, aby przez to nie ujął sławy Fingalowi, który sam nieprzyjaciół pokona. Karril wysłany do Fingala z życzeniem powodzenia.

Ktoż to schodzi z góry z pieśnią, niby tęcza dżdżystej Leny? To dziewica z głosem miłości [5],

białoramienna córa Toskara. Często słuchałaś ty mojego spiewu; często płaciłaś piękności łzami. Czy idziesz na bojowiska swojego ludu, posłyszéć o czynach Oskara? Kiedyż się skończy moja żałoba przy strumieniach rozgłośnej Kony? Moje lata w bitwach przeminęły; a starość smutkiem się zasępia.

Córo śnieżnoręka! nie byłem ja taki ślepy i zasmucony. Nie byłem ja tułaczem i posępnym, kiedy mię Ewerallin kochała; Ewerallin z czarnośniademi kędziorami, białopiersia córa Branny. Tysiąc rycerzy szukało dziewicy, odrzuciła miłość tysiąca. Wzgardzeni zostali synowie miecza; bo miłym był Ossyan w jej oczach. Poszedłem zażądać dziewicy ku piaszczystym zdrojom Legu. Dwunastu synów strumienistego Morwenu, z mojego ludu szło ze mną. Przyszliśmy do Branny, przyjaciela obcych, do Branny ze dźwięcznym pancerzem. Skądże, pytał się on, te stalowe zbroje? Niełatwo będzie dla dziewicy odprawić modrookich synów Erinu. Ale bądź pozdrowiony, synu Fingala! Szczęśliwa dziewica, która ciebie wygląda! I bodajbym miał dwanaście córek piękności, abyś wybrał pomiędzy niemi, synu sławy!

Otworzył salę dziewicy, ciemnokędziorej Ewerallíny. Radość spłonęła w naszych męskich piersiach. Pozdrowiliśmy dziewicę Branny. Ale na

górze nad nami pokazał się lud okazałego Kormaka. Ośmiu było rycerzy tego wodza. Daleko od ich zbroi pałało pole. Był tam Kolla, i Durranan, potężny Toskar, i Tago, i Frestal zwycięski i Dairo szczęśliwych czynów; i Dala, tama bitwy na wąskiej drożynie. W ręce Kormaka miecz pałał. Wdzięczne spojrzenie rycerza. Ośmiu było rycerzy Ossyana: Ullin, burzliwy syn walki, Mullo zacnych czynów, ślachetny, nadobny Sulacha, Oglan i popędliwy Cerdal; czoło śmierci Dumarikanowe, i ty! dla czegoż ostatni, Ogarze, tak daleko sławny na górach Ardwenu!

Ogar spotkał Dalę, siłacza, twarzą w twarz, na rycerskiem polu. Walka wodzów równała się burzy na zapienionych wałach oceanu. Ogar przypomniał sobie sztylet, brón, którą lubił, i dziewięć razy wraził ją w bok Dali. Zawichrzyła burzliwa walka. Trzy razy skruszyłem oszczep na tarczy Kormaka; trzy razy jego oszczep skruszyłem. Ale — nieszczęsny młodzieńcze miłości! uciąłem mu głowę. Pięć razy potrząsłem jej kędziorami. Przyjaciele Kormaka uciekli. Ktożby, kochana dziewico, kiedym szedł do walki, któżby mi był wtedy powiedział: że opuszczony, ślepy, i błądzący, będę się smucił po nocach: mocny byćby musiał jego pancerz i niepokonane w boju ramię. —

Skonały dźwięczne głosy na zamroczonych błoniach Leny. Przykro dął wiatr niestały. Wysokie dęby potrząsały dokoła liściem. Moje dumania były przy Ewerallinie, kiedy przyszła w całem świetle swojej krasy. Błękitne jej oko przezełzy patrzało. Stanęła na obłoku przed mojem spojrzeniem i przemówiła słabym głosem: „Wstań, Ossyanie, wstań, i wybaw mojego syna; wybaw Oskara, książęcia mężów. Przy płonących dębach nad strumieniem Lubaru, walczy on z Lochlinu synami.“ Zagasła w obłoku. Okryłem się stalą. Oszczep kroki podpierał; chrzęszcząca zbroja dzwoniła. Zaspiewałem, podług mego zwyczaju, pieśń o rycerzach przeszłości. Niby grzmot daleki posłyszał ją Lochlin. Pierzchnęli; moj syn gonił ich.

Zawołałem na niego, niby oddalony strumień: „Oskarze,“ wołałem: „wróć na Lenę. Nie goń dalej wroga, chociaż Ossyan jest za tobą!“ Przyszedł i miły był mojemu uchu, dźwięk Oskarowej stali. „Dla czego zatrzymałeś moją rękę, wówił on, nim śmiercią wszystkich okryła? Czarni i groźni spotkali oni, przy strumieniu, Fillana i twego syna. Czuwali nad nocnym postrachem. Nasze miecze zwyciężały: ale jak nocne burze rozlewają ocean po białych piaskach Mory, tak mrocznie zbliżają się synowie Lochlinu na szumiące błonia Leny. W dali wyją duchy nocy. Postrze-

głem widma śmierci. Obudzę ja króla Morwenu, który się uśmiecha w przygodach. Jest on niebieskiem słońcem, wychodzącem z burzy.»

Skoczył Fingal ze snu, i wsparł się na tarczę Trenmora; na czarnośniadą tarczę ojców, której oni w bitwach przedwiecznych używali. Bohatyr widział we śnie smutną postać Agandeki. Przybyła ślakiem od oceanu. Zwolna i samotnie przesuwała się po Lenie. Blade było jej oblicze, jak mgła na Kromli. Łzy jagód mętne. Często wysuwała rękę ledwie dojrzaną z pod szaty; szata urobiona ze chmur puszczy; wyciągnęła rękę nad Fingalem, i odwróciła milczące oczy. »Dla czego córka Starna płacze?» zapytał Fingal z westchnieniem: »czego oblicze twoje tak blade, piękna chmur wędrownico?» Umknęła się na wiatrach Leny. Zostawiła go śród nocy. Żałowała ona synów swojego ludu, którzy mieli upaść z ręki Fingala.

Skoczył bohatyr ze snu. Trzymał ją jeszcze w swoim duchu. Zbliżył się odgłos kroków Oskara. Ujrzał król siwą jego tarczę, bo słabe promienie poranku przeprawiały się już przez wody Ullinu. »Coż tam wróg robi w swojej bojaźni?» zapytał podnosząc się król Morwenu: »czy ucieka przez piany morza, czy pragnie boju stali? Ale — po coż ma Fingal pytać? Słyszę głos ich w południowym wietrze. Leć, Oskarze, przez błonia Leny, i budź przyjaciół!»

Król stanął przy kamieniu Lubara. Trzy razy podniósł głos straszliwy. Porwał się zwierz przy zdrojach Kromli. Na wszystkich wzgórzach zadrżały opoki. Jak szum stu potoków, kiedy się z góry łamią, ryczą i pienią; jako chmury, kiedy gromadzą się do burzy na błękitnem obliczu nieba; tak spotkał wszędzie synów puszczy straszliwy głos Fingala. Przyjemny był głos króla dla wojowników jego krainy. Często on prowadził ich do bitwy; często zwracał z nieprzyjacielskiemi łupami.

„Przybywajcie do boju," król wołał: „dzieci brzmiącej Selmy! Przybywajcie na śmierć tysiąców! Syn Komhali będzie się przypatrywał bitwie. Na owej górze ma się kołysać miecz moj, zasłona mojego ludu we walce. Nie będziecie go potrzebować, wojownicy, bo walczy syn Morniego, wódz potężnych mężów. On was poprowadzi do boju, ażeby jego sława podniosła się w pieśni. O! duchy poległych rycerzy, jeźdcy nawałnic Kromli, przyjmujcie wesoło moj lud padający i wprowadzajcie go na wasze wzgórza. Bodajby wietrzyki Leny przeniosły ich przez moje morze, ażeby mogli przychodzić do moich snów cichych, i w drzymaniu rozweselać moję duszę. Oskarze z czarnośniademi kędziorami, Fillanie, piękny Ryno z ostrem żelazem, idźcie do bitwy śmiało. Zapatrujcie się na syna Morniego. Niech wasze mie-

cze zrównają we walce jego mieczowi. Zapatrujcie się na dzieła jego ręki. Zasłaniajcie przyjacioły waszych ojców. Pamiętajcie na wodzów przeszłości. Zobaczemy się jeszcze, moje dzieci, choćbyście upadli w Erinie. Nasze zimne i blade duchy spotkają się prędko w obłoku na wichrach Kony."

Wnet, niby czarna i nawałna chmura, rozdymana błyskami niebios, ulatująca na zachód przed promieniami poranku, ustąpił król Selmy. Groźny jest połysk jego zbroi. Dwa oszczepy w jego ręku. Siwy kędzior pływa z wiatrem, a sam często się ogląda na bojowisko. Trzech Bardów towarzyszy synowi sławy, aby słowa jego wodzom odnosić. Wysoko usiadł na wiszarze Kromli, i kołysał błyskawicą miecza; a gdy on kołysał, my się naprzód posunęli.

Ocknęła się radość w obliczu Oskara; jagody spłonęły, oko łez pełne, a miecz w ręku jak promień ognia. Uśmiechając się, przemówił do Ossyana: »Sterniku bojów stali, ojcze moj, posłuchaj syna! Zostań z potężnym królem Morwenu, i zdaj na mnie sławę Ossyana. Gdybym tu upadł, o wodzu, pamiętaj o samotnym promieniu mojej miłości, o śnieżnopiersiej, białoramiennej córce Toskara. Bo jagodami zapłonionemi nachyla się ona ze skały nad strumień; jej włos piękny pływa po piersi, kiedy za Oskarem wzdycha.

Powiedz jej: żem został na moich wzgórzach przelotnym synem powietrza. Powiedz jej: że w obłoku powitam kochaną dziewicę Toskara.» — Lepiej mnie, Oskarze, postaw grobowiec. Nie zdam na ciebie boju. Najpierwsze, i najkrwawsze w potyczce moje ramię, powinno twoje przyuczać do walczenia. Ale, pamiętaj, moj synu, włożyć ten miecz, ten łuk, ten róg mojego jelenia, w ciemne i ciasne mieszkanie, kamieniem naznaczone. Oskarze, niémam kochanki, którąbym polecił staraniu mojego syna, bo Ewerallin, miła córa Branny, już nie żyje.

Takie były nasze słowa, kiedy donośny głos Gaula zabrzmiał na wiatrach. Wysoko on bujał mieczem ojca, poszliśmy na rany i śmierć. Jak białe fale wrą na głębi, wzdymają się i szumią, jak brzegi opierają się wrzącym falom; tak nas nieprzyjaciel ogarnął, i walczył. Mąż z mężem, stal ze stalą się spotkała. Zadzwoniły tarcze; wojownicy padają. Jak sto młotów nad rozpalonym synem pieca, tak się podnoszą, tak huczą miecze.

Gaul na przodzie, jak wicher Ardwenu. Zagłada bohatyrów na jego mieczu. Swaran jak ogień puszczy na brzmiących łąkach Gormalu. Jakżebym zdołał podać pieśni śmierć tylu oszczepów? Moj miecz wysoko się podnosił i pałał śród krwawej potyczki. Straszliwy byłeś, Oskarze, moj najlepszy, moj największy synu! Cieszyłem się

we wnętrzu duszy, kiedy miecz jego palił się nad pobitemi. Prędko pierzchnęli przez błonia Leny; my ścigali i bili. Jako głazy ze skał na skały skaczące; jak topory we brzmiących lasach; jak gromy toczące się z góry na górę, w kruszących, zgubnych uderzeniach; tak szły cięcia na cięcia, i śmierć na śmierć z ręki Oskara i mojej. Wszakże Swaran obległ syna Morniego, jak siła Inistorskiej powodzi. Na ten widok podniósł się król w połowie na swojej górze. W połowie podniósł oszczep. »Idź, Ullinie, idź, stary moj Bardzie,« zaczął król Morwenu: »przypomnij potężnemu Gaulowi bitwę. Przypomnij mu jego ojców. Wesprzyj spiewem słabnące wojsko, bo pieśni bój ożywiają.«

Poszedł Ullin krokami starości, i przemówił do króla mieczów.

»Synu wodza, jeźdzca na ślachetnym rumaku, szerokokroki królu oszczepów, silne ramię we wszelkiej przygodzie, twarde serce, nigdy nie mięknące, wodzu ostrego oręża śmierci, bij wroga! Niech żaden biały żagiel nie igra koło chmurnego Inistoru! Niech twoje ramię będzie piorunem, oko ogniem, serce twardą skałą! Wywijaj mieczem, jak ogniojawem; — podnoś tarczę, jak płomień śmierci! Synu wodza jeźdzca na ślachetnym rumaku, druzgotaj, krusz wroga!« Mocno uderzyło bohatyrskie serce; ale Swaran przybył z walką i rozbił na dwoje tarczę Gaula. — Synowie Selmy uciekli.

Fingal powstał we zbroi. Trzy razy zabrzmiał jego głos przeraźliwy. Kromla zewsząd odpowiedziała. Stanęli cicho synowie puszczy. Spuścili ku ziemi zapłonione lica, zawstydzeni obecnością króla. On przybył jak dżdżysta chmura, kiedy na dniu pogodnym zwolna ze wzgórza się spuszcza, a dészcz ogarnia pola. Milczenie pilnuje leniwego pochodu, ale w królu nawałnica się ocknie. Postrzegł Swaran strasznego króla Morwenu. Stanął w połowie pędu. Niespokojnie podparł się oszczepem; krążyło rozpalone oko. Wysoki i milczący, wydawał się być dębem na brzegach Lubara, którego gałęzie opaliła kiedyś niebios błyskawica; pochylił się nad strumieniem; gwiżdże wiatrem siwy mech jego. Tak król stanął. Potem odciągnął powoli ku brzmiącym błoniom Leny. Opłynęły bohatyra jego tysiące; a pomrok rozłożył się na wzgórzu.

Fingal, jak niebieski promień jaśnieje śród swojego ludu. Kupią się przy nim rycerze. Zabrzmiał głosem potęgi: „Podnieście w górę moje sztandary, rozpuśćcie je wiatrom Leny, niby płomienie stu wzgórzów! Niech szumią wiatrami Erinu, a nas na powrót do bitwy wiodą. Synowie szumiących strumieni, które z tysiąca gór spadają, bądźcie blisko króla Morwenu, i zważajcie na słowa jego potęgi! Gaulu, potężne ramię śmierci, Oskarze przyszłych bojów, Konnalu,

synu błękitnych tarcz Sory, Dermidzie, czarnośniadego włosa, Ossyanie, królu mnogich pieśni, ty bądź blisko ojcowskiego ramienia!" Zajaśniało w górze słońce boju, królewski sztandar; a każdy bohatyr rozradował się pełnem weselem, kiedy wysoko bujając rozpłynął się z wiatrami. Z wierzchu nabity był złotem, jak szerokie, modre sklepienie nocnych niebios. Każdy bohatyr miał własnego chorążego, i każdy miał własnych ponurych mężów.

„Patrzcie," rzecze król konch: „jak Lochlin rozdziela się na Lenie. Stoją, jak podarte chmury na wzgórzu, albo jak gaj dębowy, przez pół zwalony; widzimy niebo przez jego gałęzie i przemykające się za nim ogniojawy. Niech każdy wódz przyjazny Fingalowi wybierze sobie między temi czarnemi tłumami jednego z tych, którzy nam tak donośnie grożą; nie dozwolcie żadnemu synowi głośnych lasów umknąć na fale do Inistoru." —

„Mojemi są," rzecze Gaul: „siedm wodzów, którzy przybywają od jeziora Lany." — „Król chmurnego Inistoru," zawołał Oskar: „niech przyjdzie na miecz Ossyanowego syna." — „Dla mnie król Inistoru," rzecze Konnal, to stalowe serce. — „Wódz Mudanu, lub ja!" zawołał czarnowłosy Dermid: „powinien usnąć na chłodnopyłej ziemi." — Moj wybór, chociaż dzisiaj tak słaby i ciemny

jestem, padł na bitnego króla Termanu: przyrzekłem położyć swoją rękę bohatyra ciemnośniadej tarczy. »Niech będą błogosławieni i zwycięzcy moi wodzowie,« rzecze Fingal, ze wdzięcznym spojrzeniem: »Swaranie, królu fal szumiących, ty dla Fingala zostajesz.«

W tejże chwili jak sto wiatrów odmiennych, posunęli się synowie Selmy ciemni i rozdzielni. Kromla w okrąg zabrzmiała!

Jakżebym zdołał wyspiewać pobitych, kiedyśmy się stłoczyli na bojowisku! O! córko Toskara, skrwawione były nasze ręce. — Ciemne szyki Lochlinu upadły jak brzegi wrzącej Kony. Nasze zbroje wzięły górę na Lenie, każdy wódz dopełnił swojej obietnicy.

Często siedziałaś, o dziewico, przy pomruku strumienia; często się podnosiło białe twoje łono, niby piérze łabędzia, kiedy poważnie płynie jeziorem, a wiatry podnoszą ukośnie jego skrzydła. Patrzałaś, jak słońce zapłonione i ociężałe upadało za obłoki, a po górach noc się rozkładała, — tymczasem w ciasnej dolinie wyje burza. Nakoniec silny deszcz uderza — toczą się gromy, błyskawice rozlewają się po skałach, duchy pędzą na ognistych promieniach, ze wzgórza ciska się potęga potoku. Taki był łoskot boju, o dziewico śnieżnoręka! Zkądże te łzy, córko Toskara? Dziewice Lochlinu mają przyczynę płakać —

lud ich krainy poległ. Skrwawione były błękitne miecze mojego rodu, moich rycerzy. Ale smutny jestem, błędny i ślepy; już nie towarzysz bohatyrów. Daj mi, kochana dziewico, daj mi łzy swoje. Widziałem groby wszystkich moich przyjacioł.

Wtedy to było, że z ręki Fingala poległ jeden bohatyr, na jego smutek. Siwowłosy tarzał się po ziemi. Wzniósł na króla słabe oko. „Tyż to odemnie poległeś,“ zawoła syn Komhala, „przyjacielu Agandeki? Widziałem łzy twoje za dziewicą mojej miłości na salach krwawego Starna. Ty byłeś wrogiem wroga mojej kochanki, a z mojej ręki poległeś. Wysyp, Ullinie, grób Matonowi, i podaj jego imię pieśni o Agandece. — Drogą byłaś dla mojej duszy, ciemnomieszkająca dziewico Ardwenu.“

Kutullin słuchał w podziemiu Kromli zgiełku zajadłej bitwy. Wezwał Konnala, wodza mieczów, i Karrila przeszłości. Usłuchali go rycerze siwowłosy. Wzięli ostre oszczepy. Poszli i widzieli powódź bitwy, jak wirowate wały oceanu, kiedy mroczna burza pląsa po głębiach, i wytacza bałwany na piasczyste doliny.

Na ten widok zawrzał Kutullin. Ciemność rozeszła się po czole. Ręka na mieczu ojców, zapalne oko błyska na wroga. Trzy razy usiłował rzucić się do walki; trzy razy wstrzymał go Kon-

nal: »Wodzu mglistej wyspy!« mówił mu: »Fingal dokonywa wroga. Niechciej rozdzielać sławy króla, — równa się on burzy.«

»Idź więc, Karrilu,« odpowiedział wódz: »idź i pozdrów króla Morwenu! A kiedy Lochlin opadnie jak potok po dészczu; kiedy wrzawa boju przeminie, to niech głos twoj będzie słodki dla jego ucha, i uczci króla Selmy. Daj mu potem miecz Kaitbata. Kutullin nie godzien nosić zbroi ojców.

»Przybądźcie, o duchy od ludnej Kromli, duchy wodzów, których już niéma; bądźcie blisko w pobliżu Kutullina kroków; rozmawiajcie z nim w jaskini jego smutku. Nigdy się już nie wsławię pomiędzy mocarzami tej ziemi. Jestem promieniem, który przeświecił; mgłą która chyżo uleciała, skoro przyszło tchnienie poranku i rozjaśniło mroczne pobocza góry. Konnalu, niemów ze mną więcej o zbroi — minęła moja sława. Moje westchnienia będą obciążać wiatry Kromli, dopóki moj ślad nieprzestanie być widomym. I ty Bragelo białopiersia! zasmuć się z upadku mojej sławy! Pokonany, niewrócę już do ciebie, słoneczny promieniu mojej duszy!«

FINGAL.

Pieśń Piąta.

Treść.

Kutullin i Konnal przypatrują się bitwie. Fingal i Swaran schodzą się śród walki. Opisanie ich spotkania. Swaran zostaje pokonany; schwytany i oddany pod straż Gaulowi i Ossyanowi. Fingal ściga nieprzyjaciół; spotyka ranionego Orlę, który go zmusza do walczenia z sobą. Ryno, syn Fingala znaleziony bez życia na bojowisku. Żal Fingala po nim. Historya Lamderga, jego walka z Ullincm o piękną Gelszossę. Tymczasem przychodzi do Ossyana Karril. Rozmowa dwóch Bardów zamyka tę pieśń i sprawy czwartego dnia.

Na rozgłośnem poboczu Kromli mówił Konnal do wodza ślachetnego wozu: »Czemuś tak posępny, synu Semy? Przyjaciele nasi potężni są w boju. Sławny jesteś, o wojowniku, wielu pomarło od twojego żelaza. Często pozierała na ciebie Bragela błękitnem wesołem okiem; często wychodziła naprzeciw swojego rycerza, kiedy powracał

śród walecznych; kiedy miecz jego rumiany był z bitwy, a na polu grobów wróg niemy. Przyjemni byli dla jej ucha twoi Bardowie, kiedy spiew ich głosił twoje czyny.»

»Ale, patrz tam! na króla Morwenu; postępuje, niby słup ognia. Siła jego jak strumień Lubaru, albo burza na głośnej Kromli, kiedy nocą gałęziste lasy walą się ze wszystkich opok. Szczęśliwy twoj lud, o Fingalu! Twoje ramię zakończy jego wojny. Pierwszym jesteś w jego przygodach, najmędrszy we dniach pokoju. Odezwiesz się: a tysiące słuchają ciebie. Wojska drzą na dźwięk twojego żelaza. Szczęśliwy twoj lud, o Fingalu, królu rozgłośnej Selmy! — Ktoż to tak posępnie i groźnie przybywa grzmotem pędu? Ktoż jeśli nie syn Starna, aby się spotkać z królem Morwenu? Patrzaj na walkę wodzów. Jest ona burzą oceanu, kiedy dwa duchy z daleka się zejdą, i walczą o huczące bałwany. Łowiec przy wzgórzu słyszy ich łoskot; — widzi zbliżające się wysokie wały ku brzegom Ardwenu.» —

Takie były słowa Konnala, kiedy bohatyrowie bojem się spotkali. Powstał szczęk oręża, a każde cięcie rozlegało się jak sto młotów kowalskich. Straszny był bój królów; przerażające spojrzenie ich oczu. Popękały czarnośniade tarcze. Odleciały miecze skruszone o szyszaki. Cisnęli rękojeści. — Każdy spieszył schwycić swojego bo-

hatyra. Związały się żylaste ramiona; przechylają się z boku na bok, wyprężają i rozciągają mocne członki. Ale kiedy się podniosła pycha ich siły, zadrzało wzgórze pod ich nogami. Opoki z wyżyn runęły, i pokruszyły się zielone krzewy. Nakoniec uległa moc Swarana; król lasów został skrępowany. To ja kiedyś widziałem na Konie — ale już dzisiaj Kony nie widzę; — dwa czarne wzgórza ruszyły się z miejsca przed mocą wrzącego strumienia; chwiały się w upadku z boku na bok. Tłukły się społem wysokie dęby; runęły potem ze wszystkiemi opokami i drzewami. U ich boków rozdzielił się strumień. Zdaleka widać opalone gruzy.

„Syny dalekiego Morwenu!" rzekł Fingal: „pilnujcie króla Lochlinu! Silny on jak tysiąc wałów. Jego ramię doświadczone w boju. Jego ród dawny. Gaulu, pierwszy z moich bohatyrów, i Ossyanie, królu pieśni, pilnujcie jego! Jest on przyjacielem Agandeki. — Cieszcie jego strapienie! Ale wy, Oskarze, Fillanie i Ryno, wy dzieci rodu, ścigajcie Lochlin po Lenie; ażeby żaden okręt nie mógł się wymknąć na czarne fale Inistoru!"

Błyskiem polecieli po błoniu. On szedł zwolna, jak chmura gromowa, kiedy jasne letne pola ćmią się i milczą. Przed nim kołysał się miecz jego, słoneczny promień, straszny, jak le-

jący się ogniojaw nocy. Napotkał jednego z wodzów lochlińskich i odezwał się do syna fali: »Ktoż to posępny i smutny czuwa przy skale wrzącego strumienia? niemoże strumienia przeskoczyć. Jak wódz okazały! Przy boku wypukła tarcza, oszczep równa się drzewu puszczy. Młodzieńcze ciemnoczerwonych włosów, czy ty należysz do wrogów Fingala?» — »Jestem syn Lochlinu,» zawołał, »silne moje ramię w boju. Moja oblubienica płacze na ustroniu, bo Orla nigdy nie powróci!» — »Czy bohatyr podda się, czy chce walczyć?» zapytał Fingal ślachetnych czynów: »Nieprzyjaciele nie zwyciężają przed mojem obliczem, ale sławni są przyjaciele na mojej sali. Synu fali, pójdź, i podziel ucztę moich konch. Poluj na zwierza moich pustyń, i bądź przyjacielem Fingala!» — »Nie,» odpowiedział rycerz, »ja słabego wspiéram, do niego tylko należy moja siła. Moj miecz nie był nigdy pokonany. O wojowniku, niech się król Morwenu podda!» — »Nigdy, Orlo nigdy się ja nie poddam! Nikomu jeszcze nie poddawał się Fingal! Dobądź miecza i poszukaj sobie nieprzyjaciela; liczni są moi rycerze.» — »A król odmawia mi walki?» rzekł Orla czarnośniadej tarczy: »Fingal jest przeciwnikiem dla Orli, on sam z całego swojego rodu! Wszakże, królu Morwenu, gdybym upadł — każdy wojownik musi kiedyś umrzeć — usyp mi grobowiec pośrodku

Leny, i niech nad wszystkie będzie wyższy. Poślij przez czarnobłękitne fale ten miecz żonie Orli, aby ze łzami pokazała go synowi, i zapaliła jego duszę do walki.» — »Synu smutnej mowy,» rzekł Fingal: »poco budzisz łzy moje? Kiedyś każdy wojownik upaść musi, a dzieci poglądać będą w sali na zbroję nieużyteczną. Ale, Orlo, twoj grób wysoki będzie, a twoja żona białopiersia zapłacze nad twoim mieczem!»

Starli się na błoniu Leny. Mdłe było ramię Orli. Miecz Fingala rozbił jego tarczę. Padła na ziemię iskrząc się, jak miesiąc na marszczkach strumienia. »Królu Morwenu!» rzekł rycerz: »podnieś twoj miecz i pierś mi przeszyj. Ranionego w boju i osłabłego zostawili mnie tutaj przyjaciele. Smutna powieść dójdzie mojej ukochanej na brzegach strumienistej Loty, kiedy sama będzie w lesie, a wietrzyk w liściach zaszumi.»

»Nie, Orlo,» rzecze król Morwenu, »ja cię nie zranię! Ujrzy ona ciebie na brzegach Loty, wyciągającego ręce walki! Niech twoj ojciec siwowłosy — może już ślepy ze starości — usłyszy dźwięk twojego głosu i ucieszy się na swojej sali! Niech bohatyr z radością powstanie, i poszuka rękami swojego syna.» — »Nigdy on go nie znajdzie Fingalu!» rzekł młodzieniec strumienistej Loty: »Na błoniach Leny ja umrę; obcy Bar-

dowie powiedzą o mnie. Moj pas szeroki zakrywa ranę śmierci. Oto wiatrom go oddaję!"

Ciemna krew trysnęła z boku, a on blady upadł na polach Leny. Schylił się nad nim Fingal kiedy skonał, i wezwał młodsze swoje wodze: „Oskarze i Fillanie, synowie moi, wystawcie Orli wysoki pomnik. Niech tutaj spocznie rycerz czarnowłosy zdaleka od żony swojej miłości! Niech tutaj spocznie w ciasnym domku, zdaleka od szumu Loty. Słaby znajdzie w rodzinnej stronie łuk jego, ale nie potrafi go naciągnąć! Jego psy wierne wyją na górach; radują się dziki, na które palował. Upadło ramię walki, niema już mocarza między walecznemi! Podnieście głos; zabrzmijcie w róg, synowie króla Morwenu! Powróćmy do Swarana i spędźmy noc na pieniach. Fillanie, Oskarze i Ryno, lećcie przez błonia Leny. Ale Ryno, gdzież jesteś, młody synu sławy? Nie zwykłeś być ostatnim na zawołanie ojca."

„Ryno," rzekł pierwszy z Bardów, „jest już przy sędziwych postaciach swoich ojców, przy Tratalu, królu tarcz, przy Trenmorze, potężnych czynów. Niéma już młodzieńca! Młodzieniec zbladł — i leży na błoniu Leny!" — „Upadł najskorszy w biegu," zawołał król: „najpierwszy w naciąganiu łuka? Pocożeś, zaledwo mi znany, upadł, o młody Ryno? Ale spij mile na Lenie, wkrótce Fingal zobaczy się z tobą! Wkrótce nie

będzie słychać mojego głosu, nie będzie widać moich śladów! Bardowie będą śpiewać imię Fingala, kamienie będą o mnie mówić. Ty jednak, o Ryno, upadłeś, nie zyskałeś sobie sławy! Ullinie, porusz arfę dla Ryna, i powiedz, czémby wódz był kiedyś. Bądź zdrów, pierwszy na każdem polu! Nie będę więcej kierował twoją dzidą. Ty tak piękny byłeś. Nie zobaczę już ciebie więcej. Bądź zdrów!" Łzy popłynęły po jagodach króla, bo straszny był w boju syn jego. Podobny do ognistego promienia w nocy, na wzgórzu, kiedy w przelocie lasy obala — drzy wędrowiec przed jego grzmotem. Ale burze zapędzają go za skały; znika z oczu, i ciemność bierze górę."

»Czyjąż sławę opowiada ten grób ciemnozielony?" zaczął król ślachetnych konch: „Stoją tu cztéry kamienie z umszonemi głowami. Pokazują ciasny dom śmierci. Złóżcie przy nich mojego Ryna. Niech tutaj leży sąsiadem walecznego. Może wódz sławy będzie z tąd z moim synem wstępował na obłoki. Podnieś, Ullinie, pieśń przeszłości. Obudź pamiątkę ich grobów. Jeśli nigdy z pola nie ustąpili, mój syn może przy nich spocząć. Niech spocznie zdala od Morwenu, na rozgłośnych błoniach Leny."

Bard pieśni zaczął:

»Spoczywa tu pierwszy z bohatyrów. Na tych

brzegach ucichł Lamderg, i Ullin oniemiał, król mieczów.»

»Ktoż się to mile uśmiecha, i pokazuje mi z obłoku wdzięczne oblicze? Dla czego, o córko, dla czegoś tak blada, pierwsza z dziewic Kromli? I tyż tu zasypiasz przy wrogach bitwy, białopiersia córo Tuatala? Ty byłaś kochaniem tysiąców, ale twojem kochaniem był Lamderg. Przyszedł on do mszystych wież Tury, i uderzając w czarną tarczę, powiedział, gdzie jest Gelszosa, moja kochanka, córka ślachetnego Tuatala?»

»Zostawiłem ją w salach Tury, kiedym walczył z wielkim Ulfadą. O Lamdergu, — mówiła — powracaj do mnie prędko, bo w żalu będę tu siedzieć!»

»Białe jej łono westchnienia podnosiły, łza obmywała jagody; przecie niewidzę, ażeby wyszła naprzeciw, pokrzepić po bitwach moję duszę.»

»Niema jest sala mojej pociechy. Nie słyszę głosu Bardów. Nie bije przy bramie ogonem Bran ucieszony z powrotu Lamderga. Gdzie jest Gelszosa, moja kochanka, córka ślachetnego Tuatala?»

»Lamdergu, rzekł Ferchios, syn Aidona, Gelszosa przy Kromli chodzi okazale; ona i dziewice łuku gonią pierzchającą zwierzynę!»

»Wódz Kromli odpowiedział: Nie Ferchiosie, żaden okrzyk łowiecki nie spotkał się z uchem

Lamderga; żadnego dźwięku w lasach Leny! Żaden źwierz pierzchający, ścigany od psów chyżych, nie wyskoczył.»

»Nie widziałem Gelszosy, mojej kochanki, pięknej, jako księżyc pełny, kiedy za wzgórza zapada!»

»Idź, Ferchiosie, idź do syna skały, do siwowłosego Allada [6]. Jego mieszkanie w obwodzie kamieni. Może on wié co o promiennej Gelszosie.»

»Syn Aidana poszedł, i powiedział w ucho starca: Alladzie, mieskańcze skał, ty, co drzysz odludnie, co widzi twoje oko starości?»

»Widziałem, odpowiedział stary Allad, Ullina, syna Kairbarowego. Szedł mrokiem z Kromli i nucił pieśń zuchwałą, podobną do burzy w bezlistnym lesie. Poszedł do sal Tury.»

»Lamdergu, wołał on, najgroźniejszy z mężów, bij się, albo ustąp Ullinowi! Niéma tu, odpowiedziała Gelszosa, Lamderga, syna bitwy. Walczy on z Ulfadą, z potężnym wodzem! Niéma go tu, pierwszy z mężów — Lamderg jednak nigdy nie ustępuje. Będzie się bił z synem Kairbara!»

»Straszny Ullin odpowiedział: Miła jesteś córko ślachetnego Tuatala! Zaprowadzę ciebie do sal Kairbara! Najwaleczniejszy powinien Gelszosę posiadać. Trzy dni będę czekał przy Kromli Lamderga, syna bitwy; czwartego Gelszosa moja, bo potężny Lamderg, ustąpił.»

»Alladzie, rzekł wódz Kromli, pokój twoim snom w jaskini! Ferchiosie, zabrzmij w róg Lamderga, niech go na swoich salach Ullin posłyszy.«

»Lamderg ustąpił na wzgórze Tury, niby wrząca burza, a idąc spiewał pieśń dumną, niby szum spadającego strumienia. Stanął posępnie na wzgórzu, niby obłok, którego postać wiatr przemienia. Zrzucił kamień, hasło wojny. I posłyszał Ullin w salach Kairbara; z radością posłyszał bohatyra, swojego wroga.«

»Wziął oszczep ojców. Uśmiech rozjaśniał czarnośniade policzki, kiedy do boku miecz zakładał. W ręku iskrzy się sztylet, i poszedł gwiżdżąc.«

»Gelszosa postrzegła milczącego wodza, wstępującego na wzgórze, jak smuga tumanu. Uderzyła się w białe, bujające piersi. Milcząca i zapłakana boi się o Lamderga.«

»Siwy wodzu konch, Kairbarze! mówiła pulchnej ręki dziewica, muszę ja na Kromli łuk naciągnąć, widzę czarnośniadą łanię! Pospiesza na wzgórze. Darmo! Posępni rycerze walczyli.«

»Pocoż mówić królowi Selmy, jak walczyli gniewni rycerze. Dziki Ullin poległ. Młodzieńczy Lamderg przybył, blady, do córki ślachetnego Tuatala.«

„Co za krew, moj kochanku — ze drzeniem zapytała — co za krew sączy się z boku mojego wojownika? Piękniejsza od śniegu, wódz odpowiedział; to krew Ullina! Dozwól mi Gelszoso, spocząć tu trochę.“ — Potężny Lamderg skonał. „I także to prędko spisz na ziemi, wodzu cienistej Tury?“ Trzy dni narzekała po kochanku — łowcy znaleźli ją zastygłą. Wznieśli te groby nad trzema. — Twoj syn, o królu, może spocząć przy rycerzach!“

„Tak,“ rzekł Fingal, „moj syn powinien tu spocząć. Odgłos ich sławy doszedł mojego ucha. Fillanie i Fergusie, przynieście tu Orlę, bladego młodzieńca z nad strumienia Loty. Nie będzie Ryno leżał w ziemi przy niegodnym — Orla przy nim będzie! Płaczcie, dziewice strumienistej Loty! Upadli oni jak dęby na puszczy, kiedy wiszą nad strumieniem; i więdną we wietrze. Oskarze, wodzu młodości, widziałeś jak upadli — bądźże im podobny; sławnym na ziemi, i pieśnią Bardów. Straszne były ich postawy w bitwie; ale Ryno cichy był we dniach pokoju. Jak tęcza na dżdżystym obłoku, którą zdala widać przy strumieniu, kiedy nad Morą słońce się spuszcza, a milczenie przebywa na lesistem wzgórzu. Spoczywaj, najmłodszy z moich synów, o Ryno, spoczywaj na Lenie! Kiedyś i nas także nie będzie

— bo przyjdzie na wojownika dzień ten, że musi upaść.»

Taki był żal twoj, królu mieczów, kiedy Ryno ziemię zaległ. Jakiż być musiał żal, Ossyana, kiedy ciebie samego nie stało! Nie słyszę więcej dalekiego głosu twojego na Konie; moje oko nie postrzaga ciebie. Często siedzę zadumany na twoim grobie, i dotykam go rękami. Wtedy zdaje mi się, że głos twoj słyszę, ale to powiew przelotny. Dawno już Fingal, sternik bitew, dawno już w sen zapadł!

Gaul i Ossyan siedzieli przy Swaranie, na miękkich, zielonych brzegach Lubaru. Trącałem arfę dla rozweselenia króla. Ale czoło jego pochmurne było. Poglądał na Lenę pałającem okiem. — Żałował król swojego wojska. Zwróciłem spojrzenie ku wierzchowi Kromli, i postrzegłem syna ślachetnego Semy. Smutnie i powoli schodził ze wzgórza ku odludnej pieczarze Tury. Ujrzał Fingala zwycięzkim i przymieszał pociechy do swego smutku. Słońce jaśniało na jego zbroi; Konnal zwolna szedł za nim. Spadli za wzgórze, niby dwa ogniosłupy nocne, kiedy nad górami uganiają się burze, i odpowiadają im pałające błonia.

Nad potokiem wrzącej piany jest jego jaskinia we skale. Nad nią wisi drzewo. Szumiące wiatry brzmią po ścianach. Tutaj spoczął książę Erinu, syn ślachetnego Semy. Dumał o straconej bitwie.

Łzy miał na jagodach. Żałował sławy minionej, jak mgła Kony. O Bragelo, za daleko jesteś, abyś pokrzepiła duszę bohatyra. Pokaż mu jednak w duchu swoję postać promienną; ażeby dumy jego wróciły się do samotnego promienia jego miłości.

Ktoż to przybywa ze spojrzeniem starości? To syn pieśni! „Pozdrowienie Karrilowi przeszłości! Głos twej podobny do arfy w salach Tury! Twoje słowa są wdzięczne, jak dżdżowe chmurki nad jasnem polem! Karrilu, wyrodzony z dawnych czasów, z czem przychodzisz od syna ślachetnego Semy?"

„Ossyanie, królu mieczów," Bard odpowiedział, „ty potrafisz najlepiej pieśń podnieść! Dawno już znany jesteś Karrilowi, sterniku bitwy! Często potrącałem ja arfę u nadobnej Ewiraliny. Ty sam często wtorzyłeś mojemu głosowi w sali Branna ślachetnych konch. Często śród naszych głosów łagodna Ewiralina słyszéć się dawała. Raz nuciła upadek Kormaka, młodzieńca, który umarł dla jej miłości. Widziałem łzy na jej jagodach, i na twoich także, wodzu mężów! Wzruszyła się jej dusza nad młodzieńcem nieszczęsnym, chociaż go nie kochała. Jakże piękną była miedzy tysiącem dziewic córka ślachetnego Branny!"

„Nie przywracaj, o Karrilu!" odpowiedziałem, „nie przywracaj tego spomnienia mojemu

duchowi! Przy jej pamiątce musi topnieć moja dusza, a oko łzami się napełniać! Blada leży w ziemi, wdzięcznie zapłoniona krasawica mojej miłości. — Ale, o Bardzie, przysiądź tu na błoniu, i daj nam swoj głos usłyszeć. Miły on, jak wiosenny powiew, który wzdycha przy uchu łowca; kiedy się ocknie ze snu wesołego, i słyszy w nim melodyję gorskich duchów.»

FINGAL.

Pieśń Szósta.

Treść.

Noc. Fingal wydaje swoim rycerzom ucztę, gdzie się i Swaran znajduje. Ullin powinien spiewać *pieśń pokoju*, która podług zwyczajów owoczesnych ma wojnę zakończyć. Ullin spiewa przygody Trenmora, Fingalowego dziada, w Jutlandyi, i jego wesele z króleską siostrą, Inibaką. Fingal i Swaran są przez to krewnymi król powraca schwytanemu królowi wolność, i pozwala mu z ostatkiem wojska wrócić do swojej ziemi. Noc przechodzi na wesołej uczcie; rankiem Swaran odpływa. Fingal idzie ze swojem rycerstwem na polowanie; odwiédza Kutullina, pociesza go z jego przegranej, obchodzi z nim ucztę, i nazajutrz odpływa do Szkocyi.

Stoczyły się nocne obłoki. Ciemność spoczęła na szczytach Kromli. Nad powodzią erińskich wałów zeszły północne gwiazdy, i wytykały ogniste głowy przez płynącą mgłę niebios. W dalekim lesie wiatr szumiał. Ciche i czarne było pole śmierci. Z cicha na mrocznej Lenie dochodził głos Karrila

do mojego ucha. Spiewał przyjaciół naszej młodości; dni lat dawniejszych; kiedyśmy się spotkali na brzegach Legu, kiedyśmy się obsyłali weselem konch. Kromla na głos jego odpowiadała. Duchy tych, których spiéwał, przybyły na szumiących wiatrach. Widziano, że radośnie nachylały się do dźwięków pochwały.

Błogosławiona niech będzie twoja dusza o Karillu, wśród twoich wichrów! O gdybyś przybył na moję salę, kiedy w nocy samotny siedzę! Często ja słyszę na mojej arfie lekką twoją rękę, kiedy ona wisi na oddalonej ścianie, i słabym dźwiękiem potrąca mię w ucho. Czemu nie pomówisz ze mną, w moim żalu, i nie obwieścisz, kiedy znowu przyjacioł zobaczę? Ale ty przemykasz się w szemrzącym powiewie; wiatr gwiżdże po siwych włosach Ossyana!

Otóż na poboczu Mory zgromadzili się rycerze do uczty. Tysiąc starych dębów pałało we wietrze. Moc konch krążyła. Dusze wojowników promieniły się radością. Ale król Lochlinu był niemy. Żal zaczerwieniał dumne jego oko. Często się zwracał ku Lenie, i dumał o swoim upadku. Fingal, oparty na tarczy ojców; siwe jego włosy zwolna bujały na wietrze; igrały w promieniach nocy. Postrzegł żałość Swarana, i powiedział pierwszemu z Bardów:

„Podnieś, Ullinie, pieśń pokoju. Utul mi duszę po walce. Niech przy tym dźwięku zapomni moje ucho chropawego zgiełku oręży. Niech się zbliży sto arf dla rozweselenia króla Lochlinu. Musi on z nami wesoło się rozestać. Nikt jeszcze nie odszedł smutny od Fingala. Oskar, błyskawica mojego miecza, jest przeciwko mocnym w boju. Ale spokojnie leży na stronie, bo wojownicy ustąpili z bojowiska.“ Usta spiewaków zaczęły:

„Trenmor żył w latach przeszłości. Przemykał się — jak towarzysz burzy — po falach północy. Wysokie skały lochlińskiej krainy, jej lasy szumiącego liścia ukazały się przeze mgłę bohatyrowi: on napiął swoj żagiel białopiersi.

„Trenmor ścigał dzika, który hukał w lasach Gormalu. Wielu już przed nim uciekło, ale zwinął się śmiercią na oszczepie Trenmora.

„Trzej rycerze widzieli tę sprawę i gadali o silnym cudzoziemcu. Mówili oni: ze stał jak ogniosłup w połysku oręża swojej siły.

„Król Lochlinu zgotował ucztę i zaprosił kwitnącego Trenmora. Trzy dni biesiadował on we wzniosłych wieżach Gormalu, potem dano mu wybór walki. Lochlin jednak niémiał bohatyra, któryby Trenmorowi nie ustąpił w boju. Koncha radości krążyła z pieśniami na cześć króla Morwenu, tego, który przebył fale, i najpierwszego z potężnych mężów.

„Ale, kiedy się ocknął czwartego dnia poranek, w tedy bohatyr podniósł kotwicę. Błąkał się przy milczącym brzegu i wzywał szumiącego wiatru, bo słyszał zdaleka, a głośno mruczącą za lasami burzę.

„Owoż wtedy przybył syn lesistego Gormalu, okryty stalową zbroją. Jego policzki były rumiane, włosy piękne, ciało niby śnieg na Morwenie. Mile pozierało błękitne śmiejące się oko, kiedy mówił do króla mieczów:

„Zaczekaj, Trenmorze, zaczekaj, niepokonałeś jeszcze Lonwalowego syna! Miecz moj często się mierzył z walecznemi. Świadomy unika mocy mojego łuka.

„Pięknowłosy młodzieńcze," odpowiedział Trenmor, „ja nie chcę walczyć z Lonwala synem! Twoje ramię słabe, słoneczny promieniu młodości! Idź, udaj się na czarnośniade łanie Gormalu!

„Dobrze," odpowiedział młodzieniec, „pójdę, ale z mieczem Trenmora — wyskakując we dźwięku swojej sławy. Dziewczęta uśmiéchając się zbiorą się koło mnie; koło tego, który zwyciężył potężnego Trenmora. Będą one wzdychać westchnieniami miłości; będą się dziwić ostrzu twojego oszczepu, kiedy go zaniosę między tysiące, i będę wywijać ku słońcu błyskającem żelezcem.

„Nie uniesiesz mojego oszczepu, rzecze król rozgniewany; bladego, na brzegu, znajdzie ciebie

twoja matka, i przez modre fale będzie pozierać ku żaglom tego, który jej syna zabił.

„Ja nie podniosę oszczepu," odpowiedział młodzieniec, „moje ramię nie jest jeszcze mocne w latach. Alem się uczył upierzonym grotem zdaleka przebijać wroga. Zrućze siebie ciężki stalowy pancerz. Trenmor odział się przed śmiercią. Ja pierwsza cisnę moj pancerz na ziemię. Rzucaj grot królu Morwenu!

„W tej chwili postrzegł bujające łono; była to siostra królewska. Postrzegła go na sali, i zakochała się w obliczu młodzieńca. Z ręki Trenmora wypadł oszczep — schylił ku ziemi spłonione policzki. Była ona jemu promieniem światła, który się spotyka ze synem jaskini; kiedy ten wyjdzie na jasne pole, i schyla olśnione oczy.

„Wodzu wzniosłego Morwenu, zaczęła śnieznoramienna dziewica; dozwól mi spocząć w chyżym swoim okręcie, zdala od miłości Korli. Bo, jak piorun puszczy, straszny on dla Inibaki. Kocha mię w pochmurnej swojej pysze, a dziesięcią tysiącami dzid wstrząsa!"

„Spoczywaj w pokoju, rzekł Trenmor, spoczywaj pod tarczą moich ojców! Ja nie ustąpię wodzowi, lubo on dziesięcią tysiącami dzid wstrząsa!" Trzy dni czekał u brzegu, i dokoła róg swoj posyłał, aby wywołać Korlę do walki z

jego brzmiącego wzgórza. Korla jednak nie stanął do walki. Wtedy wyszedł król Lochlinu ze swojej sali, i dał ucztę na szumiącym brzegu, i dał dziewicę Trenmorowi.

„Królu Lochlinu," rzekł Fingal, „twoja krew płynie w żyłach twojego wroga. Ojcowie nasi spotkali się w boju, bo lubili bój oszczepów. Ale też nieraz i w salach biesiadowali, i puszczali w kolej uciechę konch. Dozwól swojemu licu pogodniej zajaśnieć, a uchu rozweselić się arfą. Groźnie, jak burza twojego oceanu, roztoczyłeś swoją potęgę. Twój głos równał się głosom tysiąca w bojowym zgiełku. Jutro rozepnij wiatrom biały żagiel — bracie Agandeki! Jasna, jak promień południa, zbliżyła się ona do zasmuconej mojej duszy. Widziałem twoje łzy po jedynej piękności, i oszczędziłem ciebie na salach Starna, kiedy się miecz moj w bitwie zarumienił, a oko pełne łez było po dziewicy. Może walkę wybierzesz? Walka, którą twoi ojcowie Tremnarowi wydali, jest twoją; ażebyś się rozstał we sławie, niby słońce opadające na zachodzie."

„Królu Morweńskiego rodu," rzecze król brzmiącego Lochlinu, „nigdy już Swaran nie będzie wojował z tobą, pierwszy z tysiąca bohatyrów. Widziałem ciebie w salach Starna, mało co więcej było twoich lat od moich. Mówiłem sam do siebie: kiedyż będę robił oszczepem, jak śla-

chetny Fingal? Dawniej, o wojowniku, walczyliśmy na wiszarze mrocznego Malmoru; po czem moje fale zaniosły mię do sal twoich, i uczta z tysiąca konch została sporządzona. Niech Bardowie poślą przyszłym latom imię tego, który zwyciężył, bo ślachetny był bój na Malmorze. Ale, wiele okrętów lochlińskich stracił swoją młodzież na Lenie. Weź je, królu Morwenu, i bądź przyjacielem Swarana. Kiedy synowie twoi do Gormala przyjdą, zastawię im ucztę i wydam im walkę w dolinie!»

»Ani okrętów,» odpowiedział król, »nie weźmie Fingal, ani kraju mnogich pagórków. Dosyć mi własnej puszczy z jej zwierzyną i lasami. Odjeżdżaj falami, ślachetny przyjacielu Agandeki! Przy promieniach poranku rozepnij biały żagiel i powracaj na brzmiące wzgórza Gormalu!» — »Błogosławiona niech będzie twoja dusza, o królu!» odpowiedział Swaran czarnośniadej tarczy; »w pokoju jesteś wiosennym powiewem, ale w boju burzą górską. Weź moję rękę na znak przyjaźni, królu brzmiącej Selmy! Niech twoi Bardowie opłaczą wszystich którzy upadli; niech Erin, niech synów Lochlinu ziemi odda. Niech wysoko wzniesą umszone kamienie ich sławy, ażeby dzieci północy widziały kiedyś te pola, gdzie ich ojcowie walczyli. Łowiec powie, usiadłszy kiedyś na umszonym grobie: Tu walczyli Fingal i Swaran, bohatyrowie

innych lat. Tak on kiedyś będzie mówił, a nasza sława na zawsze zostanie."

„Swaranie," rzecze król wzgórzów, „nasza sława dziś jest najwyżej — przeminiemy, jak sen, żaden dźwięk nie zostanie na poboisku. Nasze grobowce zaginą na błoniach. Łowiec nie pozna miejsca naszego spoczynku. Na cóż się przyda słyszeć w pieśniach nasze imiona, kiedy siła zniknęła.

„O Ossyanie, Karrilu i Ullinie, wy znacie bohatyrów których niéma; dajcież nam pieśni przeszłości! Niechaj przy dźwiękach noc przemija, a ranek z weselem powróci."

Daliśmy królowi pieśni. Sto arf przeplatało śpiew nasz swojemi dźwiękami. Promieniło się oblicze Swarana, niby pełny księżyc na niebie, kiedy chmury przelecą i zostawią go śród nieba spokojnym i wyjaśnionym.

„Gdzie jest, Karrilu przeszłości," zapytał wielki Fingal, „syn Semy, król mglistej wyspy? Czy powrócił, podobny do ogniojawa śmierci, pod zamierzchłą jaskinię Tury?" — „Kutullin," rzekł Karril przeszłości, „leży w zamierzchłej jaskini Tury. Jego ręka na mieczu jego siły: duma on o straconej bitwie. Smutny jest król oszczepów, ten, którego dotąd nikt nie pokonał. Odsyła swój miecz, aby spoczął przy boku Fingala, bo jak burza puszczy, rozpędziłeś wrogów. Weź, Fingalu, miecz

bohatyra. Jego sława przeszła niby mgła, która po jasnej dolinie umknęła przed szumiącym wiatrem.“

„Nie,“ odpowiedział król, „nigdy Fingal nie weźmie jego miecza. Jego ramię potężne jest w boju: sława jego nigdy nie przeminie. Wielu zostało pokonanymi w bitwie, a sława ich po upadku wzrosła. O Swaranie, królu głośnych lasów, przepędź wszystkie twoje smutki. Pokonani, byli dzielni, będą zawsze słynąć. Są oni słońcem śród obłoków, które o południu twarz im zasłaniają; ale wkrótce zajaśnieje po wzgórzach i trawach.

„Grumal był wodzem Kony. Zwodził walki na wszystkich brzegach. Radował się krwią duch jego, a ucho łoskotem zbroi. Wysadził swoich wojowników na Krakę. Król Kraki wyszedł naprzeciw jemu z gaju, gdzie w obwodzie Brumy rozmawiał z kamieniem potęgi. Dziki był bój bohatyrów o dziewicę ze śnieżną piersią. Sława Krakowej córy doszła Grumala przy strumieniach Kony, i umyślił on, albo posiąść białopiersią dziewicę, albo umrzeć na rozgłośnej Krace. Trzy dni walczyli, czwartego skrępowano Grumala. Zdala od przyjacioł zaprowadzony został do straszliwego obwodu Brumy, gdzie często, jak powiadano, wyją duchy śmierci przy kamieniu zgrozy. Ale on znowu zajaśniał, niby słup światła na niebie; upadli z jego walecznej ręki, a Grumal osiągnął sławę.“

Wielki Fingal mówił dalej: »Podnieście, Bardowie przeszłości, podnieście pochwałę bohatyrów, ażeby moja dusza pokrzepiła się ich sławą, a duch Swarana smutku poprzestał.« Leżeli oni na błoniach Mory. Mroczne wiatry szumiały nad wodzami. Sto głosów razem zaczęło; i sto arf zabrzmiało. Spiewano stare czasy; wodze lat upłynionych! kiedyż ja znowu usłyszę Bardów? kiedyż się rozraduje sława ojców? Nie brzmią na Morwenie arfy. Milczą w Konie dźwięczne głosy. Śmierć z mocarzami i Bardami. Niéma więcej sławy w pustyniach.

Zadrzał poranek w promieniach wschodu; spłonął na wiszarze Kromli. Nad Leną dał się słyszeć róg Swarana. Zebrali się synowie oceanu. Smutni a milczący wstąpili na fale. W ich żaglach wiatr z Erinu. Białe, jak mgły na Morwenie, popłynęły morzem.

»Zawołajcie,« rzekł Fingal; »zawołajcie psy moje, dalekoskoczne syny polowania! Zawołajcie białopiersiego Brana; mocnego i chyżego Luata. Fillanie i Ryno — ale jego tu niéma. Syn moj spoczywa na łożu śmierci Fillanie i Fergusie, uderzcie w róg, ażeby się podniosła radość łowów, ażeby usłyszał go jeleń na Kromli, i odskoczył od jeziora Sarny.«

Donośny rozdźwięk przeniknął lasy. Porwali się synowie błoniastej Kromli. Tysiąc psów od ra-

zu wyleciało, siwych, przeskakujących błonie. Każdy pies położył jednego jelenia, ale Bran białopiersi trzech. W pogoni napędzał je do Fingala, ażeby wielka była królewska radość. Przy grobie Ryna upadł jeden jeleń, i rozbudził boleść Fingalową. Patrzał się on, że tak spokojnie leżał kamień na nim; — na pierwszym niedawno między łowcami!» Nie obudzisz się więcej, o moj synu; niepodzielisz biesiady na Kromli. W krótce pokryje się grób twoj, i poplątane zielsko obrośnie jamę twoją. Bedą przechodzić synowie niedołężnych, i widzieć nie będą, gdzie mocarz leżał.

»Ossyanie i Fillanie, synowie mojej siły, Gaulu, wodzu błękitnej stali bojów, zejdźmy ze wzgórza w jaskinię Tury; poszukajmy wodza Erińskich bitew. Czy to ściany Tury, co się tak szaro i samotnie podnoszą na błoniu? Smutny jest wódz konch! a sale bezludne i milczące. Wstańmy, poszukajmy Kutullina, podzielić z nim nasze uciechy. Ale o Fillanie, czy to Kutullin, czy słup dymu na błoniu? Wiatr Kromli mroczy mi oko. Nie poznaję przyjaciela.»

»To syn Semy,» rzecze młodzieniec: »Pochmurny i smutny jest bohatyr; ręka na mieczu.» — »Pozdrowienie synowie boju, kruszycielowi tarcz!» — »Pozdrowienie tobie,» odpowiedział Kutullin: »pozdrowienie wszystkim synom Morwenu! Pocieszająca jest obecność twoja, o Fin-

galu, niby słońce na Kromli, kiedy na długo odstąpi łowca, i znowu z pomiędzy chmur wyjrzy. Synowie twoi, do gwiazd podobni, towarzyszą twojej drodze i noc rozwidniają. Nie takim widziałeś mię, Fingalu, kiedym powracał z twojej krainy bitew; kiedy królowie świała pierzchnęli, a radość powróciła na wzgórza łani!"

„Kutullinie, mnogie są twoje słowa," rzecze Kannan, który się mało wsławił; „mnogie są twoje słowa, synu Semy, ale gdzież są twoje czyny we zbroi? Dla czegoż przebyliśmy ocean, pomagać słabemu twojemu mieczowi? Ustąpiłeś do jaskini smutku, a Konnan walczy w twoich bitwach. Odstąp mi tę jasną zbroję, ustąp mi wodzu Erinu!"

„Nie, wojowniku," odpowiedział wódz: »nikt jeszcze nie żądał zbroi Kutullina, a choćby jej tysiąc bohatyrów żądało to napróżno, pochmurny młodzieńcze! Nie w przódy ustąpiłem do jaskini smutku, aż Erin poległ przy swoich strumieniach!"

„Młodzieńcze słabego ramienia, Konnanie," zawołał Fingal: „przestań tej mowy. Kutullin sławny jest w boju, groźny po świecie. Nieraz już słyszałem o twojej sławie, burzliwy wodzu Inisfalu! Rozepnij biały swój żagiel i płyń do wispy tumanów. Zobacz Bragelę, opartą o skałę. Łagodne jej oczy we łzach, i wiatr zwiewa jej włos długi z bujającej piersi. Podsłuchiwa ona po-

wiew nocny, aby zasłyszeć głos twojego wioślarza; aby zasłyszeć spiew morza, dźwięk dalekiej twojej arfy.» [7]

»Długo będzie daremnie podsłuchiwać. Kutullin nigdy nie wróci! Jak ja mogę widzieć się z Bragelą, ażeby obudzić westchnienia jej łona? O Fingalu, jeszcze ja zwyciężę w bitwie innych oszczepów.» — »I zwyciężysz jeszcze; »odpowiedział Fingal ślachetnych konch: »Sława Kutullina będzie wzrastać, niby gałęziste drzewo Kromli. Mnogie jeszcze bitwy czekają cię, o wodzu; mnogie będą rany twojej ręki. Oskarze, przynieś tu zwierzynę. Urządź ucztę konch. Niech nasze dusze pokrzepią się po niebespieczeństwach; niech przyjaciele radują się w naszej obecności.»

Siedzieliśmy, biesiadowaliśmy, nuciliśmy. Ocknęła sie dusza Kutullina. Powróciła moc jego ramienia. Pogoda rozpromieniła jego oblicze. Ullin dał pieśni, Karril głos podniosł. Ja także przyłączyłem się do Bardów, i spiewałem boje oszczepów; boje, w których często walczyłem. — Dzisiaj już nie walczę. Oniemiała sława dawniejszych moich czynów. Zapomniany siedzę na grobach przyjacioł.

Tak przeszła noc na pieśniach. Przyjęliśmy radośnie poranek. Fingal wstał z błonia, potrząsł jaskrawym oszczepem, i odszedł, pierwszy z mę-

żów, ku polom Leny. Poszliśmy za nim w całem swojem uzbrojeniu.

„Podnieście żagiel,“ król zawołał: „i schwyćcie wiatry, które z Leny płyną!“ Z pieśniami wstąpiliśmy na fale, i polecieliśmy z szumem po pianach głębi.

PRZYPISY.

[1] Zapłacz pod skałą rozhukanego wiatru dziewico Inistoru. Owa dziewica Inistoru, była córką Gorli, króla Inistoru. Kochanek jej, Trenar, który zginął od Kutulina był bratem króla Iniskonu.

[2] Było to na cienistym wiszarze Kromli, gdzie Dorglas przyrządzał zwierzynę i. t. d. Urządzenie uczty na łowach, tak Saga opiéwa: Kopano dół i kładziono na spód warstwę gładkich krzemieni; pokrywano je suchemi gałęźmi a na tych składano zwierzynę. Potem następowała druga warstwa gałęzi, potem zwierzyna, potem znowu gałęzie, i zwierzyna i. t. d. aż się dół wypełnił. Wszystko to pokrywano gałęźmi i zapalano od spodu. Na dowód wiarogodności Sagi, pokazują dotąd jeszcze podobne piece.

[3] Dźwięki konch oniemiały i. t. d. Jeszcze i dziś mieszkańcy wyżyn piją z konch, jak dawni Szkoci; z tąd tak częste wyrażenia: brzmienie konch, uroczystość, uczta konch, sala konch, książe, król konch i. t. d.

Oblubienica Krugala, obca na salach swojego smutku. Krugal dopiéro przed bitwą ożenił się z Degreną, dla tego poeta zwie ją obcą na salach męża.

[4] Wezwał siwokędziorego Sniwana, który często i t. d. Napomknienie o religii skandynawskiej. Te okręgi Lody przypominają znajdujące się i dziś jeszcze w niektórych stronach Niemiec ułożone po górach z wielkich kamieni koła. Kamień potęgi, wewnątrz koła, tak często od Ossyana spominany, był bez wątpienia ołtarz, na którym ofiary składano, i przy którym nucono bóstwu himny.

[5] To dziewica z głosem miłości. Malwina.

[6] Idź, Ferchiosie, idź do syna skały, do siwokędziorego Allada. Ten Allad wystawiony tu widocznie jako Druid; równie każdego mianowanego synem skały samotnym, za Druida mieć potrzeba.

[7] Podsłuchiwa ona powiew nocny, aby zasłyszeć głos twojego wioślarza i. t. d. Między Szkotami północnych brzegów dotąd pozostały podobne spiewy żeglarskie, i nucone są od wioślarzy.

BITWA LORY.

BITWA LORY.

Treść.

Fingal, powracając z wyprawy do Irlandyi przeciw Swaranowi, daje swojemu rycerstwu wielką ucztę. Zapomniano wezwać do niej Morannana i Aldę; obrażeni tem udają się w służbę Erragona, króla Sory w Skandynawii. Aldo uwodzi żonę królewską, Lormę, i ucieka z nią do Selmy. Erragon ściga ich z wojskiem. Fingal podaje mu warunki zgody, na które Erragon nieprzystaje. Zaczyna się walka. Aldo ginie w pojedynku z Erragonem, a Erragon z ręki Gaula. Lorma umiéra w krótce ze smutku.

Ta powieść zowie się w oryginale: *Duan a Culdich* to jest: Powieść Chuldura czyli pustelnika, o którym we wstępie jest mowa. Że on był chrześcianinem to tylko domysł Makfersona.

Synu dalekiej krainy, mieszkańcze ustronnej komnaty, czy to ja szum twojego gaju, czy głos twoich spiewów słyszę? Głośno szumi potok w moim uchu, ale słyszę głos dźwięczny. Czy ty sławisz wodzów twojej krainy, czy duchy wiatru? Ale spojrzyj,

samotny skał mieszkańcze, na równiny błonia. Ujrzysz tam zielone groby z wysokiem wijącem się zielem; i kamienie ich głów umszonych. Synu skał, ty je widzisz, ale oczy Ossyana oślepły.

U spodu szumi potok, i okrąża nurtem swoim zielone wzgórze. Cztery umszone kamienie opierają na wierzchołku swoje głowy, zwiędłem zielem otoczone. Dwa drzewa, nagięte od burzy, rozciągają dokoła gwiżdżące konary. Twoje-to mieszkanie, Erragonie, twoj-to dom ciasny. Zapomniano w Sorze twoich konch brzęku, zczerniała na sali twoja tarcza. Erragonie, królu okrętów, wodzu dalekiej Sory! czy ty poległeś na naszych górach? czy mocarz nie żyje?

Synu ustronnej komnaty, czy ty lubisz pieśni? Posłuchaj o bitwie Lory. Dawno przeleciał łoskot ich oręży. Tak na chmurnym wzgórzu piorun zaryczy, i już go niema. Powraca słońce z cichemi promieniami. Rozjaśniają się skały, i śmieją się zielone gór głowy.

Zatoka Kony przyjęła nasz okręt z potoczystych fal Erinu. Białe żagle obwisły spokojnie na masztach.

Popędliwe wiatry szumią za lasami Morwenu. Zagrzmiał róg króla; jelenie ze skał wyskoczyły. Przeleciały po lasach strzały. Na wzgórzu zastawiono ucztę. Wielka była radość na naszych skałach, bo upadł straszny Swaran.

O dwoch rycerzach zapomniano przy uczcie. Gniew rozgorzał w ich piersiach. W skrytości zataczali pałającemi oczami. Z piersi westchnienia się dobywały. Widziano ich, że szli razem, i ciskali oszczepy na ziemię. B oni dwoma czarnemi chmurami śród naszej uciechy, dwoma mgłosłupami na uspokojonem morzu. Jaśnieją one słońcem, ale żeglarze lękają się burzy.

„Podnieście biały moj żagiel;" zawołał Moranan: „podnieście go na wiatr zachodni. Spieszmy, o Aldo, przez piany północnych wałów. Zapomniani jesteśmy przy uczcie; lubo nasze zbroje krwią się czerwienią. Opuśćmy, wzgórze Fingala, a służmy królowi Sory. Dzikie jego oblicze. Wojna zasępia się dokoła jego oszczepu. Wsławiajmy się, o Aldo, w bojach innych krain."

Zabrali miecze i skórzane tarcze, i pospieszyli do głośnej zatoki Lumaru. Przybyli do pysznego króla Sory, do wodza skocznych rumaków. Erragon powrócił był krwią zrumieniony. Schylał ku ziemi czarne oblicze i gwizdał idąc. Wezwał cudzoziemców na ucztę; a oni walczyli i zwyciężali w jego bojach.

Aldo powracał ze sławą do wzniosłych murów Sory. Z jej wież wyziéra zwilżone, śledzące oko Lormy, małżonki Erragona. Płowe włosy ulatywały wiatrem oceanu. Białe łono wzdymało się jak śnieg na błoniu, kiedy lekkie wietrzyki powioną, a on

buja zwolna we świetle. Ujrzała ona młodzieńczego Aldę, niby promień zachodzącego słońca na Sorze. Westchnęło tkliwe jej serce. Łzy napełniły oko, biała ręka głowę podparła.

Trzy dni siedziała smutna na sali, i wesołością pokrywała smutek; czwartego uciekła z rycerzem na wzburzone morze. Przybyli do mszystych wież kony, do Fingala, króla oszczepów.

„Aldo, serce pychy," rzekł Fingal w gniew się podnosząc, jaż cię mam zasłaniać przed zapalczywością obrażonego króla Sory? Ktoż przyjmie lud moj do sal swoich, kto obcych na ucztę zaprosi, od czasu jak Aldo małej duszy zniesławił w Sorze moje imię? Pójdź, słaba ręko, na swoje wzgórza, i tam się w jaskiniach ukryj. Smutna będzie walka, którą z posępnym królem Sory zwieść musimy. Duchu ślachetnego Trenmora, kiedyż Fingal przestanie walczyć? Urodziłm się śród bojów [1], i moje kroki do grobu po krwi się przemykają. Ale ta ręka nie skrzywdziła nigdy słabego — żelazo zbroi nie dotknęło się lękliwego. Widzę, o Morwenie, burze, które będą pustoszyć moje sale, kiedy dzieci poginą mi w boju, a nikt nie zostanie, żeby Selmę zamieszkał. Wtedy przyjdą słabi, ale nie poznają, mojego grobu. Moja sława będzie w pieśniach. Sprawy moje snem będą dla przyszłych czasów."

Przy Erragonie lud się zgromadził, jak burza przy duchu nocy, kiedy ją zwoływa ze szczytów

morweńskich i rozsyła na obce krainy. Przybił on do brzegów Kony. Wysłał Barda do króla, żądając albo walki tysiąców, albo kraju mnogich wzgórzów.

Fingal siedział na sali, a w okrąg niego towarzysze młodości. Młodzi rycerze byli na łowach, daleko, w puszczy. Siwi wodzowie rozmawiali o innych czasach i sprawach młodości; kiedy przybył letni Nartmor wódz strumienistej Lory. Książę ten zaczął:

„Nie pora słuchać spiewów o innych latach! Erragon grozi przy brzegach i podnosi dziesięć tysięcy mieczów. Posępny jest król między wodzami, niby zaćmiony księżyc pomiędzy ogniojawami nocy.“

„Przyjdź ze sali,“ rzecze Fingal; „córko mojej miłości, przyjdź ze sali, Bosmino, dziewico strumienistego Morwenu! Nartmorze, weź rumaka cudzoziemskiego, i towarzysz córce Fingala. Wezwie ona króla Sory na ucztę do mrocznych murów Selmy. Daj mu, o Bosmino, pokój rycerzy, i skarby zacnego Aldy. Nasi młodzieńce są daleko. W naszych drżących rękach starość.“

Przybyła do wojsk Erragona, jak promień światła do chmury. W prawej ręce dymiąca się koncha; w lewej złota strzała. Pierwsza, wesoły znak pokoju, druga znak wojny! Rozjaśnił się Erragon w jej przytomności, jak skała niespodzianym

słonecznym promieniem, który spada przez połamany obłok, kiedy go niespokojny wiatr rozerwie.

Wdzięcznie płonąca dziewica zaczęła:

»Synu dalekiej Sory, pójdź na ucztę króla Morwenu, do mrocznych murów Selmy. Przyjmij, wojowniku, pokój rycerzy. Zostaw w spoczynku czarny miecz swojego boku. Jeżeli obierzesz skarby królewskie, to posłuchaj słów zacnego Aldy. Daje on Erragonowi sto rumaków, dzieci zębów; sto dziewic z dalekiej krainy, i sto sokołów z trzepiocącemi skrzydłami, które się krzyżują pod niebem. Daje on tobie sto pasów [2] do przepasywania wysokołonych dziewic; przyjacioły urodzin wiejskich, a uzdrowienie synów bolu.«

»Dziesięć konch, osadzonych w drogi kamień, ma zabłyszczeć w Sory wieżach. Na ich gwiazdach drzy błękitna woda i dymiące się wino iskrzy. Niegdyś rozweselały one królów świata w ich hucznych salach. Ma to być twojem, o bohatyrze; albo twoja żona, białopiersia Lorma, znowu pojrzy jaśniejącem okiem po twoich salach; jakkolwiek Fingal kocha ślachetnego Aldę; Fingal, który nigdy nie krzywdzi rycerza, chociaż jego ramię mocne jest we zbroi.« —

»Wdzięczny głosie Kony!« król odpowiedział; »powiedz Fingalowi, że napróżno ucztę przyrządza. Niech mi odda swoje zdobycze. Niech sam ulegnie mojej mocy. Niech mi odda miecze swojch ojców,

i tarcze przeszłości, ażeby moje dzieci widziały je na salach i mówiły: to zbroje Fingala!» —

»Nigdy dzieci nie ujrzą ich na twoich salach, rzekła obudzona pycha dziewicy: są one w ręku potężnego bohatyra, który nigdy w boju nie uległ. Królu głośnej Sory! na naszych pagórkach zgromadza się burza. Synu dalekiej ziemi, nie przewidujesz-że upadku swojego ludu?»

Powróciła do milczących sal Selmy. Postrzegł król spuszczone jej oczy. Powstał we swojej sile, i otrząsł sędziwe kędziory. Wziął grzmiący pancerz Trenmora i czarnośniadą tarczę swoich ojców. Ciemność napełniła sale Selmy, kiedy wyciągnął rękę do oszczepa. Otoczyły go duchy tysiąców, i przejrzały śmierć ludu. Groźna radość ocknęła się na licach sędziwych rycerzy; pospieszyli na spotkanie wroga. W ich myślach były czyny innych lat, i sława grobu wschodząca ze śmierci.

Otoż przy grobie Tratala ukazały się i psy łowców. Fingal wiedział, że za niemi idą młodzi rycerze.

Zatrzymał się w pochodzie. Oskar naprzód się zjawił; potem syn Morniego, z Nemiego rodu. Potem Ferhut ukazał posępną postać. Czarne kędziory Dermida pływały na wietrze. Ossyan przybył na ostatku. Spiewałem pieśń z innych czasów; oszczep przenosił moje kroki przez małe strumienie. Dumałem o potężnych mężach. Fingal uderzył

w wypukłą tarczę, i dał straszny znak wojny. Tysiąc mieczów razem dobytych zaiskrzyło na wzburzonych błoniach. Trzej synowie pieśni siwokędziorzy, podnieśli dźwięczne, żałobne głosy. Z wysoka i posępnie, pospieszaliśmy grzmiącemi krokami w ciemnych szeregach, jak deszcz nawalny, który się rozszérza po wąskiej dolinie.

Król Morwenu usiadł na wzgórzu. Słoneczny promień bitwy pływał we wietrze. Z bujającemi kędziorami starości otaczali króla towarzysze jego młodości. Radość budziła się w oczach rycerzy, kiedy patrzali na syny swoje w boju, otoczone błyskawicami mieczów, i ojcowskich dzieł pamiętne. Nadszedł Erragon w swojej sile niby szum zimowego potoku. Koło jego kroków opadała bitwa, i śmierć mrocznie się sunęła przy jego boku.

„Ktoż-to nadchodzi," rzecze Fingal: „niby płotna sarna, niby jeleń rozgłośnej Kony? Przy boku błyska tarcza. Dźwięk jego zbroi żałobny. Ktoż to stawia Erragonowi czoło w boju? Otoż bitwa wodzów! Równają się oni duchom walczącym w posępnej nawałnicy. — Ale synu wzgórza, ty upadłeś, twojeż-to białe łono krwią opłynęło? — Płacz, Lormo nieszczęśliwa! Niéma już Aldy!" Król pochwycił oszczep swojej siły; bo się zasmucił upadkiem Aldy. Cisnął na nieprzyjaciela zabójczem okiem, ale króla Sory Gaul spotkał. Ktoż

potrafi opisać walkę wodzów? Potężny cudzoziemiec poległ.

»Synowie Kony,“ głośno zawołał Fingal: »wstrzymajcie rękę śmierci! Mocarz - to był, który teraz poległ. Mocno będzie żałowany w Sorze. Cudzoziemiec przyjdzie do sal jego, i będzie się dziwił, że tak cicho. Poległ król, o cudzoziemcze, i uciecha jego domu oniemiała. Będzie się przysłuchiwał szumowi lasów; może w ich pomruku duch jego. Ale on daleko na Morwenie, pod mieczem obcego nieprzyjaciela.“

Te były słowa Fingalowe, kiedy Bard podniosł pieśń pokoju. Zatrzymaliśmy wyniesione miecze. Oszczędziliśmy słabego nieprzyjaciela. Erragona złożyliśmy w grobie, a ja pieśń smutku podniosłem. Kłębiąc się, opadły nocne obłoki, a niektórym objawił się duch Erragona. Jego oblicze było chmurne, i ciemne, a z piersi dobywały się pół - westchnienia. Błogosławiona bądź twoja dusza, o królu Sory; twoje ramię straszliwe było na wojnie.

Lorma siedziała w sali Aldy. Siedziała przy świetle pałającego dębu. Nadeszła noc, Aldo nie powracał. Smutna była dusza Lormy: »Coż cię zatrzymuje, o łowcze Kony? Przyrzekłeś powrócić. Czy zwierzyna była tak daleko? czy czarne wiatry wzdychają koło ciebie na błoniu? Jestem w krainie cudzoziemców, ktoż moj przyjaciel,

oprócz Aldy? Przybywaj ze brzmiących pagórków, moj najmilszy kochanku!"

Jej oczy ku bramie były zwrócone. Podsłuchiwała szum wiatru. Myślała że to stąpanie Alda. Radość budziła się na jej obliczu, ale powracała troska, jak chmura na księżyc. Czy nie powracasz moj kochanku? Niechże ujrzę oblicze twoje na wzgórzu. Na wschodzie księżyc. Łono jeziora spokojne i jasne. Kiedyż ujrzę psy jego wracające z łowów? Kiedyż głos twoj donośny i daleki usłyszę na wietrze? Przybywaj ze szumiących pagórków łowcze Iesistej Kony!"

Ponury duch jego objawił się na skale, niby wilgotny promień mdłego światełka: kiedy się księżyc z chmur wyłamuje, a na polach stoją północne dészcze. Poszła przez błonia za czczą postacią. Domyśliła się, że jej rycerz poległ. Słyszałem we wietrze jej ślochanie coraz bliższe, niby narzekający głos wietrzyka, który wzdycha w trawie jaskini.

Przyszła, znalazła swego rycerza. Już więcej nie słyszano jej głosu. W milczeniu potoczyła okiem. Była blada i w dzikim smutku.

Krótkie były jej dni w Konie; zapadła do grobu. Fingal rozkazał swoim Bardom opiać śmierć Lormy. Córki Morwenu smuciły się po niej jeden dzień w roku[3], kiedy wracały ponure wiatry jesienne.

Synu dalekiej krainy, ty na polach sławy mieszkasz. Podnieś niekiedy spiew na pochwałę tych, którzy polegli, ażeby mgliste ich duchy poigrały przy tobie, ażeby, kiedy spoczniesz, a księżyc do jaskini twojej zajrzy, pokazała się tobie na jego promieniu Lorma. Wtedy zobaczysz nadobną — ale na jej policzkach jeszcze łza stoi.

PRZYPISY.

[1] Urodziłem się śród bojów. Fingal narodził się tego samego dnia, kiedy ojciec jego w bitwie zginął.

[2] Daje on tobie sto pasów. Przesąd, że pas ozdobiony podobnie mistycznemi znakami, ujmuje cierpień położnicom, zachował się w północnej Szkocyć do naszych prawie czasów. Zawiązywano je z dziwnemi szeptami i obrzędami, co zdradza pochodzenie ich od Druidów.

[3] Córki Morwenu smuciły sie po niej jeden dzień w roku. Zdaje się, że ten dzień poświęcony pamiątce rycerzy poległych, obchodzono w jesieni, ponieważ Ossyan zawsze go wtej porze roku kładzie.

POCZET

poematów Ossyana w tomie pierwszym.

	Strona
Przemowa tłumacza	V
Katloda, poema we trzech pieśniach	1
Wyprawa do Inistony	25
Wojna z Karosem	35
Katlin z Kluty	47
Kalton i Kolmal	57
Karton	69
Karriktura	89
Kolnadona	111
Kroma	119
Oina-Morul	129
Komala	137
Fingal, poema w sześciu pieśniach	147
Bitwa Lory	243

BIBLIOTEKA

Biblioteka Główna UMK
300020715567

300930 60-

BIBLIOTEKA KÓRNICKA
117080